

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA
POLSKIEGO I LITWY.

Dziesięć lat rewizjonizmu.

Napisał J. Karski.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny w Zurichu, w r. 1893, pamiętnym będzie tym, że świadczył o zapanowaniu zasad rewolucyjnych, opartych na naukowych pracach Marxa, w partiach robotniczych wszystkich krajów. Entuzjazm, który wzbudziło pojawienie się na kongresie sędziwego współpracownika Marxa, Fryderyka Engelsa, był nie tylko hołdem złożonym wybitnej osobistości, był on świadectwem, że zarówno w krajach romańskich, jak germańskich i słowiańskich, proletarjat jednoczy się pod sztandarem socjaldemokracji, że okres mozolnego szukania dróg skończony.

W pięć lat po owym pamiętnym kongresie w Niemczech na zjeździe partji socjaldemokratycznej niemieckiej w Sztutgardzie w roku 1898 rozpoczyna się walka wyznawców tego marxowskiego socjaldemokratyzmu z krytykami tych zasad, z „bersteinjadą“, z rewizjonistami, jak brzmi utarta nazwa. Mija zatym dziesięć lat, odkąd zaznaczył się ten kierunek i pożytecznym będzie rozejrzeć się w jego przebiegu.

Byłoby trudnym, a może zgoła nawet niewykonalnym zadaniem wyłuszczyć w krótkim rysie, na czym właściwie polegają zasadnicze postulaty rewizjonizmu. Ci krytycy „marxizmu“ nie zdobyli się bowiem w ciągu tych lat dziesięciu na wytworzenie jednolitego kierunku, na przeciwstawienie teorii Marxa nowej teorii zjawisk ekonomiczno-społecznych, ani nawet na systematyczne wypracowanie wskazań dla taktyki w walce proletariatu. Na każdym kroku spotykamy się z usiłowaniami zmodyfikowania teorii i praktyki walki, nie ulega też kwestji, że pomiędzy propagatorami tego nowego kierunku istnieje nietylko już duchowe pokrewieństwo, lecz nawet pewien sojusz praktyczny, pomimo to niema możliwości scharakteryzowania go pokrótce, ponieważ właśnie brak mu podstaw teoretycznych, a nadto pomiędzy rzecznikami jego zachodzą niemałe różnice co do poglądów na taktykę.

Ten brak teoretycznego uzasadnienia rewizjonizmu uderza tym bardziej, że narodziłom jego towarzyszył niemały zgiełk literacki, zwiastujący pozornie wielkie czyny naukowe. Edward Bernstein

w swoich „Problematach socjalizmu“ (Neue Zeit, rocznik 15 i 16), jak również w swojej książce: „Założenia socjalizmu i zadania socjaldemokracji“ obiecywał naukowe przewartościowanie całego światopoglądu socjaldemokratycznego. Podnosił on zarzut przeciw wyznawcom nauki Marxa, że zaskorupili się w „dogmatyzmie“, domagał się prawa niczym nieograniczonej wolności krytyki naukowej i obiecywał dokonać tej krytyki. Ten głośny zarzut dogmatyzmu i ta obrona przez nikogo niezagrożonej wolności nauki weszły niebawem w modę i w ślad za mistrzem każdy zaczął rewizjonizm dął w tę stronę. Lecz niestety z tej wolności krytyki jakoś użytku nie robiono i „dogmatu“ nie obalono. Już w artykułach publicystycznych, w odpowiedzi na pierwsze wystąpienie Bernsteina, wykazywali: Parvus, Róża Luxemburg, Karol Kautsky i inni, że wszystkie zarzuty, podnoszone przez Bernsteina przeciw podstawowym twierdzeniom Marxa, polegają na zupełnym niezrozumieniu zarówno historycznego materializmu, jak teorii wartości i teorii o koncentracji kapitału, a wnioski, snute z materiału naukowego (np. z faktów ujawnionych przez niemiecką statystykę zawodów i zakładów gospodarczych) są opaczne, wskutek zupełnie wadliwej metody badania. W końcu ujął wszystkie te zarzuty przeciw Bernsteinowi w jedną całość Kautsky w swojej książce „Bernstein i program socjaldemokratyczny“. Na tę druzgoczącą krytykę ani Bernstein, ani jego zwolennicy nie odpowiedzieli. Minęło dziesięć lat i żaden z socjalistycznych przeciwników marxizmu nie zadał sobie trudu odparcia naukowych zarzutów ani też ujęcia nowej teorii w całość bardziej wytrzymałą krytykę! Na pomoc rewizjonistycznym socjalistom pospieszili wprawdzie uczeni burżuazyjni w rodzaju profesorów Sombarta, Masaryka i innych. Lecz ten sukces nie uratował sprawy rewizjonizmu. Cóż bowiem wynika z dzieł tych profesorów? czy może oni obalili prawdy naukowe, zdobyte przez Marxa i jego szkołę? czy obronili Bernsteina przeciw krytykom? Bynajmniej! Jedyne, będąc konsekwentniejsi od Bernsteina, dowiedli, że odrzucając owe prawdy, trzeba wyrzec się wogóle socjalizmu i rewolucyjności i ugrzęznąć w bagnie burżuazyjnego światopoglądu. Nie wskazali oni drogi naprzód, jeno drogę wstecz. „Powrót do Kanta“ w filozofii brzmi jedno z haseł, powrót do jałowych ogólników wulgarnej ekonomiki staje się konsekwencją odrzucenia teorii wartości, tego świetnego wyniku genialnej analizy zjawisk ekonomicznych. Tak, powrót, powrót na całej linii! Nie naprzód prowadzi steczka, na którą zbłądzili, rewidując zasady naukowego socjalizmu, bernsteiniści, lecz wstecz. I zabawne jest widowisko, jak ci rewizjoniści zachowali się wobec tych wyników: przyznać konsekwencje, do których doszli ci pokrewni im duchem profesorowie burżuazyjni — strach, wyprzeć się ich, to znaczy zrewidować na nowo swoje rewizje i przyznać się do błędu, co drażni miłość własną. Więc milczą. Tylko u nas w Polsce znaleźli się ponoć „uczni“ publicyści, którzy akceptują wyniki, do jakich doszli Sombarty i Masaryki, a którzy mimo to godzą te wyniki jakoś z socjalizmem (patrz publicystykę „rewolucyjnego odłamu“ P. P. S.). Pod względem naukowym „rewizjonizm“ okazał się tedy jałowym,

skoro przez całe dziesięć lat nie zdobył się na obronę swoich teoretycznych założeń.

Lecz może nasi rewizjoniści byli ludźmi nie nauki ale czynu, może, zamiast pisać dzieła teoretyczne niespożytej wartości, dokonali czynów wiekopomnych na polu polityki praktycznej? Zobaczmy.

Zaczynamy przegląd tych czynów od Niemiec, gdyż tam najwyraźniej zaznaczyła się chęć przeprowadzenia nowej taktyki na przekór dotychczasowej wypróbowanej taktyce rewolucyjnej proletariatu. Pierwszy wysiłek w tym kierunku uczynił Wolfgang Heine, głosząc podczas wyborów w roku 1898, że należy ewentualnie zmienić taktykę względem rządu, można nawet zgadzać się na militarizm, o ile rząd zechce przyznać ludowi szersze prawa; ukuł wówczas aforyzm „można dać armaty wzamian za prawa”. Heine został wybrany do parlamentu, lecz można śmiało rzec, nie dzięki, a wbrew temu stanowisku. Cały proletariatus socjaldemokratyczny Niemiec potępił to jego wystąpienie, czego dowodem rozprawy na zjeździe partyjnym tegoż roku, w których potępiono projekty zmiany taktyki partyjnej. I to powtarza się odtąd z roku na rok w życiu partii niemieckiej: tu i owdzie próby zastosowywania taktyki nierewolucyjnej, oportunistycznej (jak np. głosowanie za budżetem w sejmach krajowych, próby zaniechania demonstracji majowej i t. p.) i za każdym razem zjazd partyjny potępia naleciałości oportunistyczne. Jakież stąd wnioski? Rewizjoniści mogliby powołać się na to, że oni nie zdołali uczynić nic, gdyż ich rady i projekty nie zostały uwzględnione i w istocie twierdzą tak niekiedy. Lecz jasnym jest, że takie tłumaczenie jest tylko maskowaniem swojej nieudolności. Rozstrzyga partja, ogół towarzyszy partyjnych. Cóż więc warci politycy, którzy zasad swoich nie potrafią uczynić popularnymi wśród mas? Snać te masy robotnicze nie zostały przekonane, nie dowiedziono im potrzeby zmiany taktyki.

Ale zdaniem naszym to niepowodzenie rewizjonistów niemieckich ma przyczyny o wiele głębsze od nieudolności jednostek. Niepowodzenie ich tkwi w tym, że jako politycy wychodzą z absolutnie fałszywego założenia. Wskazania polityczne ich zaczynają się i kończą na zalecaniu proletariatusowi sojuszu z żywiołami mieszczańskimi, z liberalizmem niemieckim. Rewolucji ani dziś ani jutro nie będzie, a więc postaramy się drogą kompromisów, zawarłszy sojusz z liberalizmem, wytworzyć opozycyjną większość w parlamencie, a wówczas — może ta większość, w skład której wejdą posłowie socjaldemokratyczni, zmusi rząd do ustępstw na rzecz ludu. Oto do czego sprowadza się cała taktyka, zalecana przez rewizjonistów. Problematiczne jest tu owo „może”, gdyż przy obecnej strukturze politycznej najbardziej potężna opozycja parlamentarna nie zmusi rządu do niczego. Ustrój polityczny Niemiec jest taki, że rząd może ostać się wbrew parlamentowi; trzeba dopiero zdobyć parlamentarną formę rządzenia. Bez walki tej zdobycy osiągnąć nie można, trzeba ją wyrwać rządowi, który ma po swojej stronie wielką burżuazję, junkrów i wogóle większych właścicieli ziemskich oraz — armję. W takiej walce żywioły liberalne mieszczańskie po stronie proletaria-

rjatu nie staną nigdy, ponieważ te żywioły mieszczańskie truchleją przed proletariatem, we własnym interesie klasowym muszą pragnąć „silnego rządu“, któryby trzymał na wodzy proletariata. — Tak odpowiedziano Bernsteinowi i jego zwolennikom przed dziesięciu laty, obecnie tylko ślepi mogą nie widzieć, że liberalizm mieszczański na sojusznika proletariatu w Niemczech się nie nadaje. Ten liberalizm wszedł do „bloku“ z reakcjonistami, uchwała wraz z nimi prawa przeciw robotnikom, wysługuje się bez zastrzeżeń reakcyjnemu rządowi. Oto w czym tkwi źródło niepowodzenia oportunistów w Niemczech. Proletariat może liczyć tylko na swoje siły, antagonizm klasowy zaostrza się niesłychanie, wszystko przebiega do wybuchu, przy którym masy ludowe staną oko w oko z rządem i całą zjednoczoną przeciw nim klasą panującą.

Obiektywne warunki skazały oportunistów w Niemczech na bezsilność polityczną i zadały kłam ich pomysłom politycznym. — Dlaczego pomimo to stanowią oni pewną siłę w partii niemieckiej, to tłumaczy się wewnętrznym ustrojem tej partii i warunkami, w jakich działa, co roztrząsać szczegółowo nie tu miejsce. — Po dziesięciu latach istnienia rewizjoniści ci dopuścili się niesłychanego wybuchu. Na zjeździe w Lubece w roku 1901 uchwalono rezolucję, która zabrania socjaldemokratycznym frakcjom w sejmach krajowych głosować za budżetem. Wbrew tej uchwale partyjnej frakcje w sejmie bawarskim i badeńskim, gdzie rewizjoniści mają przewagę, głosowali w roku bieżącym za budżetem. Jest to wykroczenie przeciw dyscyplinie partyjnej tym gorsze, że rewizjoniści działali skrycie i podstępnie, nie uprzedziwszy ogółu towarzyszy, odmówiwszy przed głosowaniem wyjaśnień zarządowi partii. Zjazd partyjny będzie musiał ponownie rozprawić się z rewizjonistami już nie w kwestjach teorii, nie w kwestjach ogólnych zasad taktyki, lecz w kwestji karność partyjnej.

O wiele szersze pole działania znaleźli rewizjoniści we Francji. Z jednej strony w kraju, rządzonym parlamentarnie, mogły nasuwać się warunki wprowadzania w czyn oportunistów, z drugiej strony proletariata francuski od dawna jest rozszczępiony na kilka partii socjalistycznych, wskutek czego rewizjoniści nie natrafili na wędziłko karność partyjnej. I oto w czerwcu 1899 roku socjalista Millerand wstępuje do burżuazyjnego ministerjum. To ministerjum pozostawało u steru prawie dwa lata. Mamy tu przeto eksperyment, który pozwala ocenić w praktyce skutki taktyki rewizjonistycznej. Samo już wstąpienie Milleranda do ministerjum odbyło się w warunkach szczególniejszych. Było to w czasie sprawy Dreyfusa. Po paroletnich zapasach z całą zgrają szubrawców, rządzących armją i krajem całym, obrońcy pokrzywdzonego oficera zdemaskowali tę zgrają i świat cały przyklaskiwał Emilowi Zola, adwokatowi Labori i Janowi Jaurèsowi, za których sprawą prawda odniosła tryumf. Ministerjum, które broniło do ostatniej chwili zgraj zbrodniarzy w sztabie generalnym musiało ustąpić, Waldeck-Rousseau tworzy nowe ministerjum, które ma się oprzeć na całej lewicy parlamentu i, chcąc zapewnić sobie poparcie socjalistów, powołuje do tego ministerjum

Milleranda. Ten przyjmuje „na własną odpowiedzialność“, bez upoważnienia frakcji socjalistycznej, tekę ministerjum handlu. Już sam skład osobisty tego ministerjum był taki, że wstąpienie doń socjalisty było więcej niż dziwne: Millerand zasiadł na ławie ministrów wspólnie z generałem Galiffet, katem proletarjatu paryskiego, z ową kanalją, która po zdobyciu wspólnie z wojskami pruskiemi Paryża, bronionego przez Komunę, pławiła się we krwi bohaterów Komuny. Socjalista i kat pospołu u steru rządu! czyż można wymyśleć bardziej potworną kombinację? Dalsze losy tego ministerjum były nie mniej ciekawe. Waldeck-Rousseau sprawował rządy pod hasłem „republika jest zagrożona, ministerjum broni republiki“. Była to jawna demagogja. Nikt na serjo nie zagrażał republice, gdyż zgraja klerykałno-militarystyczna, która kokietowała z socjalistami, była skompromitowana do szpiku kości, straciła popularność nawet tam, gdzie ją mieć mogła (w kołach reakcyjnego drobnomieszczactwa), skoro wykryto całą jej zgniłą plugawość. Lecz owo hasło było potrzebne chytremu mandatarjuszowi wielkiej burżuazji po to, by stłumić powszechny poryw do głęboko sięgających reform. Proletarjat francuski domagał się reform, któreby uniemożliwiły dalsze rządy szajki zbrodniczej, cała niezgangrenowana część społeczeństwa poparła to żądanie. Rząd natomiast, rząd, w którym zasiada socjalista, tłumi ten poryw; pod pozorem, że nie czas na reformy, skoro trzeba „bronić republiki“, odmawia tych reform. Zamiast doprowadzić do końca proces Dreyfusa, zamiast dać oskarżonemu możność zrehabilitować się przed sądem, czego domagał się on i jego obrońcy, rząd przeprowadził amnestję, amnestję, zarówno dotyczącą Dreyfusa jak i jego prześladowców, owych zbrodniarzy sztabu generalnego. Innemi słowy, zatuszowano sprawę. W imię hasła „bronić republiki“ puszczoneo płazem zbrodnie, które hańbiły republikę. O reformach nie było mowy; jedyną próbą reformy było bardzo umiarkowane ograniczenie czasu roboczego w fabrykach, przyczym atoli zaszło wyraźne pogorszenie warunków pracy dzieci i nieletnich. Natomiast ministerjum Waldeck-Rousseau-Millerand-Galliffet splamiło się krwią robotniczą, dopuszczając masakrowania robotników, strejkujących na wyspie Martinique i w Châlon, to ministerjum dopuszczało się skandalicznych represji policyjnych, wydalając z Francji kilkuset robotników włoskich, którzy mieli zatarg z przedsiębiorcami, to ministerjum ośmieszyło się wysłaniem zastępu policji na cmentarz, gdzie uczestnicy międzynarodowego kongresu socjalistycznego chcieli złożyć wieńce na mogiłach zamordowanych komunardów. Sam pan Millerand został napiętnowany w sposób tragikomiczny: jako minister handlu otrzymał z okazji międzynarodowej wystawy w roku 1900 order od Mikołaja II. — Lecz jak wyszła na tym partja proletarjatu? Socjalistyczna frakcja parlamentarna znalazła się w położeniu bez wyjścia z chwilą, gdy postanowiła szczerdzić ministerjum dlatego, że w nim bierze udział socjalista. Rząd ten bez socjalistów nie miał większości w izbie; jedno votum nieufności, udzielone ministerjum przez socjalistów, zmuszało ministerjum do dymisji; więc nie wyrażano tego votum nieufności. Nie wyrażono go ani kiedy się polała krew

robotnicza, ani kiedy wykryto wołające o pomstę znęcanie się nad tuziemcami w kolonji Indochińskiej, ani kiedy wydano robotników włoskich. Waldeck-Rousseau dopiął celu: Millerand stał mu się tarczą przeciw ciosom socjalistów. Wstąpienie socjalisty do ministerjum wychwalali oportuniści, jako środek zdobycia wpływu na rząd; wpływu nie zdobyto, skoro ministerjum takie nie dało żadnych korzyści klasie robotniczej, natomiast środek stał się celem: aby umożliwić pobyt Milleranda w ministerjum, wyrzeczono się walki z rządem. — Oczywiście nie wszyscy socjaliści francuscy ulegli zaślepieniu oportunistycznemu. Odłamy, będące pod wodzą Guesde'a i Vaillanta, zwalczały ten oportunizm, zaostrzyła się jeszcze walka pomiędzy partjami socjalistycznymi i dopiero kiedy ten epizod socjalistycznego ministerjum zakończył się, kiedy ministerjum Waldeck-Rousseau skończyło śmiercią naturalną, stało się możliwe połączenie proletariatu francuskiego w jedną partję socjaldemokratyczną.

Widzieliśmy również rewizjonistów przy robocie w Belgji. — W roku 1893 robotnicy belgijscy przez strejk powszechny wydarli klasie panującej pierwsze ustępstwo co do prawa wyborczego. Ten strejk, przeprowadzony z niezrównanym zapałem przy zupełnej jednomyślności w partji socjaldemokratycznej, pozostanie na zawsze jedną z najchlubniejszych kart w dziejach belgijskiego proletariatu. W roku 1902 sprawa ordynacji wyborczej stała się ponownie palącą. Ustępstwa, zdobyte w roku 1893, nie mogły wystarczyć, gdyż wybory odbywały się przy systemie „pluralnym“ na krzywdę robotników. Domagano się równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, dla kobiet zarówno jak dla mężczyzn. Za reformą ordynacji wyborczej była partja liberalna, lecz odrzucała prawo głosu kobiet, podczas gdy panująca partja klerykalna zwalczała całą reformę. W masach robotniczych wrzało, lecz frakcja socjaldemokratyczna postanowiła nie apelować do mas, ale wszczęła konszachty z liberałami, wyrzekła się w tym celu żądania prawa wyborczego dla kobiet, zgodziła się nawet na apelowanie do króla, by skłonić go do rozwiązania parlamentu. Wbrew woli frakcji parlamentarnej wybuchł strejk powszechny, robotnicy byli zdecydowani rozstrzygnąć sprawę poza parlamentem i z takim samym zapałem, jak w r. 1893, rzucili się do walki. Lecz frakcja parlamentarna i zarząd partyjny już po kilku dniach dały hasło odwrotu, gdyż wyżej ponad walkę stawały układy parlamentarne. Strejk powszechny upadł, a sprawa ordynacji wyborczej została pogrzebaną. W kilka miesięcy później odbyły się wybory (częściowe, gdyż parlament belgijski odnawia się częściami przez wybory, odbywające się co dwa lata) i wybory te wypadły względnie niepomyślnie dla Socjaldemokracji, gdyż straciła parę tysięcy głosów. Taktyka oportunistyczna sprawiła, że zapał bojowy mas został zmarnowany, oportuniści wyrzekli się masowej akcji proletariatu na ogromną skalę, [a rezultatem było zubożenie mas i porażka na polu walki wyborczej. — Ta gorzka nauka uczyniła swoje. Oportunizm stracił kredyt śród towarzyszków belgijskich. Dowodem tego ostatnia akcja: oportuniści chcieli odegrać rolę „dojrzałych polityków“ w sprawie zaanektowania na rzecz państwa ko-

lonji w Kongo, będącej dotąd własnością króla belgijskiego i towarzystwa akcyjnego. Większość partji oparła się temu z całą stanowczością, potępiając zasadniczo politykę kolonialną, a frakcja socjaldemokratyczna głosowała przeciw aneksji.

W dwóch krajach tylko rewizjoniści mogą się pochłubić tym, że nadali ruchowi robotniczemu swe piętno: w Holandji i we Włoszech. Lecz tu, zarówno jak tam, przewaga ta cierpkie wydała owoce. W Holandji od czasu świetnego strejku kolejowego, którego przebieg tyle rokował nadziei, żadna akcja na większą skalę nie miała miejsca. We Włoszech taktyka oportunistyczna doprowadziła do zupełnego rozbitcia organizacji.

Również na kongresach międzynarodowych, zwłaszcza na ostatnim, sztutgardzkim, rewizjoniści ponieśli porażkę na całej linii. Ta najwyższa instancja proletariatu międzynarodowego potępiła bezwzględnie taktykę oportunistyczną, co najdobitniej okazało się w rezolucji, dotyczącej sprawy kolonialnej.

Niestety ten prąd rewizjonizmu i oportunizmu wywarł swój wpływ tak samo na partję socjaldemokratyczną w Rosji w chwili, kiedy warunki doprowadziły do najwyższego napięcia energii rewolucyjnej. Nie ulega bowiem kwestji, że tak zwany „mieńszewizm“, pomimo wszystkie powoływania się na Marxa, jest niczym innym, jak oportunizmem. Twierdzenie, że rewolucja w Rosji „powinna być“ rewolucją burżuazyjną, że wszelkie dążenie do dyktatury proletariatu jest utopją i dlatego należy szukać sojuszu z mieszczaństwem, dostrajając się do taktyki „kadetów“, stało się źródłem całego szeregu błędów taktycznych, które się mszczą dotąd. Pozytywnych rezultatów nie zdobyli „mieńszewicy“, nie mogli zdobyć, gdyż sojusznik, na którego liczyli, okazał się najgorszym wrogiem. Kadeci zdradzili rewolucję zaraz od pierwszego wystąpienia na arenie politycznej. Jedynym rezultatem działalności „mieńszewików“ jest zdeorganizowanie partji, które sparaliżowało jej działalność.

A u nas w Polsce? Rzeczą znamionną jest, że wśród partji socjaldemokratycznej oportunizm nie znalazł najłżejszego oddźwięku. Natomiast partja, która żyła niekonsekwencją i całe swoje istnienie zawdzięcza oportunistycznemu schlebieniu nacjonalizmowi, doprowadziła też taktykę rewizjonistyczną do absurdu. Bernstein i jego zwolennicy w Niemczech pragnęliby zgalwanizować trupa liberalizmu mieszczańskiego, by znaleźć w nim sojusznika; nasza P. P. S. zdobyła się na coś więcej: przyczyniła się przez wydelegowanie swoich członków do stworzenia Polskiej Partji Postępowo-demokratycznej! W końcu zaś widzieliśmy w Łodzi Frakcję „Rewolucyjną“, operującą wspólnie z „Narodowym Związkiem Robotniczym“ przeciw Socjaldemokracji przy wyborach do Dumy. Karykaturą socjalizmu był socjalizm P. P. S. w pierwszych jej przejawach, karykaturą dziwną rewizjonizmu stał się jej oportunizm w chwili, kiedy ta partja wystąpiła na pole działalności praktycznej.

Rzucając okiem wstecz na te lat dziesięć, widzimy niezaprzeżony postępek proletariatu o własnych jedynie siłach pomimo piętrzących się trudności, widzimy zaostrzenie się antagonizmu klasowego

do ostatnich kresów, a wobec tego rewizjonizm przedstawiać się musi jako dziwne zboczenie myśli. Narodził się ten rewizjonizm już z ciałem i obliczem starczym, a po dziesięciu latach zszargał się doszczętnie. Może on psuć krew tym, którzy dźwigają ciężki obowiązek obrony dorobku duchowego proletariatu, może tu i owdzie stać się zawadą w walce z wrogiem, lecz pochodu nie wstrzyma, ani pochodu myśli, ani pochodu zastępów robotniczych. Już dziś jest on bankrutem.

Zda mi się błazeństwem duszy,
które nikogo nie skruszy,
które zeżre siebie samo,
a trzewia mu gniciem cuchną.

W sprawie programu rolnego.

(Odpowiedź Leninowi.)

Napisał P. Masłow.

Charakter niniejszego artykułu, a nawet i ton jego uwarunkowany jest w znacznym stopniu przez charakter i ton artykułu Lenina, na który tu odpowiadam. Trzeba się jąć tegoż oręża, który wybrał przeciwnik.

Zgodnie z moim oczekiwaniem Lenin w artykule swym w poprzednim numerze pisma nie postawił nowych i bodaj jako tako poważnych zarzutów. Ale, jako doświadczony polemista¹⁾, słaby pomysł swój tak zręcznie przyoblekł w szumną frazeologję, że naiwny czytelnik może nie zauważyć chwiejności zajętej przez Lenina pozycji.

Powiada on np. z patosem, że „przyływ rewolucyjny nie da się pomyśleć bez radykalnego unicestwienia wszystkich pozostałości pańszczyzny, które w ciągu wieków ciemniły chłopów“ itd. itd., jak gdyby Socjaldemokracja, przyjąwszy program municypalizacji roli, miała zamiar zachować „pozostałości pańszczyzny“, pozostawić grunta w rękach obszarników! Albo: „hałas z racji utopijności właśnie i tylko nacjonalizacji, wyraża przedewszystkiem niezrozumienie związku, koniecznego i nierozzerwalnego związku pomiędzy przewrotem ekonomicznym i politycznym. Nie można skonfiskować ziem obszarniczych, nie zwaliwszy władzy obszarników i październikowców, bez ruchu mas, bez bohaterstwa“ i t. d. Trzeba mieć bardzo mało szacunku dla siebie i dla czytelnika, aby uciekać się do takiej argumentacji. Czyż przyjęty program partyjny pragnie zachować pano-

¹⁾ Właśnie tylko takimi względami można wytłumaczyć zapewnienie Lenina, że program municypalizacji jest programem mieńszewickim, a jego program — bolszewickim. Toż przecież program Lenina otrzymał 20 głosów, czyli większość bolszewików była przeciwko Leninowi; ze względu jednak na „pozycję“ Lenin przedstawia program swój jako bolszewicki!

wanie obszarników i październikowców, skoro stawia żądanie konfiskaty gruntów obszarniczych jednocześnie z żądaniem republiki demokratycznej, samorządu demokratycznego i t. d.? Czyż proponuje on, aby konfiskować grunta, nie mając oparcia w ruchu masowym, bohaterstwie i t. d. i t. d.? Co sobie myśli Lenin o czytelniku, którego częstuje takim argumentem, jak ten, że nacjonalizacja gruntów (czyli konfiskata ziemi obszarniczej i chłopskiej oraz przekazanie jej państwu) tworzy „nierozzerwalny związek“ pomiędzy przewrotem ekonomicznym i politycznym, municypalizacja zaś (czyli konfiskata ziemi obszarniczej i przekazanie jej miejscowemu samorządowi demokratycznemu) związek ten niszczy i może zachować panowanie obszarników? Krucho musi być ze sprawą Lenina, skoro wypada mu chwycić się tego rodzaju argumentacji! Przytoczę tu jeszcze jeden argument jego na korzyść nacjonalizacji. Przy końcu swego artykułu mówi Lenin o nienawiści posłów chłopskich do średnio-wieczizny i biurokracji, jednocześnie zaś powiada, że posłowie ci stali po stronie leninowskiej nacjonalizacji. Ale... w tym miejscu autor zręcznie podsuwa jedno pojęcie na miejsce innego. Toć przecież i przyjęty program municypalizacji gruntów znosi obszarniczą własność ziemską oraz biurokrację, dążenie więc posłów chłopskich do wyzwolenia się z pod władzy obszarników i urzędników zadawalnia on równie dobrze. Przecież program Lenina wyróżnia się ¹ tym, że grunta obszarnicze chce przekazać nie samorządowi, lecz państwu, i ² tym, że chce wywłaszczyć i grunta chłopskie, zarówno ukazowe, jak i dokupione. Ale czy bodaj jeden poseł chłopski wykazał „nienawiść“ ku chłopskiej drobnej własności rolnej lub pragnienie wywłaszczenia chłopskich gruntów ukazowych? A przecież z nienawiści chłopów ku obszarnikom i urzędnikom Lenin czyni argument na korzyść swego programu i przeciwko programowi przyjętemu!

Zatrzymałem się na tych próbkach argumentacji Lenina, aby pokazać, że nawet przy braku jakichkolwiek poważniejszych argumentów z jego strony wypada poświęcić dużo miejsca na rozwikłanie tej sofistyki, którą częstuje on czytelnika.

Następny chwyt polemiczny Lenina polega na dążeniu do skompromitowania przeciwnika a przez to skompromitowania również i nieprzyjemnego dla siebie programu. Oskarża mnie Lenin nawet o to, że niemiecki wydawca mej książki wydał tylko drugą część „Kwestji rolnej“, dotyczącą Rosji, nie wydał zaś części pierwszej, teoretycznej. Z tego wyciąga wniosek, że przed publicznością europejską swoją teorię renty schowałem do kieszeni!¹⁾ Odpowiadać na to, jak również na twierdzenie, że moja teoria renty i uznanie przeze mnie prawa zmniejszającej się wydajności roli są here-

¹⁾ Z podobnym skutkiem mógłbym rzec, że Lenin przed szeroką publicznością rosyjską swe zarzuty przeciwko mnie, wygłoszone w referowanej przezeń książce, też schował do kieszeni, gdyż wydawca nie wydał jej, bojąc się obojętności publiczności względem teoretycznych prób Lenina! Ładna byłaby taka polemika w sprawie programu!

zją, nie będę. Jeżeli Lenin wyjmie z kieszeni ukryte tam rzeczowe zarzuty przeciwko mnie — wtedy pomówimy. Wogóle jednak żadna teoria renty nie daje najmniejszej przewagi programowi nacjonalizacji czy municypalizacji, gdyż bądź co bądź dochód z gruntów skonfiskowanych otrzyma państwo lub samorząd.

Trzeci sposób polemiczny (właśnie sposób polemiczny, nie argumenty) polega na twierdzeniu, że prawdziwie rewolucyjnym zarządzeniem jest wywłaszczenie i nacjonalizacja również drobnej własności chłopskiej. Municypalizacja zaś gruntów dworskich, pozostawiająca drobną własność w rękach jej posiadaczy, jest zarządzeniem reakcyjnym, mniejszewickim, oportunistycznym. Jak wiadomo, program Lenina otrzymał na zjeździe sztokholmskim 20 głosów osób, które zawierzyły Leninowi bardziej, niż swemu zdrowemu rozsądkowi. Reszta nie zdecydowała się na środek „rewolucyjny” — odebranie chłopom ich własności — i została „reakcyjną”. Czyli że „reakcyjną” została większość bolszewików¹⁾.

Stąd można wnosić, jak ostrożnie należy zachowywać się wobec utożsamienia przeciwników wywłaszczenia chłopów i z „mniejszewikami” i z „reakcjonistami”, ugodowcami i t. d. Aby obronić swą pozycję, Lenin poświęca nie tylko prawdę, lecz i swych towarzyszy frakcyjnych, więcej nawet, w uniesieniu polemicznym nie oszczędza i samego siebie. Jak wiadomo, nie tak znów bardzo dawno Lenin z taką samą siłą, „naukowością”, z takimi samymi pionierami przeciwko oportunistom, rewizjonistom i wszelakim „heretykom” bronił osławionych „odcinków”, czyli dążył do rozszerzenia tej drobnej własności, którą teraz chce zniszczyć i z taką samą zjadłością napadał na mnie, gdym proponował wywłaszczenie gruntów dworskich czyli zniesienie panowania obszarników. Ale... podówczas Lenin projektował sojusz z marszałkami szlachty. Ten sam arsenał strasznych słów wytoczył wówczas Lenin przeciwko mnie, gdym wskazywał na reakcyjność próby dalszego utrwalenia drobnej własności ukazowej, te same argumenty, których używa teraz, wytaczał, aby dowieść utopijności nacjonalizacji gruntów. Lenin z r. 1902 nie oszczędzał Lenina z r. 1906 i nazywał go utopistą oraz wszelkimi innymi „paląciami” słowy. „Stawiać żądanie nacjonalizacji gruntów, pisał Lenin w „Iskrze” (Rewolucyjne awanturnictwo, „Iskra” Nr. 27), w państwie policyjnym to znaczy zaciemnić (słuchajcie!) jedynie rewolucyjną zasadę walki klasowej; pędzić wodę na młyn wszelakiej rządowości”. Tak mówił Lenin, broniąc odcinków. Ale Lenin z r. 1906 taksamo okrutnie rozprawia się z Leninem z r. 1902, nazywając reakcjonistami nie tylko tych, którzy zaproponowaliby umocnienie drobnej własności, lecz i tych, którzy wywłaszczenie chłopów uważają za niecelowe.

¹⁾ Wobec tego, że liczni bolszewicy są zwolennikami podziału („razdzielisty”), czyli pragną oddać właścicielom grunta w prywatne władanie, Lenin powinien zaliczyć ich do ultra-reakcjonistów. Ale wobec rosyjskiej publiczności takiego mniemania o zwolennikach podziału nie wygłosił.

Właściwie mówiąc, cały artykuł w poprzednim numerze *Przeglądu* wymierzony jest przezeń bardziej przeciwko Leninowi z r. 1902, aniżeli przeciwko municypalizacji. I wtedy, podobnie jak teraz, Lenin naturalnie zaklinał się na Marxa i dowodził, że on to właśnie — autor programu odcinkowego — jest prawowiernym marxistą i rzeczywistym rewolucyjnym socjaldemokratą. Łatwo zaś zapominający czytelnicy naiwnie wierzyli i wówczas, kiedy, przysięgając na Marxa, Lenin starał się utrwalić średniowieczną drobną własność i poprawić reformę z r. 61 przez nowe przydzielenie „odcinków“, jak i teraz może wierzą, gdy Lenin, przysięgając na tegoż Marxa, nazywa reakcjonistami wszystkich (czyli Lenina z r. 1902, Marxa i wszystkich dawnych rewolucjonistów Europy zachodniej), wszystkich, którzy wywłaszczenie większej części ludności uważają za utopję.

Z przytoczonych faktów czytelnik widzi, że Lenin nie robi sobie ceremonji ani z Marxem, ani z „rewolucyjnością“, ani z innymi puklerzami, któremi upiększa swą polemikę i upiększenia te w miarę potrzeby obraca w strony przeciwne, zależnie od tego, w którą stronę sam się obrócił.

Nie pójdę więc śladem Lenina i nie będę go nazywał ani oportunistą, ani rewizjonistą lub czymś podobnym, pozwalając Leninowi z r. 1902 wymyślać Leninowi z r. 1906—8, Leninowi zaś z 1906—8 wymyślać Leninowi z r. 1902; czyni on to arcydzielnie, lepiej bądź co bądź ode mnie; chłoszcze samego siebie lepiej, niż podoficerowa z Gogola: poprzednio z rewolucyjnym zapalem chłostał Lenina przyszłości, obecnie z równym zapalem batoży Lenina przeszłości.

Ale — zauważy czytelnik — być może, że poprzednio Lenin wymyślał i zwalczał Lenina przyszłości wskutek bezmyślności, nieuctwa, teraz zaś stał się rzeczywistym rewolucyjnym socjaldemokratą i pozyskał istotny materiał naukowy?! Zobaczmy:

Rozpoczyna Lenin artykuł swój jak gdyby argumentacją naukową — wykazem obszaru własności rolnej podług danych z r. 1905. Przytym zależnie od obszaru tej własności nazywa grupę gospodarstw, posiadających z uwłaszczenia 15 diesiatin na zagrodę, chłopstwem średnim, a posiadłości o 45 diesiatinach burżuazyjnemi i kapitalistycznemi. Może nie dla każdego jest widocznym, jak głęboką trzeba posiadać wiedzę, aby tak scharakteryzować gospodarstwa włościańskie w całej Rosji w zależności od obszaru roli ukazowej. Lenin zrobił kapitalistami w wszystkich Kałmyków, posiadających znacznie więcej niż 45 diesiatin na zagrodę, prawie całą ludność gubernji Astrachańskiej, Orenburskiej i Permskiej oraz obwodów Uralskiego, Kubańskiego i t. d. i t. d. Jedyne zuchwały Lenin może łączyć w obliczeniu gospodarkę pasterską, myśliwską lub łączną z intensywną gospodarką Rosji południowo-zachodniej i oświadczać następnie, że bardziej szczegółowa analiza zaciemnia istotę stosunków rolnych.

Rozpoczynając od takiego „naukowego“ wykazu, przechodzi wnet Lenin do protokółów zjazdu w Sztokholmie oraz do moich artykułów i analizuje je z podobną „naukowością“. Twierdziłem, że odebranie gruntów ukazowych wywoła nie jedną Wandęję, lecz znacznie rozleglejsze powstania. Lenin odpowiada na to, że wedle mych

własnych słów partje narodnickie stawiają w tej lub innej formie żądanie nacjonalizacji gruntów. „Zapomniał” tylko dodać, że grupa „Pracy” (projekt 104-ch) pozostawia drobne działki rolne poniżej pewnej normy w rękę dotychczasowych posiadaczy i jedynie mała grupa socjalistów-rewolucjonistów okazała się równie rewolucyjną, jak Lenin i nie liczyła się z tym, że chłopci nie zechcą wywłaszczyć samych siebie. Posłowie litewscy (socjaldemokraci), kozacy i inni wprost oświadczyli, że próba odebrania chłopom gruntów ukazowych i nabytych wywoła ogólne powstanie. To samo mówiłem o Polsce. Powyższe ustalenie faktu nazywa Lenin demagogią. Jeżeli jednak ustalenie faktu ochrzcić mianem demagogji, a wypaczenie faktu — mianem odkrycia naukowego, to zgodzę się, by mnie nazwano demagogiem, a Lenina — niezwykle mądrym uczonym...

Wogóle, o ile dążenie chłopów będziemy utożsamiać z dążeniem Centralnego Komitetu socjalistów-rewolucjonistów, który kierował grupą posłów w 1-ej i 2-ej Dumie, natenczas możemy dojść do tak niedorzecznego wniosku, jak np., że chłopstwo chce wywłaszczyć samo siebie. Tymczasem nawet ta niezupełna nacjonalizacja, jakiej w pierwszej Dumie państwowej żądali trudowicy i kadeci (kadeci w 1-ej Dumie chcieli znacjonalizować grunta, odkupione od obszarników i dawać je chłopom na użytkowanie), nawet wobec — powtarzam — przypuszczenia takiej nacjonalizacji, powstała grupa autonomistów, licząca przeszło 100 posłów, przyczym wielu przyłączyło się do autonomistów dlatego właśnie, że ich wyborcy nie chcieli nacjonalizacji gruntów. I wogóle oryginalnym byłoby spodziewać się, że miliony drobnych posiadaczy ziemskich zechcą stać się z właścicielami farmerami i, że tak powiem, schłostać samych siebie. Jeżeli zaś Lenin wykonywa tę operację na sobie, czyni to przecież nie z dobrej woli, lecz dlatego, że „sytuacja” uległa zmianie, że to, co napisał poprzednio, zostało przez wszystkich uznane za nieodpowiednie. Nie można jednak przypisywać takich chęci chłopom, ani proponować podobnych środków partji socjaldemokratycznej...

Powołując się na słowa Marxa, Lenin najwyraźniej kręci: „Marx powiada, że kapitalizm zastaje własność rolną w formach nieodpowiednich dla jego rozwoju i przekształca je zgodnie z nowymi wymaganiami”. Zupełnie słusznie. Landlordowie w Anglii „przekształcali” „własność” w ten sposób, że wysiedlali ludzi i zastępowali ich przez owce. Czyż to samo powinni zrobić socjaldemokraci? Czy chłopci rosyjscy i polscy „pojęli instynktownie konieczność” własnej zagłady lepiej, niż „krótkowzroczni mienszewicy” i sami chcą przekształcić się z posiadaczy w farmerów? Czy Marx mówił coś podobnego i czy wypowiadał gdziekolwiek mniemanie, że chłopci chcą wywłaszczyć samych siebie? Toż przecież i w przemyśle kapitalizm rujnuje drobną własność, ale czy wynika stąd, że socjaldemokraci powinni wziąć na siebie zadanie wywłaszczenia chałupników (kustariej), rzemieślników i innych drobnych właścicieli? Lenin sam zresztą czuje, że doszedł do absurdu i zdaje sobie sprawę, że np. chłopci polscy nie zechcą wywłaszczyć samych siebie, zaleca więc, by „działać na nich przykładem”. Pozostawiam innym domysły na temat, jakie ma na widoku

Lenin „przykłady“, które kazałyby chłopom polskim wyrzec się swej własności rolnej. W każdym razie, skoro ma się oczekiwać, iż Lenin przekona chłopów polskich „przykładem“, to wypadnie odłożyć nacjonalizowanie ich gruntów aż do rewolucji socjalnej. W artykułach mych i broszurach przeciwko socjalistom-rewolucjonistom dostatecznie szczegółowo zastanawiałem się nad utopijnością nadziei na nacjonalizację gruntów chłopskich. Lenin zapożyczył utopję od socjalistów-rewolucjonistów, dodawszy tylko cytata z Marxa, nie mającą nic wspólnego ze sprawą i wypaczywszy Marxa do tego stopnia, że cała Europa zachodnia, gdzie istnieje drobna chłopska własność ziemska została przeistoczona w średniowieczną.

Wszystkie te nieprzyjemne przygody Lenina powstały wskutek tego, że, zapożyczywszy od socjalistów-rewolucjonistów projekt wyłączenia gruntów chłopskich, nie zapożyczył on projektu uspołecznienia ich (socjalizacji) i równomiernego użytkowania z roli. Socjaliści-rewolucjoniści, licząc na socjalistyczne instynkty chłopów, przypuszczają, że chłopci zaofiarują celem uspołecznienia i równomiernego użytkowania z roli grunta swe na ołtarzu ojczyzny i Lenin z całą powagą zdecydował, że chłopci, przeczuwając „instynktownie“, iż w przyszłości kapitał ich wywłaszczy, sami zawczasu skuteczną powyższą operację i przekształcą się w farmerów.

Dalej próbuje Lenin dowieść, że w porównaniu do nacjonalizacji municypalizacja nie ma żadnej wyższości i, by tę ostatnią skompromitować, oskarża jej zwolenników o skłonności do „socjalizmu municypalnego“. Dowodzi, że municypalizacja nie zabezpiecza od restauracji, a że natomiast gwarancję w tym względzie stanowi republika demokratyczna. Przytym autor insynuuje, że municypalizacja jest próbą „kompromisu z rządem dotychczasowym“. W tym wypadku, podobnie jak w wielu innych, wypada niestety stwierdzić, że Lenin świadomie mówi nieprawdę, gdyż nawet dla niego powinno być oczywistym, że konfiskata gruntów obszarowych i oddanie ich do rąk demokratycznego samorządu miejscowego całkowicie znosi panowanie obszarników i starego rządu oraz stwarza podstawę ekonomiczną utrwalenia republiki demokratycznej. Podobnie nieprawdę mówi Lenin, twierdząc, jakoby zwolennicy municypalizacji nie uwzględnili ekonomicznych skutków przewrotu rolnego. Tymczasem nawet te rozważania o dwu możliwych kierunkach rozwoju (pruskim i amerykańskim), o których mówi Lenin w swym artykule, jako o własnym, nowym odkryciu, znajdzie czytelnik dosłownie w 2-gim tomie mojej „Kwestji rolnej“, lecz naturalnie nie znajdzie tam bezsensownych wniosków, któremi popisał się Lenin. Już z tego, com dotąd powiedział, widzi czytelnik, że „poprawianie“ Lenina, czyli inaczej wyliczanie jego świadomych „omyłek“, stanowi zadanie, wymagające dużo miejsca, ale zarazem konieczne, gdyż po takiej operacji staje się oczywistą słuszność stanowiska, zajętego w kwestji rolnej przez partję wbrew Leninowi.

Pisałem już w pierwszym artykule, że wielka rewolucja francuska, która skonfiskowała grunta, lecz dochód z nich oddała państwu, stworzyła dla władzy centralnej oręż ku zduszeniu demokracji dla-

tego właśnie, że, jak słusznie mówi Kautsky, demokracja w poszczególnych miejscowościach była bezsilną wobec wzmoczonej władzy centralnej. Lenin zaś z całą powagą myśli oświadcza, że niema gwarancji od restauracji. Gdyby to nawet było prawdą, czyż wynika stąd, że trzeba wzmacniać szanse restauracji?

Jeszcze głębszą myśl wyjawiał nam Lenin, twierdząc, że rząd współczesny może zdusić samorząd lokalny. Dowodziłem, że jeżeli w ręku samorządu miejscowego znajdzie się wielka siła materialna, wówczas da on opór każdemu uzurpatorowi w rodzaju Napoleona, Lenin zaś dowodzi, że samorząd jest bezsilny. Ale z tego przecież wniosek, że trzeba go zrobić potężnym. Tak np. żądanie milicji zamiast armji będzie czczym frazesem, jeżeli wszystkie środki materialne będą w ręku rządu centralnego.

Jeszcze mądrzejszy jest następujący zarzut Lenina:

„Jeżeli ziemstwa i municypalności wydają w porównaniu z państwem więcej na leczenie itd., to dlatego tylko, że państwo burżuazyjne pokryło swe najważniejsze wydatki (na zabezpieczenie panowania burżuazji jako klasy)... a instytucjom lokalnym pozostawiło źródła drugorzędne. Krocie — na wojsko, groszaki — na potrzeby proletarjatu“. Cóż więc proponuje Lenin? Chce on samorządowi miejscowemu odjąć nawet te groszaki i oddać je państwu na armję. Jest przecież oczywistym, że skoro środki rządu centralnego zużywane są głównie „na zabezpieczenie panowania burżuazji“, środki zaś samorządu miejscowego na potrzeby całej ludności, w tej liczbie i proletarjatu, to w interesie tego ostatniego leży zwiększenie środków samorządu miejscowego, nie zaś panowania burżuazji. Nie będę tu używał tych dobitnych wyrazów, których używa Lenin przeciwko ludziom, nie myślącym tak, jak on i pozostawię jemu samemu należytą ocenę jego logiki.

Niechaj wyobrażą sobie polscy towarzysze (toż znają Polskę), że w każdej gubernji miejscowy samorząd demokratyczny otrzymuje dochody z gruntów obszarnczych. Rzecz prosta, że demokracja będzie używać dochodów na swe potrzeby i rozpocznie się walka klasowa o charakter tego użytkowania. Wyobraźmy sobie teraz, że grunta polskie oddano państwu. Sprawi ono z tych środków pyszne armaty dla strzelania do proletarjatu. W rezultacie otrzymamy osłabienie walki klasowej i spotężnienie nacjonalizmu, gdyż burżuazja polska rozpocznie wśród proletarjatu agitację, zwalając na rząd centralny odpowiedzialność za wydatkowanie dochodów z roli. Oczywiście więc jest, że nacjonalizacja gruntów, a nie municypalizacja rozogni nacjonalizm, jasnym jest, że chłop polski stanie się zapalonym nacjonalistą, skoro burżuazja będzie mu wskazywać na to, że zarządzanie gruntami skonfiskowanymi spoczywa nie w ręku ludności miejscowej. Grunt dla demagogji nacjonalistycznej pragnie stworzyć Lenin, który przestrogę moją nazywa demagogją!

Ale — powiada Lenin — przecież i obecny program partji rezerwę przesiadłości oddaje do rozporządzenia państwu, a więc wzmacnia je. Gdyby pustkowie rzeczywiście wzmacniały władzę centralną i biurokrację, to naturalnie żądanie takie byłoby szkodliwe. Na szczęście jednak władza państwowa nie może wzmocnić armji kosztem

dochodów z rezerwy przysiedleńczej dla tej prostej przyczyny, że rezerwa ta przynosić będzie nie dochody, lecz będzie od państwa wymagać nakładu, aby grunta uczynić możliwemi do zaludnienia.

Dalej z zapałem, godnym lepszej sprawy, dowodzi Lenin, że drobna własność rolna (nabyta oraz ukazowa) stanowi przeżytek średniowiecza i musi być zniesiona. Taki jedynie środek będzie jego zdaniem rewolucyjnym, inne rozwiązanie sprawy będzie reakcyjnym. W ten sposób Lenin pogrąża w mroki średniowiecza całą Europę zachodnią i Amerykę Północną, boć przecież drobnej własności rolnej nie wywłaszczali tam rewolucjoniści, jeżeli zaś wywłaszczali, to właściciele rolni. Wedle argumentacji Lenina w s z y s c y rewolucjoniści we w s z y s t k i c h rewolucjach byli reakcjonistami, gdyż nie robili zamachów na drobną własność ziemską. Ale nie bacząc na chęć Lenina, aby być „na lewo od zdrowego rozsądku“, istnieją u nas jednak „rewolucjoniści“, którzy są bardziej „rewolucyjni“ od Lenina. Jak wiadomo, socjaliści-rewolucjoniści jeszcze przed Leninem zdecydowali wywłaszczyć grunta chłopskie, aby znieść drobną własność rolną. Maksymaliści zaś mówią zupełnie konsekwentnie, że socjaliści-rewolucjoniści są oportunistami, że należy zniweczyć wszelką własność w zakresie środków produkcji, że skoro znosić własność, to znosić.

I są oni bardziej konsekwentni, niż Lenin. Każdy czytelnik może wykonać z artykułem Lenina następujące doświadczenie. Całą argumentację jego przeciwko drobnej własności rolnej zastosować wogóle przeciwko drobnej własności, zarówno miejskiej, jak wiejskiej, a czytelnik przyjdzie do wniosku, że każdy, kto nie chce w drodze rewolucyjnej zniszczyć „resztek średniowieczyny“ — drobnej własności miejskiej, rzemiosła, drobnego handlu i t. d. — jest reakcjonistą, oportunistą, kadetem i czarnosecińcem. Zupełnie poważnie proponuję czytelnikowi, aby dokonał takiego doświadczenia, gdyż cała argumentacja Lenina tyczy się w równej mierze wszelkiej drobnej własności. Czemuż tedy pozwolił sobie Lenin stać się takim oportunistą, że zdecydował się zachować średniowieczynę w innych dziedzinach gospodarstwa społecznego? Widocznie dlatego, że i on jeszcze wierzy w zdrowy sens swych czytelników. Co prawda i teraz, jak to widać z protokołu zjazdu w Sztokholmie, niewielu oceniło przedłożony przez Lenina najbardziej rewolucyjny program, lecz jeszcze mniej liczni uwierzyliby w „bardziej rewolucyjne“ propozycje odważnego autora i Lenin zatrzymał się w połowie drogi: większą część ludności chce wywłaszczyć i stworzyć farmerów — kubek w kubek jak landlordowie angielscy — mniejszej zaś części ludności miejskiej przepuścić. Taki brak stanowczości niegodny jest prawdziwego „rewolucjonisty“¹⁾,

1) Charakterystycznym jest, że Lenin, który ongi walczył z utopijnością socjalistów-rewolucjonistów i nazywał ich rewolucyjnymi awanturnikami (p. wyżej cytate z „Iskry“), obecnie na dowód gotowości chłopów do przyniesienia ofiary ze swych gruntów ukazowych powołuje się na słowa posła soc.-rew. Muszenkę, który wypowiedział się za zupełnym zniesieniem drobnej własności dla celów uspołecznienia roli. Nareszcie więc znalazł dla siebie Lenin źródło mądrości politycznej w żądaniach socjalistów-rewolucjonistów, w których rzekomo „przejawia się treść realna“.

którego zdaniem sam Marx był „reakcjonistą“, gdyż nigdy nie proponował, aby wywłaszczyć większość ludności. Bądź co bądź Lenin, nawet zatrzymawszy się na pół drogi, przewyższył w rewolucyjności i Marxa i wszystkich socjaldemokratów razem, porwał się bowiem na niebывale wywłaszczenie nie tylko własności ziemskiej, ale i socjaldemokracji z zdrowego rozsądku politycznego. Coprawda, wywłaszczenia chłopów dokonali landlordowie angielscy, lecz ilu to wymagało wysiłków i czasu! Nasz rosyjski reformator-rewolucjonista o ileż jest bardziej rzutki, niż oportuniści-anglicy...

Lenin już raz uszczęśliwił Socjaldemokrację Rosji programem rolnym z nieszczęsnymi „odcinkami“, który też został wyrzucony, jako na nic nieprzydatny śmieć. Ten odcinkowy podarek Lenina naturalnie przyniósł partji szkodę. Przez cały swój artykuł Lenin starannie dowodzi, że reakcyjnym jest nie tylko utrwalenie drobnej własności ziemskiej przez odcinki, lecz nawet zachowanie jej, nie spostrzegszy, że znieść ją nie jest w mocy socjaldemokracji. Bez względu na to, jak marne są argumenty Lenina, udało się mu dowieść, jak krótką ma pamięć, jak, niby motyl, łatwo przefruwa do poglądów przeciwnych, zwalając wszystko na Marxa i jak bardzo chce mu się uczynić z partji takiego właśnie łatwo fruującego po programach motyla. Zdaje mi się, że tego rodzaju perspektywa nie uśmiecha się ani polskim, ani rosyjskim towarzyszom.

Obecnie niez mordowany autor niefortunnych programów rolnych proponuje znowu Socjaldemokracji zmianę programu i przyjęcie jego nowego wynalazku, a za rok, być może, będzie znowu dowodził reakcyjności przyjętego dziś programu i znowu będzie siebie chłostał. Operacja ta jest, rzecz prosta, prywatną sprawą Lenina i może on bawić się nią dowoli, ale wątpliwe, czy Socjaldemokracja zgodzi się wykonywać ją w stosunku do siebie dla dogodzenia szanownemu samo-udręczycielowi...

Ramy artykułu mego nie pozwalają mi zatrzymać się na pozostałych, równie, jak poprzednie, cennych rozważaniach Lenina, a zresztą zajmowanie się wszystkimi „płochami igraszkami pióra jego“ nie ma szczególnego pożytku i wagi.

Kwestja narodowościowa i autonomia.

Napisała Róża Luxemburg

2. Państwo narodowe a proletarjat.

I.

Zastrzeżenie, iż sprawy narodowościowe socjaliści muszą rozpatrywać z punktu widzenia interesów klasowych proletarjatu, nie rozstrzyga jeszcze samo przez się kwestji. Wpływ socjalizmu naukowego na całokształt ruchu robotniczego wyraża się ubocznie i w tym, że obecnie niema partji socjalistycznej i robotniczej, któraby nie przejęła jeśli nie sposobu myślenia, to przynajmniej nomenklatury marxizmu. Wybitnym tego przykładem jest obecna rosyjska partja „socjalistów-rewolucjonistów“, w której teorji — o ile można o takiej mówić — jest conajmniej tyleż pierwiastków, zapożyczonych ze szkoły Marxa, co i pozostałości, odziedziczonych z narodnictwa i Narodnej Woli. Tak samo wszystkie socjalistyczne grupy drobnomieszczańskiego i nacjonalistycznego pokroju w Rosji hołdują swoim poszczególnym chimerom politycznym jedynie „w interesach proletarjatu i socjalizmu“. Zwłaszcza zaś upadły obecnie socjalpatryjotyzm polski wyróżniał się w porównaniu z naiwnym, patryjarchalnym, że tak powiemy, nacjonal socjalizmem p. Limanowskiego właśnie tym, że „pocziwy“ pan Limanowski nie używał przynajmniej imienia Karola Marxa nadaremno, podczas gdy socjalpatryjotyzm z góry legitymował swój program w duchu nomenklatury marxowskiej, jako „interes klasowy proletarjatu“.

Ale rzecz prosta, że o klasowym charakterze jakiegoś postulatatu nie rozstrzyga samo mechaniczne postawienie go w programie partji socjalistycznej. To, co ta lub inna partja uważa za „interes klasowy“ proletarjatu, może być tylko interesem zmyślonym, wyprawdzonym drogą subiektywnego rozumowania. Bardzo łatwo naprzykład dowieść, że interes klasy robotniczej wymaga zaprowadzenia drogą ustaw prawnych minimalnej płacy zarobkowej. Ustawa taka zabezpieczałaby robotników od ciśnienia konkurencji, napływającej z bardziej zacofanych miejscowości, zapewniałaby im pewną minimalną stopę życiową itd. itd. Odpowiednie żądanie było też już wielokrotnie formułowane dorywczo w szeregach socjalistycznych. Nie zostało ono jednak dotychczas przyjęte przez ogół partji socjalistycznych dla tej słusznej racji, że ogólne unormowanie płacy zarobkowej na drodze prawodawstwa jest w dzisiejszych anarchicznych stosunkach gospodarki prywatnej utopją, ponieważ płaca robocza, jak i cena wszelkiego towaru, ustanawiana jest w kapitalistycznym ustroju pod działaniem „wolnej konkurencji“ i ruchów żywiołowych kapitału. Zatem uregulowanie prawne płacy roboczej daje się osiągnąć tylko w wyjątkowych, wąsko zakreślonych sferach, np. w stosunkach gminy do zatrudnionych przez nią robotników. Ponieważ przeto ogólna prawnie uregulowana płaca minimalna sprzeciwia się biegowi kapitalistycznych stosunków, więc

musimy ją uznać tylko, mimo całą logiczność dowodzenia w jej obronie, za zmyślony interes proletariatu, nie zaś za rzeczywisty.

W ten sam sposób można czysto abstrakcyjnie wykalkulować najrozmaitsze „interesy klasowe“ dla proletariatu, które musiałyby pozostać w programie socjalistycznym prostym frazesem. Zwłaszcza im bardziej do ruchu robotniczego garną się inne żywioły społeczne, pozbawione dachu politycznego przez bankructwo partji burżuazyjnych, jak mianowicie inteligencja burżuazyjna i drobnomieszczaństwo, tym silniejszą jest tendencja do podsuwania partji socjalistycznej, jako interesów klasowych proletariatu, najrozmaitszych nieiszczalnych pragnień lub pobożnych życzeń tych naleciałych pierwiastków. Gdyby partje socjalistyczne nie miały żadnego obiektywnego miernika dla sprawdzenia, co istotnie odpowiada interesom klasowym proletariatu, lecz kierowały się tylko tym, co można wymyśleć i wykalkulować, jako dobre i pożyteczne dla robotników, to programy socjalistów byłyby pstrym zbiorem najrozmaitszych subiektywnych i często zupełnie utopijnych dezyderatów.

Stojąc na gruncie historycznym, na gruncie rozwoju kapitalistycznego społeczeństwa, Socjaldemokracja dzisiejsza wywodzi nie tylko swe cele końcowe, ale i interesy częściowe, postulaty dzisiejsze proletariatu nie z subiektywnych li tylko rozumowań o tym, co byłoby „dobre“ lub „pożyteczne“ dla proletariatu, lecz szuka w samym rozwoju obiektywnym społeczeństwa zarówno probierza dla rozpoznania rzeczywistych jego interesów, jak środków materialnych dla ich urzeczywistnienia. Z tego to stanowiska należy rozpatrzyć z kolei główne formy praktycznego rozwiązania sprawy narodowościowej, nasuwające się z przykładów dziejowych oraz odpowiadające będącym w obiegu hasłom wśród sfer socjalistycznych.

W pierwszym rządzie zatrzymamy się na idei państwa narodowego. Aby ocenić tę ideę z punktu widzenia zasadniczego, należy poszukać przedewszystkim w idei tej treści historycznej, zobaczyć, co się pod tą szatą kryje w materialnej rzeczywistości.

W swym artykule o walkach narodowościowych i programie socjaldemokratycznym w Austrii, ogłoszonym przed laty dziesięć, Kautsky wylicza trzy czynniki, stanowiące podług niego „korzenie nowoczesnej idei narodowej“, której wzrost „towarzyszy w całej Europie powstaniu państwa nowożytnego“. Czynniki temi są: „dążenie burżuazji do zapewnienia sobie wewnętrznego rynku zbytu dla swej produkcji towarowej, następnie dążenie do wolności politycznej, do demokracji, wreszcie rozszerzenie literatury i oświaty narodowej w kołach ludowych“¹⁾.

Już z przytoczonego sformułowania teorii Kautskyego widać przedewszystkim jego zasadnicze stanowisko, mianowicie pogląd na kwestję narodowościową jako na kategorię historyczną. W przytoczonym rozumowaniu idea narodowa jest najściślej związana z określoną epoką rozwoju nowożytnego. Interesa rynkowe

1) Neue Zeit 1897/8. Tom I, str. 517

burżuazji, demokratyczne prądy, oświata ludowa — są to typowe objawy burżuazyjnego społeczeństwa.

Naturalnie mowa tu nie o narodowości, jako o pewnej odrębnej grupie etnograficznej i kulturalnej; jako taka narodowość jest oczywiście z fazą burżuazyjną niewspółmierna i odrębności narodowe istniały już całe wieki przed tą fazą. Ale skoro chodzi o ruchy narodowe, jako objaw życia politycznego, dążenia do utworzenia t. zw. państwa narodowego, to związek ich z burżuazyjną epoką jest niewątpliwy. Historia zjednoczenia narodowego Niemiec jest typowym tego przykładem, albowiem jądrem, koło którego skryształizowała się późniejsza Rzesza Niemiecka, był ów niemiecki Zollverein i Zollparlament, których rzecznik Fryderyk List ze swą trywialną teorią „ekonomji narodowej“ może być z daleko większym prawem uważany za istotnego mesjasza narodowej jedności Niemiec, niż idealista Fichte, wymieniany zazwyczaj, jako pierwszy apostoł odrodzenia narodowego w Niemczech. Ruch „narodowy“, który w czasach Fichtego ogarnął niemieckie „ludy i książąt“ i którego pseudo-rewolucyjne burszenszafty hałaśliwymi były heraldami, stanowił w gruncie rzeczy, mimo gorącej sympatji samego Fichtego dla Wielkiej Rewolucji Francuskiej, tylko reakcję średniowieczny przeciw zavianym do Niemiec przez Napoleona nasionom Rewolucji i przeciw pierwiastkom nowożytnego burżuazyjnego ustroju. Toteż ten duszny, romantyczny wiatr „narodowego odrodzenia“ ścichnął niebawem i zamilkł po zwycięskim powrocie Niemiec do feudalnego rozdrobnienia i reakcji przedmarcowej. Ewangelija zaś ordynarnego agenta przemysłu niemieckiego, Lista, w latach trzydziestych i czterdziestych przeciwnie opierała „odrodzenie narodowe“ na pierwiastkach rozwoju burżuazyjnego, na przemyśle i handlu, na teorii „rynku wewnętrznego“. Podstawą materialną tego patriotycznego ruchu, który w Niemczech w trzydziestych i czterdziestych latach XIX wieku wytworzył tak silny prąd polityczny, naukowy, filozoficzny, literacki, była przedewszystkiem potrzeba skupienia obszaru niemieckiego, rozdrobnionego na kilka tuzinów drobnych państwek feudalnych, poprzedzielanych barjerami celnymi i podatkowymi, w jedną dużą i jednolitą „ojczyznę“ kapitalistyczną, stanowiącą dość szeroką podstawę dla wielkoprzemysłowego maszynowego wytwarzania.

Dzieje zjednoczenia handlowo-przemysłowego Niemiec tak są ściśle splecione z losami ich zjednoczenia politycznego, że historia Związku Cłowego, odbijająca wszystkie zwroty i zdarzenia polityczne w życiu Niemiec, ze swej strony przechodzi całkiem organicznie i z doskonałą ciągłością w historję narodzin dzisiejszej Rzeszy niemieckiej. W r. 1834 wstępuje w życie Związek Cłowy, grupujący koło Prus 17 państw pomniejszych, do Związku tego lgną stopniowo jedno za drugim pozostałe państwa, Austria natomiast zostaje wszelkimi środkami z Unji wyłączone, aż wojna śląwicko-holsztyńska rozstrzyga ostatecznie rzecz na korzyść planów pruskich. W 1867 r. ostatnie wznowienie Unji cłowej staje się niebawem zbyteczne wobec nowej Unji państwowej, a Związek Północno-

niemiecki przekazuje po wojnie prusko-francuskiej swoje prawa i obowiązki cłowe w spuściźnie nowopowstałej Rzeszy: na miejsce Zollbundesratu i Zollparlamentu staje Bundesrat i Reichstag. W tej wyrazistości dziejów nowożytnych Niemiec odzwierciedla się doskonale właściwy podkład ekonomiczny narodowych państw nowożytnych.

Coprawda apetyt burżuazji kapitalistycznej na rynki zbytu dla „swoich“ towarów posiada giętkość i rozciągłość tak wielką, że ma zawsze naturalną dążność do objęcia całej kuli ziemskiej w swe posiadanie. Ale właśnie istota nowożytnej burżuazyjnej „idei narodowej“ polega na tym, że w oczach burżuazji każdego kraju przede wszystkim „własny naród“, własna „ojczyzna“ ma powołanie i przeznaczenie od natury służyć jej za pole do zbytu towarów, jest jakby wyznaczonym jej od boga Merkurego wyłącznym patrimonjum. Tak przynajmniej układa się sprawa narodowa tam, gdzie rozwój kapitalizmu odbywa się „normalnie“, bez skoków, to jest gdzie produkcja na rynek krajowy poprzedza produkcję na szerszą skalę na eksport. To właśnie miało miejsce w Niemczech i we Włoszech.

Atoli byłoby błędnym brać sformułowania Kautskyego dosłownie w tym sensie, że podstawą materialną nowożytnych ruchów narodowych jest li tylko zgruba zrozumiany apetyt burżuazji przemysłowej na „ojczysty“ rynek zbytu dla towarów. Oprócz tego ostatniego, choć w najściślejszym z nim związku, burżuazja kapitalistyczna potrzebuje dla swego należytego rozwoju wielu innych warunków: silnego militaryzmu, jako gwarancji nietykalności tejsze „ojczyzny“ oraz oręża dla torowania drogi na rynek wszechświatowy, dalej potrzebuje ona pewnej odpowiedniej polityki celnej na zewnątrz, odpowiedniego ukształtowania administracji, komunikacji, sądownictwa, szkolnictwa, odpowiedniej polityki finansowej, słowem kapitalizm wymaga dla swego należytego rozwoju nie tylko rynków zbytu, ale i całego aparatu nowożytnego kapitalistycznego państwa. Burżuazja potrzebuje dla swego normalnego istnienia nie tylko ściśle ekonomicznych warunków wytwarzania, ale w równej mierze i politycznych warunków swego klasowego panowania.

Z tego wszystkiego wynika, że specjalną formą dążeń narodowych, właściwą interesom klasowym burżuazji, jest niepodległość państwa. Państwo narodowe jest też zarazem tą niezbędną formą historyczną, w której burżuazja z narodowej defenzywy przechodzi do pozycji zaczepnej, z obrony i skupienia własnej narodowości do polityki zaboru i panowania nad innymi narodowościami. Przykład stanowią – wszystkie bez wyjątku dzisiejsze „narodowe“ państwa, uprawiające zabór ościenny lub kolonialny i bezwzględny ucisk podbitych narodowości.

Z tego tylko punktu widzenia staje się zrozumiałym to zjawisko, paradoksalne ze stanowiska pospolitej ideologii „państwa narodowego“, że dla burżuazji możliwym jest jednoczesny nawet ruch narodowy ku zjednoczeniu i obronie własnej narodowości i zarazem ucisk obcej. Drastyczny przykład stanowi pozycja burżuazji

niemieckiej w 1848 roku względem kwestji polskiej. Jak wiadomo, podczas rewolucji i ówczesnych największych wylewów niemieckiego patriotyzmu narodowego Karol Marx ze swym kołem był jedynym szczerym rzecznikiem niepodległości Polski i zarazem w tej kwestji, jak we wszystkich innych, prorokiem, wołającym na puszczy. Toteż niemieckie „państwo narodowe“ już przy powstaniu swym w rzeczywistości wcale nie odpowiadało temu, co należałoby rozumieć przez to pojęcie z punktu widzenia narodowościowego i było jego istną parodią. „Narodowe“ państwo niemieckie rozszczepiało narodowość niemiecką za pomocą granicy państwowej między Austrią a Rzeszą, łącząc natomiast w swym obrębie Niemców z obcoplemiennym zaborem polskim, duńskim i francuskim.

Jeszcze bardziej uderzający przykład stanowią Węgry, których tyle wynoszona i opiewana swego czasu walka o niepodległość narodową, na czele której i nasi ekswozdowie powstania Bem, Wysocki i Dembiński kopje kruszyli, była, ze strony narodowościowej wzięta, niczym innym, jak dążeniem do zapewnienia panowania klasowego mniejszości Madjarów nad krajem dziewięciu narodowości i brutalnego ich gnębienia. „Niepodległość“ narodowa Węgrów okupiona była przez rozdarcie Słowaków karpackich od ich pobratymców Czechów sudeckich, Niemców Preszburga, Temeswaru i Siedmiogrodu od Niemców austriackich, następnie przez odgrodzenie faktyczne Kroatów i Serbów dalmackich od Kroacji i Słoweńców ¹⁾.

Ten sam antagonistyczny charakter cechuje dążenia narodowe Czechów. Dążenia te wywołują między innymi dlatego taką nieufność ze strony Niemców, że skierowane są wyraźnie na odgrodzenie ludności niemieckiej Sudetów od takiejże ludności kajów alpejskich w ten sposób, iż Niemcy pod koroną Wacława, jako mniejszość, popadliby w sprawach kulturalnych i administracyjnych w zupełną zależność od Czechów. Niedosć na tym. Wyodrębnienie państwowe Czech równa się i dla samych Czechów narodowościowej amputacji. Program ten bowiem polega na planie państwowego sprzężenia $5\frac{1}{3}$ miliona Czechów z 3 milionami Niemców i prawie $\frac{1}{5}$ miliona Polaków, ale za to z tego „narodowego“ czeskiego państwa mają pozostać wyłączone i pozostawione nadal na pastwę madjaryzacji 2 miliony z Czechami blisko spokrewnionych Słowaków karpackich. Ci ostatni uskarżają się też głośno na zaniedbanie zupełne ich sprawy ze strony narodowców czeskich ²⁾.

1) Stosunek liczebny narodowości na Węgrzech był wówczas następujący:

Węgrów . . .	5,000.000
Rumunów . . .	2,300.000
Słowaków . . .	1,670.000
Niemców . . .	1,500.000
Chorwatów . . .	900.000
Serbów . . .	830.000
Rusinów . . .	443.000

2) Na praskim kongresie dziennikarzy słowiańskich w czerwcu 1898 r. delegat słowacki Karol Salwa z Liptawy wołał do Czechów:

Wreszcie, aby nie szukać daleko przykładu, burżuazyjny nacjonalizm polski skierowany jest wyraźnie jak przeciw Rusinom, tak i przeciw Litwinom. Narodowość, znosząca najzacieklejszą politykę eksterminacji ze strony państw zaborczych: Prus i Rosji, sama odmawia ze swojej strony praw bytu samoistnego innym narodowościom. Podług teorii stańczykowskiej w Galicji Rusini nie są nawet narodowością, tylko „materjałem etnograficznym“ na narodowość i przez historję politycznego rozwoju Galicji w ostatniej połowie zeszłego stulecia przewija się, jako nić przewodnia, walka z „pretensjami“ Rusinów, na których ucisk skierowane były od początku wolności autonomiczne Galicji. Również wrogo została powitana w nacjonalistycznych sferach polskich powstała ostatnio idea odrodzenia narodowego Litwinów¹⁾.

Ten dziwny obosieczny charakter patryjotyzmu burżuazji, który jest rdzennie oparty nie na zgodności, tylko na przeciwieństwie interesów różnych narodowości, staje się zrozumiałym dopiero wtedy, gdy się bierze pod uwagę, że historycznym podkładem nowożytnych ruchów narodowych burżuazji jest nic innego, jak jej dążenie do panowania klasowego, a specyficzną formą społeczną, w której dążenie to wyraz znajduje — nowożytne państwo kapitalistyczne, „narodowe“ właśnie w znaczeniu przeważającego panowania burżuazji pewnej określonej narodowości nad całą mieszaną ludnością państwa. Demokratyczne urządzenia, oświata ludowa, te bardziej ideologiczne pierwiastki idei narodowej, które wylicza Kautsky, są same już tylko szczegółami nowożytnego państwa bur-

„Jeśli ma między nami istnieć wzajemność, to musimy się przyłożyć do tego nie tylko my, ale i wy! Znam ja przyczynę dotychczasowego małego zainteresowania się nami: kraina Słowaków jest to dotąd — za nielicznymi chlubnymi wyjątkami — obcy zamorski kraj dla narodu czeskiego!“

1) Z powodu naprzykład tak niewinnego przedsięwzięcia, jak założenie związku dla przywrócenia praw języka litewskiego w kościele katolickim na Litwie, pisał latem 1906 r. wileński „Kurjer Litewski“: „Ileż to razy zostały już obalone bezzasadne oskarżenia Polaków o tendencje polonizacyjne, ileż razy dowodzono już bezzasadności pretensji Litwinów do Polaków za to, że rozwój historyczny poszedł tą a nie inną drogą. Nie Polaków zatem można oskarżać o tendencje polonizacyjne, lecz na odwrót Litwinów o zakusy litwinizacyjne. Jeśli Litwinom nie uśmiecha się perspektywa zgodnego sąsiedztwa, osiągniętego drogą wzajemnych ustępstw i pokojowego współubiegania się, jeśli chcą oni koniecznie wyzyskać wszystkie sposoby dokuczenia i unicestwienia przeciwnika, to niechaj pamiętają, że oni to pierwsi rzucili wyzwanie Polakom i że na nich spadnie za to odpowiedzialność“.

To powoływanie się na „rozwój historyczny“, który zapewnił wyższość jednej narodowości nad drugą, odwracanie ostrza oskarżeń o szowinizm przeciw tym, którzy sami walczą o prawo bytu swej narodowości, oraz ukryte pogroźki przypominają żywcem język hakatystów pruskich, broniących zagrożonej niemieczyzny przeciw „zakusom polonizacyjnym“, jak również język St. hr. Tarnowskiego, wyszydzającego Rusinów, zajmujących się jedynie złośliwym „dokuczaniem“ Polakom.

zuazyjnego i znajdując dla potrzeb burżuazji w jego ramach i ściśle w jego duchu wyczerpującą możność urzeczywistnienia. Zaczynając niepodległość i zjednoczenie państwowe stanowi właściwą oś ruchów narodowych burżuazji ¹⁾.

Zgoła inaczej sprawa ta przedstawia się z punktu widzenia interesów proletariatu.

Proletariat współczesny, jako klasa społeczna, jest sam dzieckiem gospodarki kapitału i państwa burżuazyjnego. Społeczeństwo kapitalistyczne i państwo burżuazyjne — i to nie jako pojęcia abstrakcyjne, tylko w tej namacalnej postaci, jak je bieg rozwoju historycznego w każdym kraju wytworzył — są dla proletariatu, jako odrębnej klasy, już z góry daną ramą dziejową. Państwo burżuazyjne — narodowe czy nienarodowe — jest właśnie tym podścieliskiem, na którym wraz z kapitalistyczną produkcją, jako panującą formą gospodarki społecznej, wyrasta i wyodrębnia się klasa robotnicza. Pod tym względem zachodzi między burżuazją a proletariatem gruntowna różnica historyczna. Burżuazja wyrasta i dźwiga się, jako klasa, w łonie ustroju feudalnego szlachecko-możnowładczego. Dążąc do zapewnienia tryumfu kapitalizmowi, jako formie produkcji, sobie, jako klasie panującej, tworzy ona na gruzach ustroju szlacheckiego państwo nowożytnie. W miarę rozwoju kapitalizmu i panowania burżuazji z kolei wyodrębnia się politycznie proletariat — już w łonie klasowego państwa burżuazyjnego. Państwo to jest zatem z góry już naturalną historyczną jego macicą, tak jak skorupa jaja kurzego dla wykluwającego się w nim kurczęcia. Już historycznie więc wzięwszy, idea, aby proletariat nowożytny mógł, jako odrębna i świadoma swych interesów klasa, stworzyć dopiero nowożytnie państwo narodowe, równa się pomyślowi w rodzaju tego, aby burżuazja w jakimś kraju zaprowadziła przedewszystkiem ustrój feudalny, jeżeli tenże przypadkiem nie wytworzył się normalnie, lub przybrał osobliwe formy, jak na przykład w Rosji. Powołaniem, zadaniem historyczno-klasowym burżuazji jest — stworzenie nowożytnego państwa „narodowego“, zadaniem zaś historycznym proletariatu jest — zniesienie tego państwa, jako formy politycznej kapitalizmu, w której sam on, jako klasa świadoma, na świat przychodzi, dla zaprowadzenia ustroju socjalistycznego. Proletariat, jako masa ludowa, może brać udział w ruchach narodowych burżuazji tam, gdzie rozwój burżuazyjny wymaga stworzenia państwa „narodowego“, jak to miało np. miejsce w Niemczech. Ale wtedy idzie on za przewodem burżuazji, nie jako samodzielna klasa z odrębnym programem politycznym. Program narodowy socjalistów niemieckich w latach czterdziestych podnosił dwie

¹⁾ Burżuazyjni teoretycy prawa w większości swej uznają dlatego niepodległy byt państwowy za niezbędną atrybucję „idei narodowej“. Panowie Bluntschli i Ska, jako ideologowie swojej klasy, wywodzą tu właściwą sobie drogą abstrakcyjnych definicji i ich rozczłonkowania to tylko, do czego burżuazja dochodzi drogą historyczną w swym dążeniu do panowania klasowego.

idee, wprost sprzeczne z programem narodowym burżuazji: zjednoczenie w granicach ściśle narodowościowych i republikańską formę rządu.

Następnie z punktu widzenia bezpośrednich interesów zasadniczych klasy robotniczej stanowisko jej w sprawie narodowej zupełnie jest odmienne od stanowiska burżuazji. Troska o zagwarantowanie przemysłowi „ojczystemu“ rynku wewnętrznego, o zdobycie nowych rynków drogą polityki zaborczej, kolonjalnej, militarnej, drogą pewnej polityki celnej, wszystko to, do czego zmierza burżuazja, tworząc państwo „narodowe“, nie może być zadaniem klasowym świadomego proletariatu.

Wprawdzie proletariąt, jako prawe dziecię rozwoju kapitalistycznego, liczy się z nim i z warunkami jego, jako z niezbędnym historycznym podścieliskiem własnego wzrostu i rozwoju politycznego. Socjaldemokracja sama jest tylko wyrazem rewolucyjnej strony tego rozwoju kapitalistycznego, o który w interesach reakcji kłopotczy się panująca burżuazja. Ale Socjaldemokracja nigdzie nie uważa za swe zadanie np. czynnego popierania przemysłu, handlu, przeciwnie zwalcza protekcjonizm celny, militarystm i kolonie, jak zwalcza zasadniczo cały aparat istniejącego państwa klasowego — jego administrację, sądownictwo, szkolnictwo itd. ¹⁾

Polityka narodowa proletariatu jest więc zasadniczo o tyle sprzeczna z polityką burżuazji, że jest z istoty swej tylko odporną, nigdy zaborczą, że polega ona na harmonii interesów wszystkich narodowości, nie na podboju i ujarzmieniu jednych przez drugie. Proletariąt świadomy każdego kraju potrzebuje dla swego należytego rozwoju spokojnego bytu i rozwoju kulturalnego swej własnej narodowości, ale bynajmniej nie potrzebuje panowania swojej narodowości nad innymi. Zatem i z tej strony wzięwszy, państwo

¹⁾ „Jest to słusznym, powiada Kautsky, że Socjaldemokracja jest partją społecznego rozwoju; dąży ona do rozwoju społeczeństwa poza stadjum kapitalistyczne — ewolucja, jak wiadomo, nie wyklucza rewolucji, która jest sama tylko epizodem ewolucji. Jej cel ostateczny — to zniesienie proletariatu w ten sposób, iż tenże zawładnie produkcją społeczną, przez co robotnicy przestaną być proletarjuszami i tworzyć oddzielną klasę społeczeństwa. To znowu wymaga pewnych ekonomicznych i politycznych warunków, wymaga określonej dojrzałości kapitalistycznego rozwoju. Zatem proletariąt ma za zadanie popieranie rozwoju ekonomicznego. Ale zadaniem jego bynajmniej nie jest przez, to dajmy na to, czynnie popierać rozszerzenie się sfery kapitału, innymi słowy, popierać wzrost zysków kapitalistycznych. To ostatnie stanowi zadanie historyczne klasy kapitalistów i ta go już pilnuje sama. My nie mamy potrzeby pomagać im w tym i możemy tym mniej to czynić, im bardziej zwalczamy kapitalistyczne metody rozwoju. — Nie potrzebujemy kłopotać się ani o zastąpienie robotników przez maszyny, ani o wywłaszczenie rękodzielników przez fabryki itp. Naszym zadaniem w rozwoju ekonomicznym jest organizowanie i popieranie proletariatu w jego walce klasowej“. I to samo, dodaje Kautsky, stosuje się w jeszcze większym stopniu do dziedziny stosunków politycznych. (Neue Zeit, 1898/9).

„narodowe“, jako aparat panowania i zaboru względem narodowości obcych, rdzennie niezbędny dla burżuazji, nie ma dla interesów klasowych proletariatu żadnego znaczenia.

Z owych zatem „trzech korzeni nowożytnej idei narodowej“, które wylicza Kautsky, dla proletariatu, jako klasy, ważne są zasadniczo tylko dwa ostatnie: urządzenia demokratyczne i oświata ludowa. Dla klasy robotniczej konieczne są, jako warunki jej politycznej i duchowej dojrzałości, swoboda języka ojczystego, rozwój nietamowany i niewypaczony kultury narodowej — nauki, literatury, sztuki, normalne i niewynaturzone przez ucisk narodowościowy szkolnictwo ludowe, — przynajmniej o ile może ono wogóle być „normalnym“ w ustroju burżuazyjnym. Dla klasy robotniczej niezbędnym jest równouprawnienie obywatelskie jej narodowości ze wszystkimi innymi w państwie, jak ze względu na ogólne zasady demokratyczne, tak i ze względu choćby na to, że upośledzenie polityczne jakiejś narodowości stanowi najsilniejsze narzędzie w rękę burżuazji narodowości uciskanej do zamaskowania przeciwieństw klasowych i mistyfikowania własnego proletariatu.

Amatorowie „najlepszych“ stosunków społecznych nie omieszkają tu zauważyć, że, jakkolwiek rzecz weźmiemy, najpewniejszą i najdoskonalszą gwarancją rozwoju kulturalnego i praw obywatelskich każdej narodowości jest bądź co bądź właśnie niepodległość państwowa, własne państwo narodowe, że więc o tyle państwo narodowe jest koniec końców, choć z innego założenia wychodzimy, niż burżuazja, również nieodzownym interesem klasowym proletariatu. Atoli nie chodzi bynajmniej o czynienie obserwacji co do tego, co jest lub byłoby „najlepsze“ dla proletariatu, gdyż obserwacje takie nie tylko praktycznie nie mają żadnej wartości, lecz nadto, stanąwszy raz na gruncie rozmyślań abstrakcyjnych na temat tego, „co byłoby najlepsze“, musielibyśmy z klasowego punktu widzenia proletariatu dojść nieuchronnie do tego, że „najlepszym“ lekarstwem na ucisk narodowy, jak i na wszelkie dolegliwości natury społecznej jest niewątpliwie ustrój socjalistyczny. Utopijna metoda rozumowania doprowadzić zawsze musi do utopijnego rozwiązania kwestji za pomocą skoku do „państwa przyszłości“, podczas gdy chodzi właśnie o załatwienie jej na gruncie i w granicach burżuazyjnej terażniejszości.

Wszakże z punktu widzenia metody rozumowanie powyższe zawiera inne jeszcze — historyczne nieporozumienie. Rozumowanie, iż niepodległe państwo narodowe jest bądź co bądź „najlepszą“ gwarancją bytu i rozwoju narodowego, oznacza operowanie pojęciem o państwie narodowym, jako całkiem abstrakcyjną kategorią. Państwo narodowe, widziane tylko z punktu widzenia narodowego, tylko jako rękojmia i ucieleśnienie wolności i niepodległości, jest to mianowicie stary, zużyty łańchman z oddawna zbutwiałej ideologii mieszczańskiej Niemiec, Włoch, Węgier, całej Europy środkowej w pierwszej połowie XIX stulecia, frazes ze skarbnicy spróchniałego liberalizmu burżuazyjnego. Rozwój burżuazyjny od owego czasu wykazał dobitnie, że nowożytne państwo narodowe jest to rzecz da-

leko realniejsza i namacalniejsza, niż mglisty schemat „wolności“ i „niepodległości“ narodowej, że jest to objaw historyczny o zupełnie określonej i daleko mniej powabnej i idealnej zawartości. Treść i istotę państwa nowożytnego stanowi mianowicie nie wolność i nie niepodległość „narodu“, tylko panowanie klasowe burżuazji, polityka celna, podatki pośrednie, militarizm, wojna i zabór. Osłonić i zasłonić tę całą brutalną materję historyczną państwa narodowego przez lekką gazę ideologiczną, mianowicie przez [szczęśliwość czysto negatywną „niepodległości i wolności narodowej“, to była zrozumiała i swego czasu popłatna tendencja klasowa burżuazyjnej ideologii. Ale właśnie dlatego wystarcza uprzytomnić sobie podkład historyczno-społeczny tej spekulacji, aby zrozumieć, że jest ona w prostym przeciwieństwie do tego, co może i powinno być stanowiskiem klasowym proletariatu.

W danym razie, jak w wielu innych wypadkach, jako nieodrodne dziecię burżuazyjnego liberalizmu wykazał się pozorny jego antagonista — anarchizm. Biorąc z właściwą sobie „rewolucyjną“ powagą frazesy ideologii liberalnej za dobrą monetę, anarchizm rozpatrywał zawsze państwo narodowe również za pogardą zupełną dla jego historyczno-społecznej treści jedynie jako ucielenienie „wolności“, „woli ludów“ i tym podobnych pięknych rzeczy. Oto co pisał np. Bakunin w 1849 r. o ruchach narodowych środkowej Europy: „Pierwszym zaraz znakiem życia rewolucji (1848 r.) był okrzyk nienawiści do starego ucisku, okrzyk współczucia i miłości dla wszystkich narodowości uciemnionych... Precz z ciemnizcami, rozległo się jak z jednej piersi; zbawienie uciemnionym Polakom, Włochom i wszystkim! Żadnej więcej wojny zaborczej, tylko jeszcze jedną ostatnią wojnę doprowadzić należy do końca, świętą walkę rewolucji w celu ostatecznego wyzwolenia wszystkich ludów! Precz ze sztucznymi granicami, które gwałtem wzniesione zostały przez kongresy despotów na mocy tak zwanych konieczności historycznych, geograficznych, handlowych i strategicznych! Nie powinno być żadnych innych granic, prócz odpowiadających naturze, ustanowionych przez sprawiedliwość i w duchu demokracji — granic, które określa sama panująca wola ludów na podstawie ich właściwości narodowych. Taki okrzyk rozległ się wśród wszystkich ludów“.

Na te tyrady na temat niepodległości narodowej i „woli ludów“ Marx odpowiadał swego czasu:

„O rzeczywistości niema tu wogóle żadnej mowy, lub o ile wchodzi w rachubę, to przedstawiona jest jako coś absolutnie godnego pogardy, jako coś przez „despotów“ i „dyplomatów“ sztucznie ustanowionego. Przeciw tej nędznej rzeczywistości występuje rzekoma wola ludu ze swym kategorycznym imperatywem, z absolutnym wymaganiem „wolności“ wogóle... „Sprawiedliwość“, „ludzkość“, „wolność“ mogą tysiąc razy żądać tego lub owego; skoro jednak sprawa jest niemożliwą, to nie urzeczywistnia się i pozostaje pomimo wszystko próżnym marzeniem... Jeszcze słowo tylko o „powszechnym zbrataniu ludów“ i ustanowieniu „granic, które

określi sama panująca wola ludów na podstawie ich właściwości narodowych". Stany Zjednoczone i Meksyk są to dwie republiki; w obydwu panuje „wola ludu“. Jakże się więc stało, że między obiema temi republikami, które stosownie do teorii moralnej powinny byłyby być „zbratane“ i „sfederowane“, wybucha wojna z powodu Texasu że „panująca wola“ ludu amerykańskiego, oparta na odwadze ochotników amerykańskich, dla „geograficznych, handlowych i strategicznych konieczności“ posunęła o kilka setek mil dalej na południe granice, „przez samą naturę ustanowione“?

Odpowiedź na ironiczne pytania, rzucone przez Marxa, jest jasna: „państwa narodowe“, nawet w formie republiki nie są żadnym wytworem ani wyrazem „woli ludów“, jak brzmi frazes teorii liberalnej i jak za nią powtarza frazes anarchizmu. „Państwa narodowe“ są dziś takim samym narzędziem i formą panowania klasowego burżuazji, jak państwa nie narodowe, zaborcze i jako takie mają właśnie same tendencję do zaboru, wojny, ucisku, to jest do stania się „nienarodowemi“. Dla tego to między „narodowemi“ państwami istnieją stałe starcia i przeciwieństwa interesów i gdyby nawet wszystkie państwa udało się dziś cudem poprzekrawać na „narodowe“, to na drugi dzień już dałyby one ten sam obraz wzajemnej wojny, zaboru i ucisku. Typowym jest pod tym względem przykład, przytoczony przez Marxa. Dlaczego i o co powstała wojna między Stanami Zjednoczonymi a Texasem? Oto Kalifornia była niezbędną do rozwoju kapitalistycznego Stanów Zjednoczonych, raz jako skarbnica złota w dosłownym znaczeniu, podrugie jako brama Oceanu Spokojnego. Dopiero przez zdobycie tej krainy kapitalizm Stanów Zjednoczonych mógł się roztoczyć między dwoma oceanami, oszańcować się i otworzyć sobie ujście zarówno na wschód jak na zachód, podczas gdy dla zacofanych Meksykanów Kalifornia była jeno prostą posiadłością ziemską. Rozstrzygnęły potrzeby burżuazyjnego rozwoju i „państwo narodowe“, „wola narodu“ w formie uwielbianej i idealizowanej przez anarchistów republiki posłużyła za sprawne narzędzie podboju w interesach kapitalizmu.

Ale więcej jeszcze jaskrawych przykładów tego rodzaju dostarczają dzieje nowożytne Ameryki południowej. Wspominaliśmy już o obosiecznym charakterze wyzwolenia „narodowego“ kolonji hiszpańskich i portugalskich na zaraniu XIX w. Tu ciekawi nas dalsza ich historia polityczna już jako niepodległych państw „narodowych“, jako barwna ilustracja frazesów anarchistycznych o „wolności narodowej“ i „woli ludu“.

Zaledwie Brazylja zdobyła po ciężkiej walce niepodległość od Portugalji w r. 1825, w tymże roku wybuchła już wojna między Brazylią a również wyzwoloną świeżo z pod berła Hiszpanji Argentyną z powodu prowincji Banda Oriental, którą każde z nowych „państw narodowych“ chciało zagarnąć, i która w końcu zyskała sama niepodległość jako republika Urugwaj jedynie dzięki interwencji zbrojnej europejskich państw kolonialnych. Argentynie, która odmawiała upoczywie uznania niepodległości Urugwaju i Paragwaju, Francja i Anglja postawiły ultimatum, a wobec upoczywej, od-

mowy Argentyny w roku 1845 wybuchła wojna z udziałem Paragwaju Urugwaju i Brazylii. W r. 1850 wszczyna się znowu wojna między Brazylią a Argentyną, przyczym Brazylija przy pomocy Paragwaju i Urugwaju najprzód zwycięża Argentynę, potem podbija sobie faktycznie Urugwaj. W r. 1864 zmusza ona znowu zbrojną dłoń formalnie „niezawisły“ Urugwaj do posłuszeństwa. Powstaje przeciw temu Paragwaj i wypowiada wojnę Brazylii, która łączy się tym razem z Argentyną i Urugwajem. Wojna ta, trwająca od 1865 do 1870 r., zapewnia ostatecznie Brazylii, w której panuje nie tyle „wola ludu“, ile wola i interesy plantatorów kawy, stanowisko przeważającego wielkiego państwa w południowej Ameryce. Całe te dzieje zewnętrzne nie dotyczą mianowicie panowania w Brazylii białych, stanowiących mniej niż trzecią część ludności, nad murzynami i mieszaną ludnością ich potomków. Dopiero pod wpływem walk wewnętrznych z rządem zostaje w roku 1871 ogłoszona emancypacja niewolników, ale z odszkodowaniem ich właścicieli z funduszków państwowych. Parlament, będący narzędziem plantatorów, nie wotuje jednakże tych funduszków i niewolnictwo jest nadal uprawiane. W roku 1886 zostaje ogłoszone wyzwolenie niewolników w wieku ponad lat sześćdziesiąt, pozostali mieli czekać na wolność jeszcze lat siedemnaście. Ale w roku 1888 walcząca o utrzymanie się przy tronie partja dynastyczna preferowała w parlamencie powszechne zniesienie niewolnictwa bez odszkodowania i to decyduje losy ruchu republikańskiego. Plantatorzy stają tłumnie pod sztandarem republikańskim i w rokoshu wojskowym 1889 r. ogłaszają w Brazylii republikę¹⁾.

Tak idyllicznie wyglądają wewnętrzne stosunki i dzieje w południowej Ameryce od chwili powstania „państw narodowych“ i zapanowania „woli ludu“. Pięknym uzupełnieniem tego obrazu są dzieje Stanów Zjednoczonych Australji. Zaledwie Stany te wydobyły się z położenia zwykłych kolonji angielskich i zyskały niepodległość, republikańską formę rządu oraz federacyjny ustrój — same ideały bakuninowskiej frazeologii, gdy rozpoczęły natychmiastowo — politykę zaborczą, mianowicie w stosunku do Nowych Hebrydów tudzież do Nowej Gwinei, głosząc przy tej okazji, z wprawnym naśladowaniem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, osobliwą doktrynę „narodową“, iż „Australja winna należyć do Australijczyków“. W chwili obecnej powstająca marynarka Unji Australijskiej jest dobitnym komentarzem tej doktryny.

O ile w ten sposób z punktu widzenia potrzeb kapitalizmu i interesów klasowych burżuazji kwestja narodowa przybiera dla

1) Jak dalece i po zniesieniu już formalnym niewolnictwa, uprawianego zresztą i po dziś dzień faktycznie, interesy kapitału „kawowego“ są jedynym regulatorem „woli ludu“ w tej republice „narodowej“, dowodzi następujące zajście. Gdy nieposkromione w swej wydajności plantacje kawy wywołały w ubiegłym roku olbrzymi kryzys na międzynarodowym rynku kawy, t. j. znaczny spadek cen, plantatorzy w Brazylii zmusili rząd do — zakupienia z funduszków państwowych całego nadmiaru kawy. Oczywiście zachwianie gwałtowne finansów i bytu materialnego całej ludności są skutkiem oryginalnego eksperymentu.

klas burżuazyjnych z natury rzeczy formy niepodległości politycznej, t. j. państwa narodowego, gdyż ono dopiero jest narzędziem odpowiednim panowania i zaboru, o tyle interesom klasy robotniczej odpowiada zasadniczo strona kulturalna i demokratyczna sprawy narodowej, a zatem formy polityczne, gwarantujące swobodny rozwój tych stron życia narodowego drogą czysto obronną, bez narzędzi zaczepnej polityki narodowej, w duchu solidarnego współżycia różnych narodowości, związanych historycznie w jedno państwo burżuazyjne. Równouprawnienie obywatelskie narodowości i urzędzenia polityczne, zapewniające kulturalno-narodowy rozwój, takim jest w ogólnej formie naturalny program klasowy proletariatu, wynikający z jego stanowiska klasowego, w odróżnieniu od nacjonalizmu burżuazyjnego.

II.

Klasyczne potwierdzenie i próbę tych zasad ogólnych stanowi najwybitniejsza kwestja narodowa w ramach państwa rosyjskiego — kwestja polska.

W Polsce ruch narodowy z góry już i od początku inny zupełnie przybrał charakter, niż w Europie zachodniej. Ci, co szukają analogii historycznej dla polskiej idei narodowej w dziejach nowoczesnych Niemiec i Włoch, zdradzają niezrozumienie właściwej treści historycznej ruchu narodowego zarówno w Niemczech i Włoszech, jak w Polsce. U nas idea narodowa nie była nigdy ideą klasową burżuazji, tylko szlachty. Podkładu materialnego polskich dążeń narodowych nie stanowił, jak w środkowej Europie w XIX w., nowożytny rozwój kapitalistyczny, tylko przeciwnie idea stanowa szlachty, tkwiąca korzeniami swemi w stosunkach gospodarki naturalno-pańszczyźnianych. Wraz z temi stosunkami ruchy narodowe Polski zanikły. Burżuazja zaś, jako wyrazicielka historyczna kapitalistycznego rozwoju, była u nas od samego początku czynnikiem wyraźnie antynarodowym. Wpłynęło na to nie tylko specyficzne pochodzenie burżuazji tej w początkach XIX w., z obcokrajowych mieszanym żywiołów głównie złożonej i będącej produktem kolonizacji, pierwiastkiem zzewnątrz na grunt polski przeszczepionym. Bardziej decydującym faktem była okoliczność, że przemysł polski od samych zaczątków swych, już w latach 20-tych i 30-tych stał się eksportowym, zanim jeszcze zdołał opanować, a nawet stworzyć rynek wewnętrzny w kraju. Nie będziemy tu przytaczali całego obrazu i strony cyfrowej rozwoju przemysłowego naszego kraju, odsyłając raczej czytelnika do rozprawy naszej „Die Industrielle Entwicklung Polens“, wydanej również w języku rosyjskim, oraz do wydania „Kwestja polska a ruch socjalistyczny“, Kraków 1905 r. Tu przypomnimy tylko najogólniejsze linje wytyczne tego rozwoju.

Eksport do Rosji i to w gałęziach podstawowych kapitalistycznego przemysłu — w produkcji materiałów włóknistych — stał się z góry już podstawą istnienia i rozwoju polskiego kapitalizmu, a zatem i polskiej burżuazji. Wskutek tego burżuazja nasza od pierwszej chwili wykazywała ciężenie polityczne nie na zachód —

do zjednoczenia narodowego z Galicją i Księstwem, tylko na wschód — ku Rosji. Ciężenie to po zniesieniu linii celnej między cesarstwem a Królestwem potęgowało się w miarę rozwoju przemysłu wielkiego. Właściwe zaś panowanie klasowe burżuazji w społeczeństwie rozpoczęło się po upadku powstania styczniowego, zainaugurowane programem pracy organicznej, to jest i faktyczną abdykacją z dążeń do niepodległości narodowej. Panowanie zatem klasowe burżuazji w Polsce nie tylko nie wymagało stworzenia zjednoczonego państwa narodowego, jak w Niemczech i Włoszech, lecz przeciwnie wyrosło na gruncie zaboru i podziału Polski. Idea zjednoczenia i niepodległości narodowej nie czerpała tu soków żywotnych z rozwoju kapitalistycznego, tylko naodwrot stawała się w miarę jego rozwoju ideą historycznie przeżyłą. I ta właśnie okoliczność, ów szczególny stosunek dziejowy kapitalistycznej burżuazji do idei narodowej u nas stał się też decydującym dla losów tej idei oraz określił jej charakter społeczny. W Niemczech, we Włoszech, jak pół wieku przedtem w Północnej Ameryce, „odrodzenie narodowe“ nosiło na sobie wszelkie cechy ruchu rewolucyjnego, postępowego. Tchnienie kapitalistycznego rozwoju owiewało ideę narodową i unosiło ją na swych skrzydłach w ścisłym historycznym powiązaniu z ideałami politycznymi rewolucyjnej burżuazji: demokracją, liberalizmem. Idea narodowa była właśnie w tym związku historycznym tylko szczegółem ogólnego programu klasowego burżuazji: nowożytnego państwa burżuazyjnego. W Polsce między ideą narodową a rozwojem burżuazyjnym zaszedł stosunek przeciwieństwa, co nadało jej charakter nie tylko utopijny, ale i reakcyjny. Wiernym odbiciem tego stosunku są trzy fazy w dziejach idei narodowej niepodległości Polski.

Najprzód bankructwo jej, jako zbrojnej walki szlachty. Upadku polskich ruchów powstańczych już najzacieklejsi nawet rzecznicy teorii „gwałtu i przemocy“ w historjografii nie zdecydują się objaśnić tylko przewagą bagnatów rosyjskich. Kto zna nieco historję społeczną i ekonomiczną spóczesnej Polski, ten wie, że szlachcie powstańczej zgotował klęskę ten sam interes rynkowo-kapitalistyczny, który, mówiąc słowami Kautskyego, stanowił gdzieindziej jeden z głównych korzeni nowoczesnej idei narodowej. Dążenie burżuazji do zapewnienia sobie warunków wielkokapitalistycznego wytwarzania przybrało w danym razie formę nie państwa narodowego, tylko odwrotnie formę wyzyskania materialnego aneksji, i sparaliżowało ruch narodowy szlachty. Idea państwa narodowego, idea rdzennie burżuazyjna poniosła w swym przebraniu szlacheckim porażkę ostateczną w powstaniu styczniowym.

Druga faza — to odziedziczenie polskiej idei narodowej przez drobnomieszczaństwo. W tej formie zamienia się ona z walki orężnej w politykę abstynencji i tym samym wyznaje otwarcie swą niemoc. Po węgietowaniu dwudziestoletnim poza społeczeństwem — w latach 80-tych i 90-tych nacjonalizm drobnomieszczański pokutuje na emigracji w postaci półtuzina „wszechpolaków“ — występuje on nareszcie z otwarciem ery rewolucji obecnej w caracie na arenę polityczną, jako partja polityki czynnej. I wstąpienie swe

w fazę polityki czynnej Demokracja Narodowa obwieszcza publicznym wyrzeczeniem się programu niepodległości narodowej, jako utopji nieziszczalnej, wypisując natomiast w swym programie dwój-jedynę hasło autonomji krajowej i kontrrewolucji. Teraz, po zrzuceniu balastu tradycyjnego programu narodowego, „Demokracja Narodowa“ staje się szybko rzeczywistą siłą polityczną w społeczeństwie. Zbankrutowany w swej drugiej, drobnomieszczańskiej postaci, program państwa narodowego zostaje zastąpiony przez program praktyczny i ziszczalny na gruncie Polski burżuazyjnej, program autonomji.

Wreszcie trzecia i ostatnia faza w dziejach polskiej idei narodowej — to próba jej zespolenia z ruchem klasowym proletariatu. Eksperyment dwunastoletni socjalpatryjotycznej P. P. S. to jedyny w dziejach międzynarodowego ruchu robotniczego wypadek przyjęcia hasła państwa narodowego do programu socjalistycznego. I ten jedyny eksperyment kończy się po latach dwunastu dokładnie w tym samym momencie krytycznym i w ten sam sposób, co eksperyment drobnomieszczański.... W chwili rozpoczęcia się rewolucji robotniczej w Rosji P. P. S., aby umożliwić sobie udział w polityce realnej i życiu społeczeństwa, wyrzeka się publicznie programu odbudowania Polski. Narodowa Demokracja wyrzekła go się, aby wziąć czynny udział w mieszczańskiej kontrrewolucji, P. P. S. — aby wziąć udział w partii klasowym proletariatu ku rewolucji.

Rozpoczęty przez to kryzys, rozkład i upadek P. P. S. podkreśla tylko fakt trzeciego i ostatniego bankructwa idei polskiego państwa narodowego — w proletarjackim przebraniu. Rewolucja obecna, ten najpotężniejszy przewrót społeczny nowych czasów, który powoduje do wzrostu i dojrzewania wszelkie zarodki życia i jednocześnie olbrzymim pługiem przeorywa cały grunt społeczny, odrzuciła ostatni ślad idei polskiego państwa narodowego, niby pustą łupinę, z której rozwój dziejowy wywietrzył wszelką treść i która mogła tułać się jeszcze pomiędzy rupieciami tradycji społecznych podczas martwoty okresu reakcji.

Ale karjera historyczna nacjonalizmu polskiego przez to bynajmniej nie skończyła się jeszcze. Owszém, zakończywszy swój żywot, jako idea państwa narodowego, nacjonalizm przeistacza się jednocześnie drogą tej metamorfozy z mary utopijnej w czynnik realny życia społecznego. Rozwój burżuazyjno-kapitalistyczny Polski skuł Polskę z Rosją i skazał ideę niepodległości narodowej na utopijność i na klęskę. Ale drugą stroną tegoż procesu burżuazyjnego jest rozwój rewolucyjny społeczeństwa polskiego. Wszystkie objawy i czynniki postępu społecznego w Polsce, przedewszystkim najgłówniejszy jego czynnik, proletariąt polski i jego udział w rewolucji ogólnej caratu, wyrosły i wyrastają na gruncie tego samego rozwoju burżuazyjno-kapitalistycznego. Postęp społeczny i rozwój rewolucyjny Polski są w ten sposób związane nierozdzielnie niemi historycznymi z tym procesem kapitalistycznym, który wiąże Polskę z Rosją i który pogrzebał ideę narodową Polski. Wskutek tego wszelkie dążności separatystyczne, skierowane na sztuczne odgródze-

nie społecznego życia Polski od Rosji, są z natury skierowane przeciw interesom postępu społecznego i rozwoju rewolucyjnego, czyli innymi słowami są objawami reakcji. Ale zarazem idea narodowa po bankructwie ostatecznym programu państwa narodowego i niepodległości narodowej, rozrzedziła się tylko w ogólną i nieokreśloną ideę separatyzmu narodowego. I właśnie jako taki, nacjonalizm polski stał się gotową, bo uświęconą przez tradycję formą reakcji społecznej w Polsce, idea narodowa stała się zbiorowym szyldem ideologicznym dla dążności reakcyjnych całego obozu klas burżuazyjnych, szlachty, mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa. Dialektyka dziejowa okazała się i tu daleko bardziej pomysłową, gibką i skłonną do różnaitości, niż ściśnięte w kleszczach szablonu umysły polityków, spekulujących w abstrakcyjnej pustce „prawa narodów”. „Tradycja narodowa”, którą tyłu rewolucjonistów rosyjskich, niemieckich i innych skłonnych było i jest uważać zaocześnie za naczynie historyczne, przeznaczone od natury raz na zawsze do wchłaniania i noszenia wszelkich prądów rewolucyjnych, jak koncha morska, podług podania, na łód wyniesiona i martwa, powtarza zawsze, gdy ją przyłożyć do ucha, oddalony łoskot fali morskiej, ta „tradycja narodowa” stała się w Polsce, w tych konkretnych warunkach historycznych i społecznych, które wytworzyły dzisiejszą Polskę, wręcz naodwrot: naczyniem dla wszelkiej reakcji, szyldem naturalnym kontrrewolucji. Pod hasłem „narodowym” odbywały się wybory Narodowej Demokracji do pierwszej Dumy, ochraniające przez kozaków od krytyki i protestów proletariatu polskiego. W imię „idei narodowej” Narodowa Demokracja kulami rewolwerowymi odpędzała robotników-socjaldemokratów od zebrań przedwyborczych i położyła trupem kilkudziesięciu robotników w Warszawie, Łodzi i Pabianicach. Pod hasłem narodowym zorganizowane zostały przez Demokrację Narodową robotnicze „związki narodowe” dla przeciwdziałania walce ekonomicznej i akcji rewolucyjnej proletariatu. Pod hasłem narodowym kolejarze narodowo-demokratyczni złamali rozpoczęty w grudniu 1905 r. strejk kolejowy w Polsce, zmuszając przy pomocy rewolwerów strejkujących kolejarzy do powrotu do pracy. Pod hasłem narodowym Narodowa Demokracja rozpoczęła krucjatę przeciw strejkom powszechnym i częściowym, rujnującym „przemysł krajowy i bogactwo narodowe”. Pod hasłem narodowym Koło polskie w Dumie wyparło się udziału w obradach wyborskich i deklaracji wyborskiej po rozpędzeniu Dumy. Pod hasłem narodowym zostały zorganizowane przez Demokrację Narodową „sokoły polskie” czyli zbrojne drużyny bojowe, przeznaczone do mordowania socjalistów, uniemożliwiania strejków i tak dalej. W imię idei narodowej pan Dmowski, wódz Narodowej Demokracji, oświadczył w organie jej, że „socjaliści stoją poza społeczeństwem” i są w ten sposób „wrogiem zewnętrznym”, dając tym z góry teoretyczne usprawiedliwienie gotowanym na socjalistów mordom „narodowym”. I wreszcie w imię idei narodowej, przyszłości narodowej, obrony narodowej burżuazja polska z Demokracją Narodową na czele stanęła publicznie pod sztandarem „neopanslawizmu” w szeregach zaciężnych

absolutyzmu i rosyjskiej „idei państwowej“, „bez żadnych zastrzeżeń“, t. j. ofiarując nawet na ołtarzu kontrrewolucji ostatni cień politycznego programu „narodowego“ — autonomję Polski. Zmaltretowana przez rozwój historyczny polska idea narodowa, przeżywszy z kolei wszystkie etapy swego upadku i bankructwa, rozpoczynając karierę historyczną w postaci wielbionego przez międzynarodową rewolucję romantycznego powstańca szlacheckiego, kończy w postaci narodowego chuligana, wolontariusza czarnych secin absolutyzmu i imperjalizmu rosyjskiego.

3. Federacja, centralizacja i partykularyzm.

I.

Z kolei zatrzymać się musimy na innej formie rozwiązania kwestji narodowościowej, na federacji. Federalizm jest oddawna ulubioną ideą rewolucjonistów anarchistycznego pokroju. Podczas rewolucji 1848 r. pisał Bakunin w swym manifestie: „Rewolucja okrzyknęła z własnej mocy rozwiązanie państw despotycznych, rozwiązanie państwa pruskiego... Austrii... Turcji... rozwiązanie ostatniej ucieczki despotów, państwa rosyjskiego... i jako cel ostateczny — powszechną federację republik europejskich“. Odtąd federacja błąka się jako idealne załatwienie wszelkich trudności narodowościowych po programach partji socjalistycznych o mniej lub więcej utopijnym drobnomieszczańskim charakterze, stojących nie na gruncie historycznym, jak Socjaldemokracja, tylko na gruncie subiektywnych „ideałów“, jak np. partja socjalistów-rewolucjonistów w Rosji, jak P. P. S. w swej fazie przejściowej od programu państwa narodowego do utraty wszelkiego stanowiska, jak cały szereg socjalistycznych grup w państwie rosyjskim, z którymi zapoznamy się bliżej na końcu niniejszego rozdziału.

Jeśli zapytamy, na czym to właściwie polega, że hasło federacji cieszy się tak szeroką popularnością wśród wszystkich rewolucjonistów anarchistycznego zabarwienia, to odpowiedź znaleźć nie trudno: „federacja“ łączy — przynajmniej w imaginacji rewolucyjnej tych socjalistów — „niepodległość“ i „równość“ narodów z „braterstwem“. Jest to zatem już pewna koncesja ze stanowiska prawa narodów i państwa narodowego na rzecz twardej rzeczywistości, jest to swego rodzaju ideologiczne uwzględnienie tej okoliczności, nie dającej się przeoczyć, że „narody“ nie mogą jednak żyć w pustce swych „praw“, jako odosobnione i wystarczające sobie doskonale „państwa narodowe“, lecz że istnieją między nimi jakieś łączniki. Historycznie wytworzone związki między różnymi narodowościami, rozwój materialny, który spoilił całe obszary bez względu na różnice narodowościowe, centralizacja burżuazyjnego rozwoju — wszystko to odbija się w głowach tych rewolucyjnych improwizatorów w tej postaci, że tylko na miejsce „brutalnej przemocy“ stawiają „dobrowolność“ w stosunkach między narodami. Że zaś republikanizm rozumie się przy tym sam przez się, bo ta sama wyzwolona „wola

ludów“, która zwraca niepodległość i równość wszystkim narodom, ma oczywiście tyle dobrego smaku, aby jednocześnie z pogardą odrzucić na śmietnik historii wszystkie pozostałości monarchizmu, więc istniejący świat burżuazyjny zamienia się za jednym zachodem w dobrowolny związek niepodległych republik, czyli federację. Mamy tu próbę tej samej „rewolucyjnej“ karykatury historycznej rzeczywistości, za pomocą której apetyt carskiej Rosji na Słowian południowych przeistaczał się w frazeologię Bakunina na panslawistyczny ideał anarchizmu, „federację ludów słowiańskich“. I na jeszcze mniejszą skalę zastosowaniem tej metody przeróbek „rewolucyjnych“ rzeczywistości był program P. P. S., przyjęty na jej ósmym zjeździe w r. 1906: federacja republikańska Polski z Rosją. Dopóki stanowisko socjalpatriotyczne — w dobie przedrewolucyjnej — utrzymywane było w całej nieskazitelności i konsekwencji, P. P. S. uznawała jedynie program państwa narodowego, ideę zaś federacji, ofiarowanej naprzykład przez rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów, odrzucała z pogardą i z nienawiścią. Gdy wybuch rewolucji zachwiał natychmiastowo to stanowisko i P. P. S. widziała się zmuszoną udać się na drogę koncesji na rzecz nie dającej się już zaprzeczyć rzeczywistości, na rzecz faktu, bijącego w oczy, że Polska z Rosją stanowią jedną całość społeczną, której objawem była właśnie wspólna rewolucja, formą tej koncesji stał się wzgardzany przedtym program federacji Polski z Rosją. Przytym P. P. S., jak zwykle „rewolucjonści“ tego gatunku, nie zauważyła następującego faktu. Kiedy Socjaldemokracja wzięła za podstawę historyczną swego programu i swej taktyki wspólny rozwój kapitalistyczny Polski z Rosją, stwierdzała ona tylko obiektywny fakt historyczny, niezależny od woli socjalistów, z którego należało tylko wyciągnąć rewolucyjne wnioski w postaci zjednoczonej walki klasowej polsko-rosyjskiego proletariatu. P. P. S. natomiast, stawiając program federacji Polski z Rosją, posuwała się o wiele dalej: na miejsce biernego uznania historycznego fatum sama proponowała czynnie unję Polski z Rosją, brała związek ich na swój rachunek, na miejsce obiektywnego rozwoju historycznego stawiała — subiektywną zgodę socjalistów w „rewolucyjnej“ formie.

Ale federalizm, jako forma stosunków politycznych, ma, tak samo jak „państwo narodowe“, swoją określoną treść historyczną, zgoła różną i niezależną od subiektywnej ideologii, przyczepionej do tej formy. Ocenic ideę federacji ze stanowiska klasowego proletariatu można zatem tylko wtedy, gdy poznamy losy i rolę tej idei w nowoczesnym rozwoju społecznym.

II.

Wybitną tendencją rozwoju kapitalistycznego we wszystkich krajach jest niezaprzeczenie wewnętrzna, ekonomiczna i kapitalistyczna centralizacja, czyli dążność do skupienia i spojenia w jedną całość obszaru państwa pod względem gospodarczym, prawodawczym, administracyjnym, sądowniczym, wojskowym i t. d. i t. d. W wiekach średnich, za panowania stosunków feudalnych, związek między

różnemi częściami i okolicami jednego i tego samego państwa był nadzwyczaj luźny. Każde naprzykład większe miasto z okolicą produkowało samo na swoje potrzeby większość przedmiotów użytku codziennego, zarazem miało swoje własne prawodawstwo, swój własny rząd, swoje wojsko; większe i możniejsze miasta na Zachodzie prowadziły częstokroć na własną rękę wojny i zawierały traktaty z obcemi mocarstwami. Taksamo gminy większe żyły swoim zamkniętym i odosobnionym życiem, a każdy obszar ziem feudalnego panka lub nawet każdy obszar dóbr rycerskich stanowił sam w sobie małe, prawie niezależne państewko. Rozdrobnienie i rozluźnienie wszystkich norm państwowych cechowało ówczesne stosunki. Każde miasto, każda wieś, każda okolica inne miały prawa, inne sądy, inne podatki; w jednym i tym samym państwie jak na szachownicy pełno było barjerek prawnych i celnych, oddzielających jeden skrawek państwa od drugiego. Ta decentralizacja była rysem właściwym ówczesnej naturalnej gospodarce i ówczesnej zaczątkowej produkcji rzemieślniczej.

Na gruncie tego rozproszkowania życia publicznego, związanego z gospodarką naturalną i tej słabej spistości między częściami organizmu państwowego, możliwe było owo nieustanne przechodzenie terytorjów i całych krajów z jednych rąk do drugich, które widzimy w Europie środkowej i zachodniej przez cały ciąg wieków średnich, oraz w związku z tym, owo zesztukowywanie państw drogą kupna, wymiany, zastawu, spadku i małżeństwa, którego najbardziej klasycznym przykładem jest państwo Habsburgów.

Przezwrot w stosunkach produkcji i wymiany na schyłku wieków średnich, wzmożenie się produkcji towarowej i gospodarki pieniężnej wraz z rozwojem handlu międzynarodowego a jednocześnie przewrót w systemie wojskowości, upadek rycerstwa i powstanie armji stałych, wszystko to były czynniki, które doprowadziły w stosunkach politycznych do wzmożenia się władzy książęcej i powstania absolutyzmu. Główną zaś tendencją absolutyzmu było wytworzenie scentralizowanego aparatu państwowego. XVI i XVII w. są epoką nieustannej walki tendencji centralistycznej absolutyzmu z pozostałościami partykularyzmu feudalistycznego. Absolutyzm rozwija się tu w dwóch kierunkach: przez wessanie funkcji i atrybucji zarówno sejmów i sejmików prowincjonalnych, jak i samorządów miejskich oraz przez ujednostajnienie zarządu na całej przestrzeni państwa drogą wytworzenia nowych władz centralnych w administracji i sądownictwie, jakoteż kodeksu cywilnego, karnego i handlowego. W w. XVIII centralizm tryumfuje w Europie na całej linii, w postaci t. zw. „despotyzmu oświeconego“, który przechodzi niebawem w despotyzm nieoświecony, biurokratyczno-policyjny.

Wskutek tej okoliczności historycznej, że absolutyzm był pierwszym i głównym promotorem nowożytnego centralizmu państwowego, wytworzyła się powierzchowna skłonność do identyfikowania wogóle centralizmu z absolutyzmem a ztym z reakcją. W rzeczywistości absolutyzm, o ile na schyłku wieków średnich zwalczał feudalistyczne rozproszenie i partykularyzm, o tyle był nie-

wątpliwie objawem postępu historycznego. Rozumiał to już doskonale Staszic, wołający, że szlachecka rzeczpospolita „w pośrodku samodziestw” ostać się nie może. Z drugiej strony absolutyzm sam grał tylko rolę strzeziennego względem nowożytnego społeczeństwa burżuazyjnego, któremu utorował politycznie i społecznie drogę przez powalenie feodalizmu i ufundowanie na jego gruzach nowożytnego jednolitego wielkiego państwa. Jakoż niezależnie od absolutyzmu i po przeżyciu się jego historycznym społeczeństwo burżuazyjne przeprowadza dalej z niemiejszą mocą i konsekwencją tendencję centralistyczną. Dzisiejszy centralizm Francji jako obszaru politycznego jest dziełem Wielkiej Rewolucji. Ta sama Wielka Rewolucja działała wszędzie w Europie, dokąd wpływy jej sięgały, centralizując. Takim np. wytworem centralizmu Rewolucji była owa „Republique Helvetique”, w której w 1798 r. zostały raptem ściśnięte luźno przedtym skonfederowane kantony szwajcarskie. Pierwszym zaś odruchowym czynem rewolucji marcowej w Niemczech było zburzenie przez masę ludową t. zw. domów mytniczych (Mauthäuser), tych symbolów średniowiecznego partykularyzmu.

Kapitalizm ze swą wielką produkcją maszynową, której żywotną zasadą jest koncentracja, zmiotł i zmiata w dalszym ciągu doszczętnie wszelkie pozostałości średniowiecznego rozdrobnienia ekonomicznego, politycznego, prawnego. Wielki przemysł potrzebuje rynku zbytu i swobody niekrępowanego niczym handlu na wielkich obszarach. Przemysł zaś i handel, obliczone na wielkie obszary, wymagają jednolitej administracji, jednolitego urzędzenia dróg i komunikacji, jednolitego prawodawstwa i sądownictwa możliwie na całym międzynarodowym rynku, przedewszystkim zaś na całym obszarze wewnątrz każdego państwa. Zniesienie autonomji cłowej i podatkowej oddzielnych miast i posiadłości szlacheckich, zarówno jak autonomji ich w urządzaniu sądów i prawa, było pierwszym dziełem burżuazji nowożytnej. A wraz z tym wytworzenie jednej wielkiej maszynierji państwowej, skupiającej w swych rękach wszystkie funkcje: administrację w rękach jednego centralnego rządu, prawodawstwo w rękach jednego ciała prawodawczego — parlamentu, siły wojskowe w postaci jednej scentralizowanej armji, podlegającej rządowi centralnemu, stosunki cłowe w postaci jednej linii celnej, opasującej całe państwo na zewnątrz, jednolitą monetę w całym państwie i t. d. Stosownie do tego i w dziedzinie życia duchowego państwo nowożytne zaprowadziło możliwą jednolitość, urządzenie oświaty i szkół, stosunków kościelnych i t. d. podług jednych zasad w całym państwie. Słowem na wszystkich polach życia społecznego wybitnym kierunkiem kapitalizmu jest jaknajsilniejsza centralizacja. Im bardziej kapitalizm się rozwija, tym silniej centralizacja przebija się przez wszelkie tamy i doprowadza nawet do całego szeregu jednolitych urzędzeń nietylko w obrębie każdego z większych państw, ale na całym świecie kapitalistycznym drogą prawodawstwa międzynarodowego. Poczta i telegraf, zarówno jak ruch kolejowy, są już od lat dziesiątków przedmiotem prawodawstwa międzynarodowego.

Ta centralistyczna tendencja kapitalistycznego rozwoju jest jedną z głównych podstaw przyszłego ustroju socjalistycznego, gdyż tylko przez skupienie jak najwyższe samej produkcji i wymiany stwarza się grunt do gospodarki uspołecznionej i prowadzonej na skalę wszechświatową podług jednolitego planu. Z drugiej strony tylko przez skupienie i scentralizowanie zarówno klasy robotniczej, jako siły bojowej, jak i władzy państwowej, staje się możliwym pochwylenie w końcu tej władzy państwowej przez proletarjat w celu zaprowadzenia dyktatury proletarjatu i przewrotu socjalistycznego.

Właściwą ramą polityczną, w której działa i może zwyciężyć nowoczesna walka klasowa proletarjatu, jest zatym wielkie państwo kapitalistyczne. Zazwyczaj zwraca się w szeregach socjalistycznych, zwłaszcza utopijnego kierunku, uwagę tylko na ekonomiczną stronę rozwoju kapitalistycznego i uważa jego kategorie — przemysł, wyzysk, proletarjat, kryzysy — za obiektywne podstawy ruchu socjalistycznego. W dziedzinie politycznej za niezbędne warunki tego ruchu uważa się zwykle tylko demokratyczne urządzenia państwowe, parlamentaryzm i różne „wolności“. Natomiast przeocza się często, że również nieodzowną podstawą rozwoju nowoczesnej walki klasowej oraz rękojmią zwycięstwa socjalizmu jest — nowożytnie wielkie państwo. Nie „socjalizm“ zastosowalny na każdej piędzi ziemi zosobna, nie dyktatura w Koziej Wólce jest misją historyczną proletarjatu, jeno rewolucja wszechświatowa, której punktem wyjścia — rozwój wielkopaństwowy.

Toteż nowoczesny ruch socjalistyczny, będący prawym dziećciem rozwoju kapitalistycznego, ma w sobie ten sam wybitny rys centralistyczny, co społeczeństwo i państwo burżuazyjne. Dlatego Socjaldemokracja we wszystkich krajach jest stanowczą przeciwniczką tak partykularyzmu, jak i federalizmu. W Niemczech naprzykład partykularyzm bawarski czy pruski, to jest dążność do zachowania odrębności politycznej Bawarii lub Prus, ich niezależność od Rzeszy w tym lub owym względzie, jest zawsze parawanem dla szlacheckiej lub drobnomieszczańskiej reakcji. Socjaldemokracja niemiecka zwalcza też z całą energją np. dążenie południowo-niemieckich partykularzystów do utrzymania odrębnej polityki kolejowej w Bawarii, Badenji, Wirtembergji, taksamo energicznie zwalcza ona partykularyzm w zabranych prowincjach Alzacji i Lotaryngji, gdzie drobnomieszczaństwo usiłuje odgrodzić się swym nacjonalizmem francuskim od wspólności politycznej i duchowej z całą Rzeszą niemiecką. Socjaldemokracja w Niemczech jest również stanowczą przeciwniczką tych pozostałości federacyjnego stosunku między państwami niemieckimi wewnątrz Rzeszy, które się jeszcze zachowały. Ogólny kierunek rozwoju kapitalistycznego dąży nietylko do spojenia politycznego oddzielnych prowincji wewnątrz każdego państwa, ale niemniej do zniesienia wszelkich federacji państwowych i spojenia luźnych związków państwowych w jednolite państwa, lub też, gdzie to jest niemożliwe, do zupełnego ich zerwania.

Obrazem tego są dzieje nowożytnie zarówno Związku Szwajcarskiego, jak Unji Amerykańskiej, zarówno Rzeszy Niemieckiej, jak Austro-Węgier.

III.

Pierwszą centralistyczną konstytucję jednolitej republiki w Szwajcarii, stworzoną przez Wielką Rewolucję, zmiatają bez śladu czasy restauracji, a reakcja, tryumfująca w Szwajcarii pod opieką Świętego Przymierza wraca spieszenie do niepodległości kantonów, do partykularyzmu i luźnej tylko między nimi konfederacji. Na wewnątrz to urzeczywistnienie ideału „dobrowolnego związku niepodległych grup i jednostek państwowych“ w duchu anarchistów i innych wielbicieli „federacji“ równało się panowaniu arystokratyczno-rodowej konstytucji z wyłączeniem szerokiej masy pracującej oraz panowaniu klerykałizmu katolickiego. Nowy prąd opozycyjny w kierunku zarazem demokratyzacji i scentralizowania federacji szwajcarskiej zrodził się w okresie rewolucyjnego wrzenia od rewolucji lipcowej do marcowej, które odbiło się w Szwajcarii w postaci dążności do wytworzenia ścisłego związku państwowego na miejsce federacji i do obalenia panowania politycznego rodów szlacheckich oraz kleru katolickiego. Centralizm i demokracja szły tu od początku ręką w rękę i napotkały opór reakcji, która walczyła pod hasłem federacji i partykularyzmu. Pierwsza konstytucja dzisiejszego Związku Szwajcarskiego z r. 1848 zrodziła się z walki zaciętej z tak zwanym „Sonderbunden“, czyli federacją siedmiu kantonów katolickich, które podjęły w roku 1847 rokosz przeciw ogólnemu Związkowi w imię uratowania niezależności kantonów i ich dawnego arystokratyczno-rodowego ustroju oraz klerykałizmu. Wprawdzie rokoszanie potrząsali szumnie sztandarem „wolności i niezależności“ kantonów przeciw „despotyzmowi“ Związku i zwłaszcza „wolności sumienia“ przeciw protestanckiej nietolerancji (zewnątrznym powodem zatargu była kwestja zamknięcia klasztorów przez demokratyczno-radykalne partje), jednakże nie zwiędzona tym Europa demokratyczna i rewolucyjna przyklasnęła z całego serca, gdy Związek brutalną siłą zbrojną, a więc „gwałtem“, zmusił stronników federalizmu do ukorzenia się i poddania władzy związkowej. I gdy Freiligrat, bard „Nowej Gazety Reńskiej“, opiewał z tryumfem zwycięstwo bagnetów centralizmu szwajcarskiego, jako pobudkę do rewolucji marcowej:

„Im Hochland fiel der erste Schuss,
„Im Hochland wider die Pfaffen“...

za sprawą federalistów i obrońców starej niezależności kantonów ujęły się — rządy absolutystyczne Niemiec, filary metternichowskiej reakcji. W ten sam sposób ułożyły się stosunki i nadal. Późniejszy rozwój Szwajcarii aż do dni dzisiejszych równa się stałej postępowej centralizacji prawnej i politycznej pod wpływem rozwoju wielkiego przemysłu i handlu międzynarodowego, dróg żelaznych i militaryzmu europejskiego. Już druga konstytucja z r. 1874 rozszerzyła znakomicie atrybucje prawodawstwa centralnego, centralnej władzy rządowej, mianowicie zaś sądownictwa centralnego w porównaniu z konstytucją 1848. Zaś od gruntownej rewizji konstytucji 1874 r. centralizacja postępuje dalej nieustannie drogą dodawania coraz nowych pojedynczych artykułów na korzyść kompetencji instytucji centralnych Związku.

I podczas gdy właściwe życie polityczne Szwajcarii, z rozwojem jej w kierunku nowożytnego państwa kapitalistycznego, skupia się coraz bardziej w instytucjach związkowych, życie samodzielne kantonów podupada i jałowiej coraz bardziej. Niedość na tym. Gdy organy związkowe prawodawstwa i rządu jednolitego, z wyborów bezpośrednich ludności pochodzące: t. zw. Nationalrat i t. zw. Bundesrat nabierają coraz bardziej znaczenia i władzy, organ przedstawicielstwa federacyjnego, to jest reprezentacji kantonów (tak zwany Ständerat), staje się coraz bardziej przeżytkiem, formą bez treści, skazaną przez rozwój życia na powolne obumieranie ¹⁾. Jednocześnie proces ten centralizacji uzupełnia się innym równoległym procesem ujednostajnienia konstytucji kantonalnych drogą bezustannych rewizji w ustawodawstwie pojedynczych kantonów i naśladownictwa, zapożyczania jednych od drugich, przez co dawna różnorodność i pstroczna partykularyzmu kantonального szybko zanika. Dotychczas głównym palladium odrębności i niezawisłości politycznej kantonów było ich swojskie prawo cywilne i karne, zachowujące całą pstroczność swego historycznego pochodzenia, tradycji i partykularyzmu kantonального. Obecnie i ta zajądła przez kantony broniona twierdza ich samoistności ulec musiała pod parciem rozwoju kapitalistycznego Szwajcarii: przemysłu, handlu, kolei żelaznych i telegrafów, stosunków międzynarodowych, które przeszły niwelującą falą i nad stosunkami prawnymi kantonów. W rezultacie projekt jednego wspólnego kodeksu prawa cywilnego i karnego dla całego związku jest już opracowany, niektóre zaś części kodeksu cywilnego już są zatwierdzone i weszły w zastosowanie. Oba te równoległe, z góry i z dołu działające i uzupełniające się wzajem prądy centralizacji i ujednostajnienia napotykają prawie na każdym kroku opozycję społeczną i ekonomicznie najbardziej zacofanych, najbardziej drobnomieszczańskich francuskich i włoskich kantonów. Znamiennym sposobem opozycja decentralistów i federalistów szwajcarskich przybiera nawet formy i kolory walki narodowościowej: dla francuzów helweckich rozszerzenie potęgi związku na koszt partykularyzmu kantonального równa się wzmoczeniu przewagi żywiołu niemieckiego i otwarcie je jako takie zwalczają. Niemniej charakterystyczną jest inna okoliczność. Mianowicie te same kantony francuskie, które w imię idei federacji i niepodległości zwalczają centralizm państwowy, na wewnątrz mają najmniej rozwinięty samorząd gminny, podczas gdy najdemokratyczniejsze urzędnictwa samorządne, prawdziwe ludowładztwo panuje w gminach tych kantonów niemieckich, które są rzecznikami możliwej centralizacji związku. W ten sposób zarówno u samego dołu, jak u szczytu państwowych urzędów, zarówno w ostatnich wynikach rozwoju dzisiejszej Szwajcarii, jak w jej punkcie wyjścia, cen-

¹⁾ Charakterystyczną jest rozpowszechniona wśród ludności szwajcarskiej niechęć ku federalnej „Radzie Stanów“, jako instytucji „opróżniającej“. Jest to tylko subiektywny wyraz „opróżnienia“ tego organu federalizmu z funkcji przez obiektywny bieg rozwoju historycznego.

tralizm idzie ręką w rękę z demokracją i postępem, federalizm i partykularyzm z reakcją i zacofaństwem.

W innej postaci te same zjawiska powtarzają się w dziejach Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Pierwszy zawiązek zjednoczenia zupełnie dotąd niezależnych i nader od siebie społecznie i politycznie różnych, pod wielu względami w interesach swych rozbieżnych kolonji angielskich w Północnej Ameryce stworzyła i tu rewolucja. Ona to była rzeczniczką i twórczynią procesu centralizacji politycznej, który odtąd nie zatrzymywał się aż do dni dzisiejszych. I tu, jak w Szwajcarii, zaczątkową, najbardziej niedojrzałą formą rozwoju jest ta sama „dobrowolna federacja“, która podług świadomych i nieświadomych stronników anarchistycznych ideałów stoi na końcu nowożytnego rozwoju społecznego, jako uwieńczenie i najwyższy szczyt demokratyzmu.

W pierwszej konstytucji Stanów Zjednoczonych, wypracowanej w okresie 1777—1781 r., tryumfowała w zupełności „wolność i niepodległość“ pojedynczych kolonji, ich zupełne prawo „stanowienia o sobie“. Związek był na tyle luźny i na dobrowolności oparty, że nie posiadał właściwie żadnej centralnej egzekutywy i umożliwił prawie nazajutrz po swym powstaniu wszczęcie się bratobójczej wojny celnej między „równymi i wolnymi“ swemi członkami, New-Yorkiem a New-Jerseyem, między Wirginją a Marylandem, zaś w stanie Massachusetts wybuchła pod błogosławieństwem zupełnej „niepodległości“ i możliwości „stanowienia o sobie“ wojna domowa, powstanie zadłużonych farmerów, które zbudziło w majątnym mieszczaństwie Stanów żywą tęsknotę za silną władzą centralną, przypominając mu w dosadny sposób, że w społeczeństwie burżuazyjnym najpiękniejsza „niepodległość narodowa“ dopiero wtedy ma realną treść i „wartość“, gdy służy do niepodległego korzystania z owoców „porządku wewnętrznego“, tj. niezmaconego panowania własności prywatnej i wyzysku.

Druga konstytucja z r. 1787 wytworzyła już na miejsce federacji państwo związkowe z centralną władzą prawodawczą i centralną egzekutywą. Atoli centralizm długo jeszcze zwalczać musiał separatystyczne tendencje federalistów, które wybuchły wreszcie w postaci otwartego rokoszu stanów południowych, głośnej wojny secesyjnej 1861 r. I tu widzimy uderzające powtórzenie stosunków szwajcarskich z r. 1847. Jako rzecznicy centralizmu, występują stany północne, reprezentujące nowoczesny rozwój wielkokapitalistyczny, przemysł maszynowy, wolność osobistą i równość wobec prawa, nieodrodne siostrzyce systemu pracy najemnej, burżuazyjną demokrację i postęp burżuazyjny; sztandar zaś separatyzmu, federacji i partykularyzmu, sztandar „niepodległości“ i „prawa stanowienia o sobie“ każdego zaścianka podnoszą plantatorzy południa, reprezentujący prymitywne wyzysk pracy niewolniczej. I jak w Szwajcarii, tak i w Ameryce centralizm torował sobie siłą oręża, przymusem fizycznym drogę poprzez separatystyczne dążności federalizmu — przy poklasku jednomyślnym wszystkich postępowych i demokratycznych żywiołów Europy. Rzecz znamienna, że ostatni objaw

zastosowania niewolnictwa w społeczeństwie współczesnym szukał ucieczki, jak każda reakcja, pod sztandarem partykularyzmu, a zniesienie niewolnictwa było drugą stroną zwycięstwa centralizmu kapitalistycznego. Po zwycięskiej wojnie z secesjonistami konstytucja Unji Amerykańskiej uległa nowej rewizji na korzyść centralizmu, reszty dokonał odtąd rozwój wielokapitalistyczny, wielkopaństwowy, imperjalistyczny: koleje żelazne, handel wszechświatowy, trusty, wreszcie w ostatnich czasach protekcjonizm cłowy, wojny zaborcze, system kolonialny, wynikała stąd reorganizacja systemu wojskowego, podatkowego itd. Dziś centralna egzekutywa w osobie prezydenta Unji posiada rozleglejszą władzę, a administracja i sądownictwo bardziej są scentralizowane, niż w większości monarchji Europy zachodniej. A gdy w Szwajcarii stopniowe rozszerzanie funkcji centralnych na koszt federalizmu odbywa się przy pomocy dodatków, przyjmowanych w drodze prawodawczej do konstytucji, w Ameryce Północnej odbywa się ono w swoisty sposób bez żadnych zmian konstytucyjnych, drogą niekrępowanej interpretacji ustaw konstytucyjnych przez władze sądowe.

Dzieje nowoczesnej Austrii dają obraz nieustannej walki między prądem centralistycznym a federalistycznym. Punkt wyjścia tych dziejów, rewolucja 1848 r., pokazuje odrazu następujący podział ról: rzecznikami centralizmu są niemieccy liberałowie i demokraci, ówcześni wodzowie rewolucji, obstrukcję zaś pod sztandarem federalizmu reprezentują słowiańskie partje kontrrewolucyjne: szlachta galicyjska, sejmy czeski, morawski i krański, słowiańscy panslawiści i wielbiciel Bakunina, proroka i frazeologa anarchistycznej „autonomji wolnych ludów“. Oto jak scharakteryzował Marx politykę i rolę federalistów czeskich w rewolucji 1848 r. „Czescy i chorwaccy panslawiści – pisze on – pracowali w części nieświadomie, w części z rozmysłem w myśl wyraźnych interesów Rosji; zdradzili oni sprawę rewolucji za cień narodowości, która w najlepszym razie podzieliłaby losy polskiej“. — „Czescy, morawscy, dalmaccy i część polskich delegatów (arystokracja) do austriackiego Zgromadzenia Konstytucyjnego wiedli w nim systematyczną walkę z żywiołem niemieckim. Niemcy i część Polaków (zubożała szlachta) byli głównymi stronnikami rewolucyjnego postępu; walcząc z nimi, masa delegatów słowiańskich nie zadowolila się tym wyraźnym wyznaniem reakcyjnych dążności całego swego ruchu, ale poniżyła się jeszcze do konszachtów i spisków z tym samym rządem austriackim, który rozpedził ich kongres praski. I otrzymali oni zasłużoną nagrodę za swoje haniebne postępowanie. Poparzony rząd podczas październikowego powstania, które to wypadki ostatecznie zapewniły większość Słowianom, owo teraz wyłącznie już prawie słowiańskie zgromadzenie rozpedzone zostało przez austriackich żołdaków, kubek w kubek tak, jak kongres praski i panslawistom zagrożono więzieniem, jeśli się ośmielą pisać. Dopięli oni tylko tego, że narodowość słowiańską teraz wszędzie odpiera centralizm austriacki (Marx pisze te słowa w 1852 r. w okresie wznowienia rządów absolutnych w Austrii po ostatecznym upadku rewolucji

i pierwszej ery konstytucjonalizmu), — rezultat, który zawdzięczają swemu własnemu fanatyzmowi i ślepotie“¹⁾).

Takim był pierwszy już występ federalizmu w dziejach nowoczesnych Austrii.

W żadnym też państwie zawartość społeczno-historyczna programu federacji i błędność fantazji anarchistycznych co do demokratycznego lub zgoła rewolucyjnego charakteru tego hasła nie uwydatniły się i w późniejszych czasach w tak, że tak powiemy, symboliczny sposób, jak w Austrii. Postępy stopniowe centralizacji politycznej dają się tu wprost mierzyć postęпами prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego, które, przechodząc kolejno cztery fazy stopniowej demokratyzacji, stawało się coraz bardziej głównym cementem, spajającym budowę państwową habsburskiej monarchji. Patent październikowy z r. 1860, który zainaugurował drugą erę konstytucyjną w Austrii, stworzył w duchu federalizmu słaby organ prawodawstwa centralnego, dając prawo wyboru delegacji do niego nie ludności, tylko sejmom pojedynczych krajów koronnych. Atoli już w r. 1873 okazało się niezbędnym dla złamania opozycji federalistów słowiańskich wprowadzenie prawa wyborów nie sejmów już, lecz samej ludności do parlamentu centralnego (Reichsratu) — co prawda prawa klasowego, nierównego i pośredniego. W dalszym ciągu walki narodowościowe i opozycja decentralistyczna Czechów, zagrażające samemu bytowi i całości monarchji Habsburgów, wymusiły w roku 1896 zamianę tego klasowego prawa wyborczego na powszechne, przez dodanie piątej kurji (t. zw. kurji wyborów powszechnych). Wreszcie niedawno byliśmy świadkami ostatecznej reformy ordynacji wyborczej Austrii w kierunku powszechnego i równego prawa wyborczego, jako jedyne go środka konsolidacji państwa i złamania odśrodkowych dążeń federalistów słowiańskich. Specjalnie charakterystyczną jest w tym względzie rola Galicji. Już od pierwszej sesji wiedeńskiej Rady Państwa (parlamentu centralnego) i sejmu galicyjskiego w kwietniu 1861 r. szlachta galicyjska wystąpiła jako skrajna opozycja przeciw gabinetowi liberalnemu Schmerlinga, sprzeciwiając się gwałtownie reformom liberalnym w imię „narodowej niezależności“ i prawa narodów do „stanowienia o sobie“, to jest w imię autonomicznych praw sejmów krajowych.

Niebawem polityka ta krystalizuje się w programie stańczykowskim tak zw. partji krakowskiej, partji Tarnowskich, Popielów, Wodzickich i Koźmianów i znajduje wyraz w sławetnej „rezolucji“ sejmu galicyjskiego z d. 28 września 1868 r., będącej swego rodzaju magna charta „wyodrębnienia Galicji“. Rezolucja domagała się takiego rozszerzenia kompetencji sejmu krajowego, że dla parlamentu centralnego pozostawały tylko najważniejsze sprawy ogólnopaństwowe, administrację zaś centralną znosiła całkowicie, oddając ją wyłącznie władzom krajowym, wreszcie wyodrębniała zupełne i sądownictwo krajowe. Związek państwowy Galicji z Austrią redukowal się tu do tak nikłego cienia, że sangwinistyczne umysły,

1) K. Marx, Revolution u. Kontrevolution 1848 — 1850.

nie znające się jeszcze na gibkości nacjonalizmu polskiego, gotowe byłyby dopatrywać się w tym idealnym programie federalizmu „prawie że“ niepodległości narodowej a przynajmniej śmiałego do niej dążenia. Atoli dla zapobieżenia wszelkim tego rodzaju złudzeniom, stronnictwo stańczykowskie rozpoczęło swe credo polityczne i swą karierę publiczną w Austrii nie od powyższego programu federacji, tylko od sławetnego adresu sejmowego z 10 grudnia 1866, gdzie wygłosiło swą klasyczną formułę: „Bez obawy odstępstwa od myśli narodowej i z wiarą w posłannictwo Austrii z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy!“ Było to tylko zwięzłe aforystyczne sformułowanie tej krwawej krucjaty, którą partja szlachecka, zgrupowana koło „Przeglądu Polskiego“, poprowadziła po powstaniu styczniowym przeciw powstaniu i powstańcom, przeciw „konspiracji“, „złudzeniom“, „zbrodniczym zapędom“, „obcym wpływom rewolucyjnym“, „wybrykom anarchji społecznej“, likwidując z cynicznym pośpiechem ostatni okres naszych ruchów narodowych pod hasłem pracy organicznej i publicznego wyrzeczenia się wszelkiej solidarności z zaborem rosyjskim. Federalizm i separatyzm polityczny nietylko nie były w rzeczywistości wyrazem dążności narodowych, ale były raczej prostym przeczeniem, wyparciem się ich publicznym. Drugim uzupełnieniem harmonijnym stańczykowskiego programu federacji, czyli „wyodrębnienia“, była opozycja i obstrukcja w koalicji z czeskiemi i morawskimi federalistami oraz niemiecką klerykałno-reakcyjną partją przeciw wszelkim reformom liberalnym w Austrii: przeciw liberalnej ustawie gminnej, przeciw liberalnej ustawie o szkołach ludowych, przeciw wprowadzeniu prawa bezpośrednich wyborów ludności do parlamentu centralnego, natomiast popieranie rządu we wszystkich projektach reakcyjnych, tak np. popieranie ustaw wojskowych, począwszy od ustawy Taaffego itp. A w parze z tym szła i idzie skrajna reakcja i w polityce krajowej, której najjaskrawszym wyrazem — żelazny opór przeciw reformie wyborczej do sejmu krajowego. Wreszcie trzecim uzupełnieniem federalizmu galicyjskiego jest polityka szlachty polskiej względem Rusinów. Zupełnie analogicznie do federalistów francuskich Szwajcarii, galicyjscy stronnicy możliwej decentralizacji państwa austriackiego byli i są twardemi centralistami na wewnątrz — w stosunku do narodowości rusińskiej. Szlachta galicyjska zawzięcie zwalczała od początku żądanie autonomji dla Rusinów, podziału administracyjnego Galicji na Wschodnią i Zachodnią i uwzględnienia równorzędnego języka i pisowni rusińskiej obok języka polskiego. Program „wyodrębnienia“ i federalizmu poniósł w Austrii klęskę stanowczą już w r. 1873, przy wprowadzeniu bezpośrednich wyborów do parlamentu centralnego i odtąd partja stańczykowska w duchu swych zasad oportunistycznych porzuciła politykę obstrukcji i pogodziła się z centralizmem austriackim. Ale federalizm galicyjski występuje odtąd na scenę, jeśli nie jako program polityki realnej, to jako środek manewrów parlamentarnych, każdorazowo, gdy chodzi o zwalczanie poważnych reform demokratycznych. Ostatni pamiętny występ programu „wyodrębnienia Galicji“ na arenie publicznej, zwią-

zany jest z walką szlachty galicyjskiej przeciw najnowszej reformie wyborczej, przeciw wprowadzeniu powszechnego i równego prawa głosowania do parlamentu wiedeńskiego. I jakby dla tym mocniejszego podkreślenia reakcyjnej treści programu federalistycznego, posłowie Socjaldemokracji austriackiej w kwietniu 1906 r. głosowali zwartym szeregiem przeciw wnioskowi o wyodrębnieniu Galicji. Zaś na ich czele, w swym charakterze reprezentanta robotniczej partji austriackiej, reprezentanta proletariackiej polityki ogólnopaństwowej, przemawiał i głosował przeciw „wyodrębnieniu Galicji“ p. Ignacy Daszyński, który, jako leader trójzaborowy patryjotycznej P. P. S., uznaje za swój program polityczny wyodrębnienie Królestwa Polskiego z Rosji. Socjaldemokracja austriacka mianowicie jest stanowczą i otwartą zwolenniczką centralizmu, świadomą stronnictką skonsolidowania państwowego Austrii i o tyleż przeciwniczką świadomą wszelkich dążeń separatystycznych.

„Przyszłość państwa austriackiego, powiada Kautsky, zawisła od siły i wpływu Socjaldemokracji. Ona to właśnie dlatego, że jest rewolucyjną, jest w tym wypadku państwowo-zachowawczą partją (eine staatsertaltende Partei)... W tym sensie, aczkolwiek dziwnie to brzmi, można do czerwonej rewolucyjnej Socjaldemokracji zastosować owe słowa, któremi przed półwiekiem Grillparzer wołał do bohatera czerwonożółtej reakcji, generała Radeckiego: „In Deinem Lager ist Oesterreich!“ („w Twoim obozie jest Austrija!“¹⁾).

Toteż zarówno, jak „wyodrębnienie Galicji“, Socjaldemokracja austriacka odrzuca stanowczo program federalistów czeskich, wyodrębnienie Czech. „Wzmożenie się idei prawa państwowego Czech — pisze Kautsky, jest tylko objawem częściowym ogólnego wzmożenia się reakcji we wszystkich wielkich państwach łądu stałego“. — „Program prawa państwowego nie czyni jeszcze Czech samodzielnym państwem; pozostają one częścią Austrii. Parlament centralny nie zostaje przez to zniesiony, najważniejsze sprawy, wojskowość, cła itd. pozostają w jego zakresie. Ale wyodrębnienie Czech musi złamać siłę parlamentu centralnego, która dziś już jest tak wątłą. Musi ono ją złamać nie tylko w stosunku do sejmów krajowych, lecz i w stosunku do rządu centralnego. Na wzór delegacji (mowa tu o delegacjach Austrii i Węgier, które, obierane przez parlamenty wiedeński i peszteński, mają za zadanie układanie tak zwanej „ugody austro-węgierskiej“, to jest wzajemnego stosunku wnoszonej przez oba kraje na wspólne koszty państwowe kwoty i załatwianie niewielu wspólnych spraw rządowych) Rada Państwa (parlament centralny Austrii) musiałaby zredukować się do nędznej pagody, kiwającej na wszystko głową; władza rządu centralnego w sprawach militarnych i cłowych, oraz w polityce zagranicznej stałaby się wtedy nieograniczoną“. „Wyodrębnienie Czech oznacza wzmocnienie panowania drobnomieszczańsko-chłopskiego klerykalizmu w krajach alpejskich, szlachty w Galicji, kapitalistycznej magnaterji w Czechach. Dopóki trzy te warstwy

¹⁾ Neue Zeit 1897/98 t. I, str. 564.

muszą w parlamencie centralnym sprawować swe rządy pospołu, nie mogą one rozwinąć całej swej potęgi, gdyż interesy ich nie są identyczne, sprzęgnięcie ich razem nie jest rzeczą łatwą. Siła ich natomiast wzmacnia się, skoro każda z tych warstw może się skoncentrować na pewnym określonym polu. Klerykałowie w Insbruku i Lincu, szlachta galicyjska w Krakowie i Lwowie, czescy torysowie w Pradze potężniejsi są zosobna, niż wszyscy razem w Wiedniu. Tak samo jak w Niemczech, reakcja w Austrii czerpie nowe siły z partykularyzmu i osłabienia parlamentu centralnego, tu, jak i tam, oznacza to pracować na korzyść reakcji, skoro się moralnie popiera partykularyzm; tu, jak i tam, jesteśmy zobowiązani opierać się mocno obecnemu prądowi, zmierzającemu do osłabienia parlamentu centralnego". Kautsky kończy słowami: „Musimy zwalczać czeskie „prawo państwowe“ (program wyodrębnienia Czech), jako owoc reakcji i środek jej poparcia, musimy je zwalczać, jako środek rozdzielenia proletariatu Austrii. Droga od kapitalizmu do socjalizmu nie prowadzi przez feudalizm. Program wyodrębnienia Czech jest również mało przedsiönkiem autonomji ludów, jak antysemityzm, czyli jednostronna walka z kapitałem żydowskim, przedsiönkiem Socjaldemokracji“¹⁾.

Gdzie resztki federalizmu zachowały się jeszcze do dziś dnia w Europie, są wszędzie osłoną monarchizmu. W Niemczech uderzającym objawem tego jest fakt, że jedność Rzeszy opiera się na powszechnym, równym prawie głosowania do parlamentu, podczas gdy wszystkie niemieckie państwa pojedynczo wzięte mają daleko reakcyjniejsze konstytucje krajowe, poczynszy od Prus z ich „najpotworniejszym“, jak się Bismark wyraził, trójklasowym prawem wyborczym do Meklemburga, będącego wogóle jeszcze państwem średnio-wiecznym o konstytucji czysto stanowej. Miasto Hamburg samo w sobie jeszcze wybitniejszym jest przykładem, o ile postęp i demokracja związane są z centralizmem a reakcja z partykularyzmem lub federalizmem. Miasto Hamburg, stanowiące trzy okręgi wyborcze Rzeszy Niemieckiej, reprezentowane jest w parlamencie na zasadzie powszechnego prawa głosowania wyłącznie przez posłów socjaldemokratycznych. Na zasadzie konstytucji Rzeszy, jako całości, partja robotnicza jest więc w Hamburgu partją niepodzielną panującą. Ale to samo miasto Hamburg, jako oddzielne państwko, na zasadzie swej odrębności zaprowadziło dla siebie nowe prawo wyborcze jeszcze bardziej reakcyjne niż dotąd, które prawie uniemożliwia klasie robotniczej przeprowadzenie socjaldemokratów, do sejmu hamburskiego. W Austro-Węgrzech widzimy to samo. Z jednej strony stosunek federacyjny między Węgrami a Austrią jest wyrazem nie wolności i postępu, tylko monarchicznej reakcji, gdyż wiadomo, że dualizm austro-węgierski utrzymywany jest jedynie w interesie dynastycznym Habsburgów i Socjaldemokracja austriacka

1) Neue Zeit 1898/99, t. I, str. 293, 296, 297, 301.

wyraźnie wypowiedziała się za zerwaniem całkowitym tej federacji i odłączeniem zupełnym Węgier od Austrii.

Stanowisko to jednak wypłynęło bynajmniej nie ze skłonności Socjaldemokracji austriackiej do decentralizacji wogóle, tylko wprost odwrotnie z tego, że związek federacyjny między Węgrami i Austrią jest przeszkodą do tym większej centralizacji politycznej wewnątrz samej Austrii w celu uzdrowienia i skonsolidowania tej ostatniej, i tu ta sama partja socjaldemokratyczna jest stronnicką możliwie ścisłego spojenia krajów koronnych i przeciwniczką wszelkich dążeń do wyodrębnienia Galicji, Czech, Tryjestu i Trydentu i tak dalej. W istocie jedynym ośrodkiem postępu politycznego i demokratycznego w Austrii jest jej polityka centralna, centralny parlament wiedeński, który w swym rozwoju dotarł do powszechnego, równego prawa głosowania, podczas gdy sejmy autonomiczne — galicyjski, dolnoaustriacki, czeski — są twierdzami najdzikszej reakcji szlacheckiej lub drobnomieszczańskiej.

Wreszcie ostatnie zajście z historii federacyjnych stosunków, oddzielenie się Norwegii od Szwecji, podchwycone swego czasu skwapliwie przez polską prasę socjalpatriotyczną (p. krakowski „Naprzód“), jako radosny objaw siły i postępowości dążeń do wyodrębnienia się państw, niebawem zamieniło się w nowy uderzający dowód, że federalizm i wynikające z niego wyodrębnienia państwowe bynajmniej nie są wyrazem postępu ani demokracji. Po tak zwanej „rewolucji“ norweskiej, która polegała na zdetronizowaniu i wydaleniu z Norwegii króla szwedzkiego, Norwegczycy najspokojniej obrali sobie innego króla, odrzuciwszy nawet formalnie w głosowaniu ludowym projekt zaprowadzenia republiki. To, co powierzchowni wielbiciele wszelkich ruchów narodowych i wszelkich pozorów niepodległości okrzyczeli jako „rewolucję“, było prostym objawem chłopskiego i drobnomieszczańskiego partykularyzmu, chęcią posiadania za własne pieniądze „własnego“ króla, zamiast narzuconego przez arystokrację szwedzką, a więc ruchem nic a nic z rewolucyjnością nie mającym wspólnego. Zarazem te dzieje rozpadnięcia się unji szwedzko-norweskiej wykazały znowu, jak dalece i tu federacja dotychczasowa była tylko wyrazem czysto dynastycznych interesów, a więc formą monarchizmu i reakcji.

IV.

Idea federalizmu, jako rozwiązanie kwestji narodowościowej i wogóle „ideał“ ustroju politycznego w międzynarodowych stosunkach, podniesiona już przed laty sześćdziesięciu przez Bakunina i innych anarchistów, znajduje obecnie przytułek u całego szeregu socjalistycznych grup w Rosji. Wybitną ilustrację tej idei oraz jej stosunku do walki klasowej proletariatu w dobie obecnej daje zjazd owych grup federalistów z całej Rosji, odbyty niedawno w trakcie rewolucji, a którego obrady ogłoszone zostały w szczegółowym protokóle¹⁾.

¹⁾ Patrz Protokoły Konferencji Rosijskich Nacjonalno-Socjalistycznych Partij 16 — 20 aprziela 1907. St. Petersburg 1908, Knigoizdatielstwo „Sejm“.

Przedewszystkim ciekawą jest charakterystyka oblicza politycznego i „socjalizmu“ tych grup. W zjeździe brali udział federaliści gruzińscy, ormiańscy, białoruscy, żydowscy, polscy i rosyjscy. Gruzkańska Partja Socjalistów-Federalistów działa głównie – według własnego sprawozdania – nie wśród ludności miejskiej, tylko na wsi, gdyż tylko tu istnieje w zwartej masie narodowy żywioł gruziński, mieszczący się w ilości około 1,2 miliona w gubernjach Tyfliskiej, Kutaiskiej oraz części Batumskiej. Partja ta rekrutuje się prawie wyłącznie z chłopów i szlachty zagonowej. „W swym dążeniu do samodzielnego regulowania swego życia – głosi delegat G. P. S.-F. – nie licząc na dobrodziejstwa centralistycznego czynownictwa, bądź absolutystycznego czy konstytucyjnego, bądź nawet socjaldemokratycznego (!), włościństwo gruzińskie znajdzie zapewne współczucie i pomoc ze strony tej drobnej szlachty gruzińskiej, która tymczasem siedzi na roli i rozmiarami swych posiadłości a także sposobem życia mało się różni od włościństwa“. Dlatego też partja uważa, że „niezależnie nawet od względów natury zasadniczej (!), już same warunki praktyczne rolnictwa gruzińskiego nakazują traktowanie kwestji rolnej nie jako kwestji stanowej, włościńskiej czy szlacheckiej, tylko jako kwestji ogólnonarodowej, jako problemu społecznego (!), problemu pracy (!)“. Z tych założeń wychodząc gruzińscy federaliści dążą zgodnie z rosyjskimi socjalistami-rewolucjonistami do „socjalizacji ziemi, mającej być dokonaną jeszcze pod panowaniem kapitalistycznego czy burżuazyjnego ustroju“. Pięknym dodatkiem do tego programu jest jeszcze zastrzeżenie, że „socjalizacja“ nie może się rozciągać na sady, winnice i inne „specjalne kultury“ oraz na zagrody, gdyż są to obszary „wymagające pewnego nakładu pracy i środków materialnych, które nie mogą się wrócić w jeden rok lub w kilka lat“ i których wyrzec się „trudno dla chłopu gruzińskiego“. Pozostaje zatem prywatna własność na „kultury“, a „socjalizm“ – na uprawy zbożowe, których jest mało na Kaukazie, no i na wydmy, nieużytki, bagna i lasy.

Najgłówniejsze zaś, na co panowie socjaliści-federaliści kładą nacisk, to zastrzeżenie, żeby wogóle kwestja rolna w Gruzji nie była czasem rozstrzygana w konstytuancie lub parlamencie centralnym, tylko koniecznie w autonomiczno-narodowych instytucjach, gdyż „jakkolwiek życie rozstrzygnie sprawę, zasadniczo (!) niewątpliwym jest tylko to, że ziemia na terytorjum gruzińskim należeć powinna przedewszystkim do narodu gruzińskiego“. Na zapytanie, czym się to dzieje, że do partji „socjalistycznej“ napływa masowo drobna szlachta oraz drobnomieszczaństwo, delegaci federalistów gruzińskich objaśnili, iż zachodzi to „tylko dlatego, że „niema innej partji, któraby formułowała żądanie tych warstw“.

Ormiańska Federacja Rewolucyjna czyli Dasznakcutjun, założona na początku lat dziewięćdziesiątych w celu wyzwolenia Ormian z pod władzy Turcji, zajmowała się wyłącznie „ubojowaniem ludu“, tj. szykowaniem oddziałów bojowych i zbrojnych wypraw do Turcji, sprowadzaniem broni, kierowaniem napadami na wojska tureckie itp. Niedawno dopiero, z początkiem bieżącego stulecia rozszerzyła ona

swą działalność na Kaukaz i przybrała zarazem zabarwienie społeczne. Powodem do wybuchu rewolucyjnego ruchu i terrorystycznej akcji na Kaukazie była konfiskata dóbr ormiańskiego duchowieństwa na rzecz skarbu w r. 1903. Obok głównej swej akcji „bojowej“ partja rozpoczęła na tle tych wydarzeń propagandę wśród ludności wiejskiej na Kaukazie oraz walkę [z caratem. Program rolny Dasznakutjuna domaga się wywłaszczenia ziem szlacheckich bez odszkodowania, socjalizacji ich i oddania gminom do równego podziału; podporą tej reformy ma być rozpowszechniona jeszcze ogólnie w centralnej części Zakaukazu własność gminna. Ostatnio powstał „młody“ kierunek wśród ormiańskich federalistów, utrzymujący, że partja Dasznakutjun jest pro prostu burżuazyjno-nacjonalistyczną organizacją o nader wątpliwym zabarwieniu socjalistycznym, organizacją, łączącą w swym łonie zupełnie różnorodne żywioły społeczne oraz w swej działalności akcję na zupełnie różnorodnym gruncie polityczno-społecznym, jakim jest Turcja z jednej i Kaukaz z drugiej strony. Partja ta uznaje, według własnego sprawozdania, zasadę federalizmu zarówno za podstawę stosunków ogólnopaiństwowych, jak za podstawę, na której winny być przebudowane z gruntu stosunki na Kaukazie, jak wreszcie za zasadę organizacyjną dla partji.

Białoruska organizacja powstała w roku 1903 pod nazwą Białoruskiej Rewolucyjnej Hromady. Kardynalnym żądaniem programowym było oderwanie się od Rosji a w sferze stosunków ekonomicznych — nacjonalizacja ziemi. W r. 1906 program ten uległ rewizji i odtąd partja domaga się federacyjnej republiki w Rosji z terytorjalną autonomją dla Litwy i sejmem w Wilnie oraz nieterytorjalną kulturalno-narodową autonomją dla pozostałych narodowości, zamieszkujących Litwę, w kwestji zaś rolnej przyjęto następujące postulaty. Ziemie skarbowe, kościelne, klasztorne i wielka własność ziemska ponad 80—100 diesiatin mają być skonfiskowane i obrócone na fundusz gruntowy, z którego przedewszystkim należy zaopatrzyć włościan bezrolnych i małorolnych na zasadach własności dziedzicznej w celu usunięcia pauperyzmu oraz rozwoju sił produkcyjnych kraju. O socjalizacji gruntów nie pozwala jeszcze mówić nizki poziom umysłowy włościan białoruskich. Zadaniem więc partji jest utworzenie i utrzymanie gospodarstwa chłopskiego w normalnym rozmiarze 8 diesiatin oraz komasacja gruntów. Natomiast lasy, wody i bagna zostają unarodowione. Działalność swą Hromada uprawia wśród włościan Białorusinów, zamieszkujących w liczbie około 7 milionów gubernje Wileńskiej, Mińskiej, Grodzieńskiej oraz część Witebskiej.

Żydowska grupa federalistyczna „Sierp“, zorganizowana dopiero przed kilku laty przez żydowskich malkontentów z partji rosyjskich „socjalistów-rewolucjonistów“, domaga się nieterytorjalnej autonomji dla wszystkich narodowości w państwie rosyjskim i utworzenia z nich dobrowolnych związków prawnopaiństwowych, łączących się razem w federację państwową, aby tą drogą dążyć do swego celu ostatecznego — autonomji terytorjalnej (!) dla żydów. Działalność swą skierowuje głównie na zorganizowanie robotników żydowskich w Witebsku, Jekaterynosławiu, Kijowie i t. d. a urzeczywistnienia swego

programu oczekuje od zwycięstwa socjalistycznych partji w państwie rosyjskim.

Zbyteczne charakteryzować pozostałe dwie organizacje, P. P. S. Frakcję „Rewolucyjną“ oraz rosyjską Partję Socjalistów-Rewolucjonistów, jako znane dostatecznie z pochodzenia i charakteru.

Tak wygląda ów sejm federalistów, piastujących obecnie prezarzałą i odepchniętą przez ruch klasowy proletarjatu ideę federacji. Jest to zbiór samych drobnomieszczańskich partji, dla których program nacjonalistyczny jest rzeczą główną, program socjalistyczny dodatkiem, partji, reprezentujących, z wyjątkiem P. P. S. F. R. oraz żydowskich federalistów, głównie chaotyczne aspiracje opozycyjnego włościaństwa, i powstałych przeważnie dopiero wśród burzy rewolucyjnej obok odnośnych klasowych partji proletarjackich i w wyraźnym do tychże przeciwieństwie. W zbiorze tym żywołów drobnomieszczańskich partja rosyjskich terrorystów jest kierunkiem nietylko najstarszym, ale i najbardziej skrajną lewicą, wszystkie inne zdradzają daleko wyraźniej, że z walką klasową proletarjatu nic wspólnego nie mają, mianowicie w programie rolnym, skierowanym na utworzenie drobnej własności prywatnej na ziemiach uprawnnych i darującym jednocześnie „socjalizmowi“ lasy, bagna i nieużytki.

Jedynym wspólnym gruntem, który złączył tę pstrą zbieraninę nacjonalistów, jest idea federacji, którą wszyscy uznają za podstawę zarówno stosunków polityczno-państwowych, jak partyjnych. Atoli z pod przedziwnej tej harmonji wysuwają się natychmiast ze wszech stron antagonizmy, skoro tylko sprawa dochodzi do praktycznych projektów urzeczywistnienia tego wspólnego ideału. Żydowscy federaliści uskarżają się gorzko na pyszałkowatość „narodów“, obdarzonych od losu własnym „terytorjum“, szczególnie zaś na egoizm polskich socjalpatriotów, którzy stawili projektowi nieterytorjalnej autonomji narodowej największy opór; jednocześnie ciż żydowscy nacjonalisci interpelują melancholijnie gruzińskich federalistów, czy „wpuszczą“ jakąkolwiek inną narodowość na swoją ziemię, którą ogłaszają za wyłączną własność gruzińskiej narodowości. Rosyjscy federaliści natomiast zarzucają żydowskiemu, że ze stanowiska swego wyjątkowego położenia chcą wszystkim narodowościom narzucić nieterytorjalną autonomję. Kaukazcy federaliści, ormiańscy i gruzińscy, nie mogą się pogodzić wzajemnie co do ustosunkowania narodowości w przyszłym federacyjnym ustroju, mianowicie co do kwestji, czy inne narodowości mają wziąć udział w gruzińskiej terytorjalnej autonomji, „czy też takie powiaty, jak Achalkałakski, zamieszkanym przeważnie przez Ormian, lub Barczaliński z mieszaną ludnością, uformują samodzielne terytorja autonomiczne lub też stworzą dla siebie autonomję, odpowiednią do składu swej ludności“. Ormiańscy federaliści ze swej strony domagają się wyłączenia miasta Tyflisu z autonomicznego terytorjum gruzińskiego, jako centrum, przeważnie zamieszkanego przez Ormian. Za to i gruzińscy i ormiańscy federaliści uznają, że obecnie, po tatarsko-ormiańskiej rzezi, z federacji autonomicznych ludów Kaukazu należy wykluczyć Tatarów, jako „narodowość, niedojrzałą pod względem kulturalnym“!

Tak konglomerat nacjonalistów, godzących się jednomyślnie na ideę federacji, zamienia się w tyleż sprzecznych interesów i dążeń i „ideał“ federalizmu, stanowiący w abstrakcji teoretycznej i nadhistorycznej anarchizmu najdoskonalsze rozwiązanie wszystkich trudności narodowościowych, okazuje się przy pierwszej próbie swego urzeczywistnienia źródłem nowych sprzeczności i antagonizmów. Sprawdza się tu dobitnie, że idea federalizmu, godząca wrzekomo wszystkie narodowości, jest tylko frazesem i że między rozmaitemi grupami nacjonalistycznymi, właśnie dlatego, że nie stoją na gruncie historycznym, niema żadnej istotnie jednoczącej idei, tworzącej wspólny grunt dla załatwienia sprzecznych interesów.

Ale ten sam oderwany od historycznego gruntu federalizm wykazuje swą zupełną bezsilność i bezradność nie tylko wobec narodowościowych antagonizmów w praktyce, lecz i wobec kwestji narodowej wogóle. Zjazd rosyjski miał za główny swój przedmiot ocenę i oświelenie sprawy narodowościowej i przystąpił do niej, niekrepowany żadnymi „dogmatami“ ani formułami „ciasnej doktryny marksizmu“. Jakież oświelenie dał on jednej z najbardziej palących kwestji obecnego życia politycznego? „Nad całą historją ludzkości przed ukazaniem się socjalizmu — głosił przedstawiciel partji socjalistów-rewolucjonistów w swej mowie przy otwarciu zjazdu — można postawić, jako motto, następujące słowa z Pisma Świętego: „I kazali mu: powiedz „szybolet“. I powiedział on „sybolet“. I zarznęli go u przewozu rzeki“. W istocie największa ilość krwi, rozlanej w międzynarodowej walce, została rozlana o to, że jeden naród wymawiał „szybolet“, a inny „sybolet“. Po tym głębokim wstępie z filozofji historii nastąpił szereg mów, trzymany na tym samym poziomie. Uwieńczył zaś rozprawy o kwestji narodowościowej obszerny memoriał gruzińskich federalistów, który głosił:

„W czasach pierwotnych, kiedy głównym zajęciem ludzi było polowanie na dzikie zwierzęta oraz na podobne sobie istoty, nie było ani panów ani niewolników, równość w stosunkach społecznych nie była naruszona. Ale później, kiedy ludzie poznali uprawę roli, zaczęli, miast zabijać i zjadać swych jeńców, utrzymywać ich w niewoli. Cóż zatem było przyczyną, z której powstało niewolnictwo? Oczywiście nie same interesy materialne, lecz i ta okoliczność, że człowiek był z swej natury cielesnej myśliwym i wojownikiem (!). I pomimo, że człowiek stał się już oddawna zwierzęciem przemysłowym, jest on i dziś jeszcze drapieźnikiem, zdolnym do rozszarpania swego bliźniego dla marnych względów materialnych. Oto źródło nieskończonych wojen i panowania klas. Naturalnie na powstanie panowania klasowego wpłynęły i inne przyczyny, np. zdolność człowieka przyzwyczajania się do zależności. — — Ale niewątpliwie, gdyby człowiek nie był wojownikiem, to nie byłoby niewolnictwa“. Następuje krwawy obraz losów podwładnych caratowi narodowości, poczynając znowu oświecenie teoretyczne: „Może nam kto powiedzieć, że rządy biurokratyczne szaleją nie tylko na kresach, lecz i w samej Rosji. Z naszego punktu widzenia jest to zupełnie zrozumiałe. Naród, podbijający inne narody, koniec końców sam wpada w niewolę. Np. im

bardziej Rzym rozszerzał swe panowanie, tym bardziej plebejusze tracili wolność. — — — Inny przykład: podczas wielkiej rewolucji francuskiej zwycięstwa wojenne republikańskiej armji unicestwiły owoc rewolucji — republikę (!). Sami Rosjanie cieszyli się niezrównanie większą wolnością, póki nie złączyli się w jedno potężne państwo, to jest za czasów panowania książąt udzielnych. — — Tak więc, kończył memorał swój wykład historjoficzny, wolność nie godzi się z brzękiem oręża. Podbój był główną przyczyną, która zrodziła zarówno niewolnictwo, jak i panowanie jednych klas społecznych nad innymi“.

Oto wszystko, co federaliści doby dzisiejszej potrafią powiedzieć o kwestji narodowościowej. Jest to dosłownie ta sama frazeologia ze stanowiska „sprawiedliwości“, „braterstwa“, „moralności“ i tym podobnych pięknych rzeczy, którą głosił już przed laty sześćdziesięciu Bakunin. I taksamo jak ojciec anarchizmu był ślepy wobec rewolucji 1848 r., jej sprężyn wewnętrznych i jej zadań historycznych, taksamo j dzisiejsi ostatni mohikanie federalizmu w Rosji stoją bezradni i bezsilni wobec rewolucji w caracie.

Idea federacji, z natury swej i treści historycznej wsteczna, jest dziś sztydem pseudorewolucyjnym drobnomieszczańskiego nacjonalizmu, stanowiącego reakcję przeciw zjednoczonej rewolucyjnej walce klasowej proletariatu w całym państwie.

Socjalizm w Holandji.

Napisał Antoni Pannekoek.

(Napisane dla Przeglądu Socjaldemokratycznego).

Aczkolwiek rozwój ruchu robotniczego w ogólnych swych rysach jednakowy ma charakter w całej Zachodniej Europie, przy bliższym zbadaniu jednak ujawnia w każdym kraju szczególne właściwości, zależne od szczególnych ekonomicznych i historycznie powstałych warunków, wśród których ruch ten zachodzi. Każdy kraj ma swoiste warunki naturalne, wpływające na jego gospodarke; w każdym kraju uprzednia jego historia odmiennie kształtuje rozwój ekonomiczny — i ruch robotniczy zastaje dane instytucje polityczne i społeczne, wyrosłe z danej przeszłości, przy których też musi się rozwijać. Przeszłość określa w rozmaity sposób stosunki, wśród których dziś żyjemy i walczymy: stwarza ona poglądy polityczne i religijne, które tradycyjnie przechodzą z pokolenia na pokolenie, chociaż podłoże ich materialne dawno już zanikło. W ten sposób minione warunki ekonomiczne wpływają na dzisiejszą walkę. Nowa rzeczywistość, zrodzona przez obecny rozwój ekonomiczny, musi wówczas walczyć z temi ideologjami — i częstokroć stanowią one o formach, w których się uzewnętrznia walka nowych przeciwieństw.

W Holandji już w XVI stuleciu mieszczaństwo — pod przewodztwem burżuazji handlowej — zrzuciło władzę monarchji absolutnej i doszło do panowania politycznego. Wielcy kupcy holandzkich miast portowych tworzyli rząd oligarchiczny; panowała burżuazyjna wol-

ność, w kraju skupiały się wielkie bogactwa, dzięki zwłaszcza wyzyskowi Indji, lecz polityka rządowa, strzegąca wyłącznie interesów handlu, wiele szkodziła przemysłowi i zniszczyła go zupełnie. Dlatego w XVIII stuleciu Holandia nie mogła brać udziału w podniesieniu się przemysłu, spowodowanym w Anglii przez wprowadzenie maszyn. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że Holandia nie posiada dwóch głównych surowych materiałów, na których opiera się wielki przemysł XIX stulecia – żelaza i węgla kamiennego; gdzie w tym stuleciu rozwinął się trochę przemysł – w paru nieurodzajnych prowincjach wschodnich i południowych – musiano je przywozić. Dlatego Holandia mniej więcej do 1870 roku pozostawała za nawiasem rozwoju kapitalistycznego Zachodniej Europy. Burżuazja składała się z bogatych rentjerów, którzy odziedziczone kapitały wkładali w papiery procentowe różnych państw lub w przedsięwzięcia handlowe, a proletarjat miejski, odziedziczony po dawniejszych czasach rozkwitu, trzeba było jałmużną utrzymywać przy życiu. Restauracja po panowaniu napoleońskim oddała władzę z rąk oligarchji miejskiej w ręce książąt Orańskich, którzy już wcześniej, za republiki, posiadali znaczny wpływ. Atoli w r. 1848 burżuazji udało się pod wpływem berlińskiej rewolucji marcowej wymusić na księciu konstytucję; wzorowana na konstytucji angielskiej, pozostawiała ona królowi tylko władzę pozorną a istotne panowanie zapewniała parlamentowi, złożonemu z dwóch izb. Głównym celem burżuazji było przytym umożliwienie prywatnym kapitałom wyzysku bogactw Indji, co przedtem było monopolem państwa. Parlament pozostawał przedstawicielstwem bogatej burżuazji, jedynej warstwy, która pod względem ekonomicznym miała samoistne znaczenie. Odpowiednio do całego tego rozwoju panowanie jej było liberalne, wolnościowe; najwyższy stopień swobody obywatelskiej i osobistej łączył się w nim z zupełnym zastojem w rozwoju społecznym. W latach siedemdziesiątych XIX wieku zaczyna się rzeczywisty rozwój, zwłaszcza wskutek wzrostu przemysłu niemieckiego. Holandia rozwija się coraz bardziej na wielki obszar wywozowy dla Niemiec; jej porty wzrastają i masowo napływają do nich, szczególnie zaś do Rotterdamu, synowie chłopscy, aby tam, jako robotnicy portowi, zdobywać środki utrzymania. Nowy duch budzi się również i w burżuazji holandskiej; zaczyna ona nabierać przedsiębiorczości kapitalistycznej; powstają nowe fabryki, przerabiające mianowicie surowce indyjskie; w wielkich miastach rozwija się silny ruch budowlany; drobnomieszczaństwo doznaje ucisku ze strony konkurencji kapitalistycznej.

Teraz powstaje i proletarjat przemysłowy a zarazem i początki ruchu robotniczego. Utworzyło się kilka związków zawodowych i zaczęła się walka o prawo wyborcze. Zniesienie przywileju wyborczego nielicznej oligarchji bogaczy leżało nie tylko w interesie proletarjatu, lecz i drobnomieszczaństwa, chcącego się bronić przed zastrasżającą je konkurencją kapitalistyczną. Pewna liczba demokratów, pochodzących z inteligencji, szła w tej walce wespół z robotnikami i część z nich doszła do socjalizmu. Masa drobnomieszczaństwa zorganizowała się pod wodzą wojowniczego księdza, dra Kuypera, w wyznaniową „antirewolucyjną“ partję, która przejęła teorię bojową wzmagającego się mieszczaństwa XVI stulecia, kalwinizm, i prowadziła walkę polityczno-ekonomiczną, jako walkę religijną za prawdziwą wiarę przeciw panującemu liberalnemu duchowi niedowiarstwa, tj. przeciw panującej wielkiej burżuazji.

Przewagę formy religijnej w walkach klasowych Holandji przypisywano nieraz religijności ludu holandskiego. Również w ruchu robotniczym religia odegrała dużą rolę: poczęści utrudniając rewolucyjnemu socjalizmowi dostęp do religijnych mas robotniczych, poczęści nadając holandskiemu socjalizmowi tu i owdzie charakter religijny. Ale przyczynę tego religijnego usposobienia Holandczyków łatwo zrozumieć z powyżej przedstawionych stosunków ekonomicznych. Gdzie niema twórczego, produkującego proletariatu, wyrabiającego nadwartość dla burżuazji, jeno proletarijat spożywający, żyjący z jałmużny burżuazyjnej, tam nie rozwinię się duch niepodległości, lecz tylko nastrój pokory, poddania, wszystkiego oczekujący z góry, słowem nastrój bogobojny i religijny. Wspomnienie czasów, w których burżua był dobroczyńcą, najwięcej się przyczyniło do religijnego usposobienia proletariatu. Co zaś do drobnomieszczaństwa, to wiadomo, że w walce swej z wielką burżuazją wszędzie skupia się ono w partję religijną.

Pierwsze poważniejsze postępy ruchu socjalistycznego datują się od lat osiemdziesiątych, gdy ruch ten znalazł żarliwego agitatora w osobie byłego pastora Domeli Nieuwenhuisa, a przewlekły kryzys powszechny, który objął i Holandję, niósł ze sobą brak pracy i nędzę. Był to jednak socjalizm bardzo pierwotny, bunt wszystkich głodnych i gnębionych przeciw „bogaczom“; opierał się on częstokroć na tradycjach biblijnych, a jego kaznodzieja Nieuwenhuis uchodził w oczach swych stronników za coś w rodzaju nowego Mesjasza; był to marzycielski, zapalny socjalizm uczuciowy bez wielkiego pogłębienia naukowego; miał w sobie ducha bohaterstwa, a burżuazja prześladowała go ciężkimi karami. Należało go przewyciężyć, gdy wyłoniły się warunki, sprzyjające nowym sposobom walki, a wraz z niemi i większa świadomość, — a więc gdy walka o prawo wyborcze święciła pierwszy swój tryumf i wywołała w r. 1887 rewizję konstytucji, która nie przyniosła wprawdzie jeszcze powszechnego prawa głosowania, lecz o tyle rozszerzyła prawo wyborcze, że w jednym z okręgów niezadowolone, socjalistyczne drobne chłopstwo obrało do parlamentu Nieuwenhuisa. Wtedy wykazało się, że nie rozumiał on nowożytnej walki klasowej; umiał tylko, jako człowiek z ludu, występować przeciwko bogaczom, ale to nie wystarczało w walce parlamentarnej. Rozczarowanie co do własnych powodzeń doprowadziło go do wątpliwości o pożytku metody parlamentarnej wogóle. Zatargi na tym tle z innymi agitatorami holandskimi, którzy później od niego zaczęli działać, jak również z przewodcami zagranicznymi, popychały go coraz silniej w stronę anarchizmu.

Za ulubionym wodzem szła ślepo masa jego zwolenników i w r. 1893 przyjęto uchwałę, zakazującą wszelkiego udziału w polityce. Wówczas przeciwnicy Nieuwenhuisa założyli w 1894 r. nową partję, Socjaldemokratyczną Partję Robotniczą (S. D. A. P.), która od początku stanęła na gruncie parlamentarnym i przyjęła deklarację zasad, wzorowaną na programie Erfurckim. Nie mając prawie stronników, nowa partja musiała borykać się z zagorzałą nienawiścią anarchistów, którzy nieraz uciekali się względem niej nawet do gwałtów. Głównymi jej wodzami byli wówczas Van der Goes, gruntowny teoretyk, pionier marxizmu w Holandji, wymowny adwokat Troelstra, który wkrótce stał się najpopularniejszym agitatorom partji, drukarz Vliegen, później główny przedstawiciel rewizjonizmu w Holandji, wreszcie prezes nowozałożonego, ale już stawia-

nego za wzór innym związku szlifierzy brylantów, Henryk Polak. Pierwsze postępy partji były wynikiem międzynarodowego zjazdu w Londynie: wykluczył on Nieuwenhuisa i jego przyjaciół, co wywarło pewne wrażenie na robotnikach amsterdamskich. Lecz obiór towarzyszy Troelstry i Van Kola w r. 1893 do parlamentu najbardziej się przyczynił do tego, że partja zyskała stały grunt pod nogami, zaczęła zdobywać wciąż rosnącą liczbę stronników i stała się jednym z czynników życia politycznego Holandji. Przytym i najznaczniejsza część topniejącego związku nieuwenhuis'owskiego przeszła do partji, a przy starym wodzu, który teraz zupełnie stał się anarchistą, pozostały tylko rozproszone „wolne grupy“.

Prawo wyborcze, które umożliwiło ten tryumf wyborczy, nie było powszechnym. W r. 1893 demokracja burżuazyjna próbowała wprowadzić niemal powszechne prawo głosowania, lecz próba ta rozbiła się o opór konserwatystów, zwłaszcza dlatego, że nie było należytej agitacji ze strony robotników, którzy akurat wtedy odwrócili się od parlamentaryzmu. Zaprowadzono więc w r. 1896 bardziej ograniczone prawo głosowania, uzależnione od pewnych określonych dochodów, opłaty komornego lub niewielkiego podatku. Na wsi cenzus ten był tak niski, że miano niemal powszechne prawo wyborcze, lecz po miastach wykluczał on masę proletariatu. Ta ordynacja wyborcza, która obowiązuje do dziś, obliczona była na to, aby zapewnić zacofanym chłopom przewagę nad rewolucyjnym proletariatem miejskim, do proletariatu zaś wprowadzić rozłam: lepiej postawione jego warstwy przestałyby dążyć do powszechnego prawa głosowania a jednak musiały być bezsilnymi wobec drobnomieszczactwa.

Główny skutek nowej ordynacji wyborczej był taki, że drobnomieszczactwo skończyło ze swą rolą opozycyjną i — posiadając wszelkie prawa polityczne — coraz wyraźniej mogło ujawniać reakcyjną swą istotę. Ruchowi robotniczemu nowa ordynacja przyniosła narazie korzyść, dając mu możność praktycznej działalności parlamentarnej; lecz zarazem w odrębnym jej charakterze tkwił związek przyszłych błędów i rozterek. Podobna ordynacja wyborcza musiała sprawiać, że działalność parlamentarna, która wszędzie ma tendencję do zбочen w duchu drobnomieszczackim, tu więcej niż gdziein-dziej przystosowywała się do drobnowłóściactwa na wsi a drobnomieszczactwa w mieście. Socjaliści nie mogli osiągać tryumfów wyborczych w wielkich miastach, lecz jedynie na wsi — w rolniczej Fryzji i w przemysłowym okręgu wiejskim, w którym robotnicy fabryczni są zarazem wieśniakami i posiadaczami drobnych kawałków ziemi. We Fryzji przewlekły kryzys rolny wzburzył ludność wiejską i wówczas prowincja ta była ośrodkiem ruchu socjalistycznego, który dziś pod wpływem dziesięciolecia pomyślniejszego w znacznej części już zanikł. Tymczasem część proletariatu miejskiego stroniła od partji właśnie dlatego, że i ona i jej parlamentarzyści w większym stopniu niż należało, uważali siebie za przedstawicielstwo drobnych włóścian.

Aby nie wracać już do wpływu techniki prawa wyborczego na rozwój partji, nadmienimy, że w późniejszych latach partja zdołała stopniowo po miastach w pewnej mierze przewyciężyć ujemny wpływ ordynacji wyborczej. Ze wzrostem zainteresowania politycznego wśród robotników miejskich coraz większa ich część starała się przekraczać ramy ograniczeń wyborczych; systematycznie upra-

wiano „hodowlę“ wyborców i w ten sposób udało się stopniowo osiągnąć w pewnych dzielnicach robotniczych wielkich miast wzrost liczby głosów. Trzeci okręg amsterdamski, zamieszkały przeważnie przez szlifierzy djamentów, stał się najpewniejszym terenem naszej partji, a w innych okręgach wielkomijskich wkrótce będzie to samo. W ten sposób środek ciężkości partji coraz bardziej przenosi się do wielkich miast; ale tymczasem poprzednie instynktownie powstałe skłonności drobnomieszczańskie nabrały mocy świadomej taktyki, bronionej za pomocą teoretycznych zasad rewizjonizmu. Gdyby partja w Holandji od początku mogła się oprzeć na rzeczywiście powszechnym prawie wyborczym, któreby środek ciężkości agitacji umieściło wśród proletariatu miejskiego, nigdy reformizm, jako świadoma taktyka partyjna, nie stałby się tak silnym – nawet w kraju tak mało rozwiniętym przemysłowo, jak Holandja.

Przy pierwszym wystąpieniu naszych towarzyszy w parlamencie w r. 1897 wszystkie te spory taktyczne drzemały jeszcze w łonie przyszłości. Troelstra okazywał się dowcipnym, zręcznym parlamentarzystą, który na każdym polu atakował liberalny rząd, zdierał mu z oblicza maskę „postępowości“ i bronił żądań socjalistycznych. Van Kol, były urzędnik w kolonjach, zawzięcie napadał na kapitalizm kolonialny, owo główne źródło dochodu holandzkiej burżuazji, i na imperjalizm. Rozprawy parlamentarne tych lat były dla proletariatu holandzkiego pierwszą szkołą praktyczną poglądów socjaldemokratycznych.

Ale wkrótce wyszły na jaw i usterki taktyki parlamentarzystów. U schyłku lat dziewięćdziesiątych napłynęła do partji znaczna ilość sił z kół inteligienckich: niektóre jednostki z pomiędzy nich wyrobiły się na gruntownych znawców teorii socjaldemokratycznej. Ludzie ci weszli w ciągłe zatargi z oportunizmem parlamentarnym, który nie był coprawda systemem, lecz ujawniał się od czasu do czasu przy różnych kwestjach poszczególnych. Od r. 1901 na każdym zjeździe wywiązywała się walka przeciwnych zapatrywań, przyczem potrzeby praktyki parlamentarnej miały swych wyrazicieli w osobach Troelstry i jego kolegów, rzecznikami zaś zasadniczej taktyki marxistowskiej byli przede wszystkim H. Gorter i Henryka Roland Holst. W r. 1901 wybuch antagonizmów wywołała kwestja rolna, w r. 1902 kwestja szkolnictwa, w r. 1903 ruch kolejarSKI.

W r. 1901 Gorter zaproponował usunięcie kilku punktów programu rolnego, w których stawiano w interesie dzierżawców żądania wsteczne i utopijne. Parlamentarzyści energicznie się temu sprzeciwili, twierdząc, że bez tych żądań niepodobna pozyskiwać drobnych włościan przy wyborach. Rozstrzygnięcie sprawy odroczone, wyznaczono komisję i w r. 1905, gdy partja miała już za sobą pewny okręg (trzeci) w Amsterdamie, sporne punkty wykreślono.

Przy sprawie szkolnej chodziło o zjednywanie dla partji robotników chrześcijańskich. Drobnomieszczański ruch „antirewolucyjny“ pod wodzą dra Kuypera, do którego przyłączyli się wsteczni obszarnicy, obejmował również bardzo szerokie warstwy robotnicze; przyczyny tego podaliśmy już wyżej. Odpowiednio do tego prąd ten za swych czasów opozycyjnych niekiedy silnie uderzał w struny antykapitalistyczne i miotał gromy na bezlitosny i materialistyczny „mamonizm“. Głównym przedmiotem zatargu było zastąpienie neutralnej szkoły państwowej przez szkołę „wolną“, która pod kierownictwem kościelnym miała dawać oświatę, przesiąkniętą duchem religijnym.

Gdy wreszcie całe drobnomieszczaństwo otrzymało prawo wyborcze, stronnictwa chrześcijańskie (kalwinistyczne i katolickie) zaczęły walczyć o zdobycie władzy. Udało się im to wskutek tego, że wysuwały naprzód reakcyjną swą stronę i występowały jako najpewniejsze ostoje wielkiego kapitału w walce z reformą społeczną. Wybory z r. 1901 wydały większość chrześcijańską i dr. Kuyper został prezesem ministrów. Rzecz zrozumiała, że nie nie zdoła tak oświecić robotników, idących za partją burżuazyjną, jak kapitalistyczna praktyka tej partji po objęciu przez nią rządów. Aby jednak przyśpieszyć ten proces, część partji z Troelstrą na czele chciała, aby w palącej kwestji szkolnej zjazd wypowiedział się w tym duchu, że zasadniczo nie ma nic przeciwko dążeniu religijnych robotników do własnych szkół wyznaniowych, popieranych przez państwo; druga część, która ostatecznie pozostała w mniejszości, trzymała się neutralnej szkoły państwowej. Oczywiście w praktyce uchwała ta w niczym się nie przyczyniła do osiągnięcia spodziewanego wyniku; robotnicy nie umieją oddzielać swej ideologii od swej kultury politycznej; skoro oddają swe głosy Socjaldemokracji, to zarazem przejmują się nowymi ideałami, które zupełnie wypierają dawny chrześcijańsko-reakcyjny ideał wolnej szkoły wyznaniowej.

Aby zrozumieć strejk kolejarzy w r. 1903, trzeba bliżej się przyjrzeć dziejom ruchu zawodowego. W latach osiemdziesiątych pierwsze organizacje zawodowe należały do partji socjalistycznej. Po założeniu S. D. A. P. zostały one pod dawnym kierownictwem i rozumie się, że te z nich, które odwróciły się od polityki, zwróciły wszystkie swe siły ku ruchowi zawodowemu, jako prawdziwemu ruchowi robotniczemu. Związki zawodowe stały się gniazdem teorii anarchistycznych lub, mówiąc ściślej, syndykalistycznych; łatwo bowiem zrozumieć, że przy tym stanie rzeczy wyłaniające się we Francji teorie syndykalistyczne musiały znaleźć gorący poklask w związkach, wrogo usposobionych dla S. D. A. P. Wyjątek stanowił związek szlifierzy brylantów, który obejmował wszystkich prawie robotników tej gałęzi i dzięki swej ściślej centralizacji i wysokim składkom zdołał uporczywą walką poprawić warunki pracy i dyktować przedsiębiorcom prawa, jako uprawniona siła, uznana przez polityków burżuazyjnych. Związek ten był przykładem, który stopniowo naśladować zaczęły i inne organizacje zawodowe; S. D. A. P. zaś ze swej strony stale agitowała za lepszą metodą związkową, która stara się stopniowo osiągać drobne ulepszenia w warunkach pracy za pomocą wysokich składek, wielkiej karności i ściślej centralizacji. Postęp posuwał się powoli; mały tylko procent robotników skupiał się w związkach i właśnie buńczuczne frazesy rewolucyjne, wolna inicjatywa „akcji bezpośredniej“, unikanie fiskalizmu i płatnych funkcjonariuszy były tylko oznakami i wpływami bezsilności całego ruchu i ubóstwa robotników. Stopniowo jednak przychodziła świadomość, że przeciwny system osiąga praktyczne skutki; to też coraz więcej związków odwracało się od anarchistycznej instytucji centralnej.

Tymczasem w latach 90-tych tworzyło się coraz więcej związków chrześcijańskich (tj. kalwinistycznych) i katolickich. Zakładano je w celu zachowania odnośnym partjom ich wpływu na robotników; praktycznie działały one przeważnie jako związki łamistrejkw i to było jedną z nieostatnich przyczyn słabości i bezowocności strejków. Strejki były wtedy i długo jeszcze zostawały żywiołami wybu-

chami udręczonej masy proletarjackiej, gdy jednocześnie prawidłowe wystąpienia zawodowe nigdy nie przybierały szerszego zakresu.

Eksploatacja kolei w Holandji znajduje się w rękach dwóch wielkich stowarzyszeń prywatnych, kontrolowanych przez państwo. Aczkolwiek rząd miał prawo ze względu na potrzeby regularnej komunikacji wydać przepisy o warunkach pracy, nie uczynił tego i pozwolił na krańcowy wyzysk pracowników. To sprawiło, że ze związku wyższych urzędników pod wodzą urzędnika biurowego Oudegeesta powstał ogólny związek urzędniczy, który za pomocą podań do rządu i małego strejku na kolejce podjazdowej osiągnął powodzenie. Obok tej organizacji istniały związki maszynistów i konduktorów, które pod wpływem pewnego rodzaju niechęci konkurencyjnej do związku urzędników przejęły się syndykalizmem. Niezależność wspólnej akcji zmusiła w końcu związki do porozumienia i gdy wielki strejk robotników portowych w Amsterdamie spowodował, że i kolejarze zastrejkowali dla zaznaczenia swej solidarności, powstał stąd zatarg ze stowarzyszeniami kolejowemi, który po jednodniowym strejku d. 31 stycznia 1903 r. skończył się wygraną związku zawodowego. Żywiłowy rozmach syndykalistycznych związków dał walce siłę; spokój i karność ogólnego stowarzyszenia urzędników zapewniły jej należyte kierownictwo; w ten sposób szczęśliwie zespoliły się dwa prądy ruchu robotniczego, zwykle idące osobno; główną jednak siłą było nagromadzone w ciągu lat całych rozgoryczenie kolejarzy, które się w tym strejku wyładowało. Stowarzyszenia kolejowe uznały związek zawodowy za przedstawicielstwo pracowników i dalsze układy miały uregulować warunki pracy.

Organy partyjne z zapałem witały to zwycięstwo i wielu sądziło nawet, że stwarza ono nową trwałą placówkę proletariatu. Ale burżuazja była oburzona tym zawichrzeniem „porządku“ i wołała o prawa wyjątkowe. Minister Kuyper nie omieszczał przedłożyć izbie odpowiednich projektów: odbierały one kolejarzom prawo strejku i znacznie utrudniały wszelką walkę zawodową. Nastąpiło parę miesięcy zacieklej walki klasowej i ogólnego podniecenia; wszystkie związki robotnicze, socjaldemokraci i anarchiści zjednoczyli się i wyznaczyli komitet oporu; projektowano strejk odporny przeciw ustawie. Ale ciągle zastraszanie urzędników i osobiste oddziaływanie ze wszystkich stron rozluźniły związek kolejarzy i przyczyniły się do założenia chrześcijańskich stowarzyszeń łamistrejkwów. Nasza frakcja parlamentarna prowadziła walkę w parlamencie; przytym jednak pokazało się, że próba prowadzenia takiej walki środkami czysto parlamentarnymi musi zawieść. Troelstra pokładał nadzieje w taktyce przekonywania liberalnej burżuazji, aby zwróciła się przeciw prawu wyjątkowemu: liczył się on więcej z dawnymi frazesami wolnościowemi liberałów, niż z faktycznymi interesami burżuazji. Wzbudziło to niechęć pewnej części robotników; gdy zaś Troelstra bez porozumienia się z komitetem na własną rękę wypowiedział się w redagowanym przez siebie centralnym organie partji przeciwko strejkowi odpornemu, wówczas solidarność bardziej jeszcze się rozprzegła. Tymczasem rząd nagle przeparał wniosek natychmiastowego przejścia do rozpraw nad projektem, a parlament zaczął forsować projekt; wtedy musiano unarzędzić strejk odporny w końcu kwietnia przy niekorzystnych warunkach; ruch nie był dostatecznie przygotowany wskutek warcholstwa anarchistów; kolejarze byli przygnębieni. Strejk nie udał się, przeszło tysiąc urzędników straciło posady; strejki, ma-

nifestujące sympatję, wszędzie chybiły i ruch robotniczy poniósł na wszystkich polach wielką porażkę.

Rozumie się, że epizod ten spowodował nowe starcie dwóch prądów w partji — rewolucyjnego i parlamentarnego. Na najbliższym zjeździe ostro skrytykowano zachowanie się Troelstry i wkrótce potem ustąpił on ze stanowiska głównego redaktora centralnego organu. Jak nieprzychylnie uosposobiła ta porażka partję dla taktyki reformistycznej, świadczy rezolucja o strejku masowym, która przeszła na tym zjeździe, a która później posłużyła za podstawę rezolucji zjazdu międzynarodowego w Amsterdamie. Wpływ partji wśród robotników nie zmniejszył się; natomiast drobnomieszczaństwo zlekło się i najbliższe wybory komunalne wszędzie dały spadek głosów i stratę mandatów.

Chrześcijański rząd Kuypera okazał się teraz dopiero w całej pełni reakcyjną podporą wrogiej robotnikom wielkiej burżuazji i wywołał gorącą nienawiść wśród robotników. To zbudziło w liberalnej opozycji nadzieję, że, uwydatniając swe poglądy demokratyczne i wolnościowe, zdobędzie znowu władzę — tj. posady urzędnicze dla liberalnej inteligencji. Gdy wybory r. 1905 okazały, że można przy wyborach ściślejszych zostawić partję chrześcijańską w mniejszości, robotnicy, wbrew uchwałom pomienionego zjazdu, głosowali za liberałami i zwalili rząd Kuypera. Utworzyło się ministerjum liberalne pod sztandarem postępowym, chociaż liberali tylko przy poparciu socjaldemokratów mieli większość w parlamencie.

Zdarzenia, zaszły przy wyborach ściślejszych, dały znów pobudkę do gorących rozpraw w partji. Aliści okazało się, że partja nagle silnie posunęła się na prawo. Masa towarzyszy nie chciała nie słyszeć o frazesach „rewolucyjnych“, chciała tylko reform, poprawy swego bytu i spodziewała się tego po postępowym, liberalnym rządzie. W istocie, Zarząd partyjny zawsze zaniedbywał pracy nad uświadomieniem socjalistycznym: pod wpływem swych walk z anarchistami, S. D. A. P. zawsze przychyliła się do pokojowego reformizmu. Tylko wsteczna, zaczepna względem ruchu robotniczego metoda rządowa Kuypera wywoływała dotąd pozorny nastrój rewolucyjny, który obecnie, wobec zniknięcia otwartej nienawiści do robotników, partja odrzuciła jak starą odzież. Zwrot ten w uosposobieniu ogólnym znalazł wyraz w nadzwyczaj ostrym, osobistym wystąpieniu Troelstry przeciw „marxistom“: oskarżał ich, że ciągną swą krytykę i wicherzeniem uniemożliwili mu przewodnictwo i wypędzili ze stanowisk naczelnych. Idąc wespół ze zdecydowanymi rewizjonistami, którzy teraz mieli za sobą masę partji, Troelstra przeprowadził na najbliższym zjeździe rezolucję, która nazywała marxistów warchołami i zabraniała znieważania godnych szacunku towarzyszy mianem „rewizjonistów“. Bezpośrednim celem tej rezolucji było zapewnienie frakcji parlamentarnej swobody we wszelkiego rodzaju konszachtach z liberalnym rządem oraz unieszkodliwienie zasadniczej krytyki ze strony marxistów.

W kierownictwie partji uwidoczniły się świadome dążności rewizjonistyczne. Wprawdzie zasadnicza dyskusja nad marxizmem i rewizjonizmem nie ustawała, ale dla ogółu towarzyszy więcej wagi, niż wszystkie rozważania teoretyczne, miał fakt, że liberalny rząd zaproponował rewizję konstytucji w celu — co prawda nie zaprowadzenia — lecz umożliwienia powszechnego prawa wyborczego. Dopóki liczone na przejście wniosku, frakcja popierała rząd; gdy wresz-

cie niedwuznaczną odmowa frakcji konserwatywno-liberalnej rozwiła te nadzieje, socjaliści przestali popierać ten rząd, który pod każdym względem okazał się bezsilnym i dopuścili do jego upadku. Z początkiem r. 1908 objął władzę rząd umiarkowanie klerykałny, opierający się na wszystkich frakcjach konserwatywnych.

Przewadze reformizmu sprzyjała ponadto w ostatnich latach pomyślna konjunktura i wzrost związków. W następstwie walk 1903 r. szczątki związków anarchistycznych straciły resztę swego znaczenia. Ruch zawodowy w następnych latach podniósł się powoli po klęsce i wobec nadeszłego rozkwitu rozwinął się w duchu nowoczesnej organizacji zawodowej. Wstąpiła weń nowa moc i nowe życie, które spotęgowały się jeszcze, gdy pod kierownictwem Polaka i Oudegeesta powstała nowa centrala, Niderlandzkie Zjednoczenie Związków (N.V.V.), do której należy obecnie 27.000 członków (w tym 8.000 szlifieryzantów). Rzecz jasna, że w tym ruchu, który rozwinął się w walce z syndykalizmem, bujnie zakwitły dążności wprost przeciwnie — fiskalizm, centralizacja, niechęć do wszelkiego pogłębienia teoretycznego. Wzmacnia to tendencję reformistyczną w ścisłe z tym ruchem zespolonej partji. Ale i tu nadchodzący kryzys określił granicę i naukę tę związki stwierdziły w uchwale rozpoczęcia wespół z partją silnej akcji za powszechnym prawem głosowania.

Wobec tej sytuacji zrozumiałym jest, że ostatni zjazd S. D. A. P. wykazał znowu, iż marxizm zaczyna robić postępy w szeregach partyjnych. Mimo że cała władza znajduje się w rękach reformistów, którzy wszędzie mają za sobą masę, grupa młodych marxistów, wydająca pismo „Tribune“, wywalczyła sobie ponownie prawo opozycji i krytyki, zakwestjonowane na poprzednich zjazdach. W wielkich miastach, zwłaszcza w okręgu 3-cim Amsterdamu, grupa ta pozyskała już sobie znaczną liczbę zwolenników i wszędzie stara się wnieść uświadomienie zasadnicze. Łatwo zrozumieć, że w kraju przeważnie drobnomieszczańskim, jak Holandja, w którym polityka burżuazyjna przesiąknięta jest silnymi tradycjami liberalnymi, trudno zaszczerpić w klasie robotniczej jasną świadomość klasową. Ponieważ kierownicze organy partji, główny nacisk kładące na parlamentaryzm, bardziej dbały o pociągnięcie za sobą mas, niż o ich gruntowne uświadomienie, w umysłach wielu członków partji trzymają się jeszcze silnie starodawne dziwolągi mieszczańskie, bądź to religijne, bądź liberalnego pochodzenia. Typowym dla Holandji jest np. stowarzyszenie wolno-wyznaniowych pastorów, należących do partji, gdy jednocześnie mamy wśród swych agitatorów i paru kapłanów katolickich; wszyscy oni naturalnie stale się kłócą z materializmem dziejowym.

Ruch robotniczy Holandji pod każdym względem znajduje się w początkach swego rozwoju. Rozwój kapitalistyczny kraju nie zaszedł jeszcze daleko, a ruch robotniczy i za nim pozostał bardzo w tyle. Znaczny handel nagromadził w miastach portowych liczny i srodze wyzyskiwany proletarijat, ale nawet w największym porcie, Rotterdamie, z górą 10-tysięczna masa robotników portowych zdobyła się dotąd conajwyżej na przygodne wybuchy, regularnie poskramiane za pomocą wojska, marynarzy i łamistrejków; drobny zaledwie ułamek jest zorganizowany. Nieco lepiej pod tym względem stoi sprawa w Amsterdamie. Kolejarze zaczynają ostrożnie podnosić się po porażce 1903 roku. W ośrodkach przemysłowych i wielkich miastach związki zawodowe mają już ustalone wpływy, lubo dotych-

czas obejmują tylko nieznaczną mniejszość; masa jest obojętna, apatyczna lub chrześcijańska. Na katolickim południu, gdzie znajdujemy wielkie okręgi przemysłowe, partja i związki zaczynają dopiero w ostatnich latach zdobywać pewniejszy grunt. Na wsi powstały wszędzie przedsiębiorstwa przemysłowe, których robotnicy znajdują się w najniebezpieczniejszych warunkach i bodaj czy wogóle ruch robotniczy może do nich dojść. Rolnictwo rozwinęło się do nowożytnych form wielkiej produkcji głównie w żyznych prowincjach północy i zachodu; lecz organizacje robotników rolnych istnieją tylko w kilku miejscowościach. We wszystkich innych prowincjach decydującą masę stanowi drobne włościanstwo. W parlamencie ruch polityczny zdobył sobie pewne stanowisko, stara się osiągnąć możliwe reformy; ale partje burżuazyjne, jak i wszędzie, wahają się pomiędzy reformą a reakcją i nic poważnego nie dochodzi do skutku. Wywalczenie znaczniejszych zdobyczy, jak np. powszechnego prawa głosowania, zależne jest bardziej od czynników zewnętrznych niż wewnętrznych. Holandia jest ekonomicznie zupełnie zawiśła od Niemiec i polityczne jej dzieje odzwierciedlają w formach liberalnych dzieje niemieckie. Wszelako rozwój ekonomiczny posuwa się naprzód; rozwój ten wraz z oddziaływaniem ruchu robotniczego innych krajów pozwoli socjalizmowi i w Holandji coraz głębiej przenikać do mas.

Kilka uwag w sprawie rozwoju naszej partji.

Napisał A. Małeckie.

I.

Wszelkie rozważania na temat rozwoju partji socjaldemokratycznej, muszą się opierać na przesłankach, ujmujących ściśle wzajemny stosunek partji i klasy.

Partja socjaldemokratyczna jest partją klasy robotniczej, broni interesów klasy robotniczej, musi więc istnieć pewien zasadniczy związek między klasą a jej partją. Wiemy z góry, że partja i klasa nie są zewnątrznie identyczne, wiemy, że często partja przeciwstawia się klasie, reprezentowanej przez masy t. zw. nieświadomych, wiemy, że partja socjaldemokratyczna obejmuje prawie wszędzie tylko część klasy, a często tylko drobną część klasy, wiemy dalej, że często jednakże ta drobna część wiedzie za sobą całą klasę, stojącą poza partją. Czyli widzimy, że problemat rozwoju partji jest nierozzerwalnie złączony z problematem stosunku partji do klasy. Partja jest jedną z form organizacji proletariatu. W obrębie społeczeństwa, rozbitego na klasy o sprzecznych interesach, każda z tych klas, by skuteczniej prowadzić walkę, stwarza sobie odpowiednie formy organizacyjne.

Dla żadnej jednak klasy stworzenie sobie specjalnego oręża w postaci organizacji nie posiada takiego olbrzymiego znaczenia, jak dla proletariatu, żadna klasa nie może organizacji doprowadzić do takiego stopnia doskonałości, jak proletariatu.

W organizacji bowiem wyraża się idea solidarności, idea podporządkowywania się, idea wspólności, a społeczeństwo burżuazyjne oparte jest na zasadzie walki wzajemnej, wolnej konkurencji, bezwzględnego egoizmu.

Dlatego widzimy, jak dopiero potężny wzrost solidarności wśród klas wyzyskiwanych, jak doprowadzona do ostatecznych granic i konsekwencji walka konkurencyjna kapitału zmusza i burżuazję wszelkich odcieni do łączenia się w organizacje przedsiębiorców. Ale i to łączenie się jest u niej zarazem wyodrębnianiem się w stosunku do pozostałej burżuazji, bo żadna siła nie zdoła usunąć z łona społeczeństwa obecnego, opartego na zasadzie nierówności ekonomicznej, rozbieżności interesów, nie zdoła stworzyć harmonji społecznej, nie obalając tej zasady, nie burząc z gruntu ustroju obecnego. Rzecz prosta, że burżuazja, czerpiąca swą siłę z tej nierówności, nie może dążyć do obalenia podstaw swego bytu. Na przeciwnym biegunie stoi proletarjat. I jego powołała do życia nierówność społeczna i on z niej czerpie swą siłę, ale nie dla dalszego zachowania nierówności i wzmacniania jej, lecz dla zburzenia jej i zbudowania na jej gruzach gmachu równości społecznej.

Stąd najgłębszą zasadą bytu proletarjatu jest idea solidarności, idea łącząca ludzi, a nie rozdzielająca ich. Ale idea solidarności, łącząca proletarjat całego świata, nie jest abstrakcją, tylko konkretnym wytworem kapitalistycznego społeczeństwa. Podyktowały ją proletarjatowi nie rozważania filozoficzne przy zielonym stoliku, lecz krwawa rzeczywistość.

Uzyskał ją drogą mozolnej walki. Przeszedł przez długi okres prób ogniowych, nieudatnych odruchów, nim zrozumienie podstawowych praw życia społecznego pozwoliło mu trafnie ująć zagadkę swego bytu i swą misję historyczną. Dla proletarjatu idea solidarności w społeczeństwie obecnym znaczy: proletarjusze wszystkich krajów łączcie się. Nie jest to więc oklepane hasło burżuazyjne o miłości wszechludzkiej, służące jedynie do utrwalenia panowania wszechludzkiej dzikiej krzywdy i nienawiści kapitalistycznej, jest to takie realne sformułowanie tej miłości, że przestaje ona być fikcją, a staje się czynem. W społeczeństwie obecnym istnieje tylko solidarność klasowa, bo klasy stanowią podstawową komórkę społeczną. Ludzie przestali istnieć, istnieją klasy. A jeżeli mają zniknąć klasy, a zrodzić się człowiek, to musi przedtym jeszcze bardziej zniknąć człowiek, a narodzić się klasa. Droga do wyzwolenia się z pod jarzma klasowego prowadzi jedynie poprzez spotęgowaną walkę klasową. Klasą, powołaną do zniesienia klas jest proletarjat, a środkiem do tego potężna, świadoma, zorganizowana klasa. To jest subiektywna strona kwestji. Proletarjat stawia sobie urzeczywistnienie tego ideału, jako cel, do którego dąży; ten subiektywny cel jest wpływem obiektywnych warunków.

W samym życiu społecznym, jego ekonomicznych podstawach, tkwi konieczność zasadniczej zmiany obecnego ustroju, a wszelkie wysiłki, świadome lub nieświadome, walczących klas są wynikiem tych warunków.

Partja jest organizacją klasy walczącej o cele, wynikające z rozwoju społecznego. Należy więc zastanowić się nad rolą klasy w zależności od tego rozwoju.

Olbrzymi proces dziejowy, jaki przeżywamy, walkę o ustrój socjalistyczny, prowadzoną przez proletarjat całego świata, należy rozważać z dwóch punktów widzenia: raz jako żywiołowy nawpół świadomy lub nieświadomy proces, drugi jako świadomy wysiłek mas ludzkich, dążących do określonego celu. Wzajemny stosunek tych dwóch procesów, a właściwie jednego w dwóch formach, to wzajemny stosunek klasy do partji.

Klasa prowadzi długi czas walkę swą, nim nawet posiada partję i powstanie partji nie jest powstaniem walki klasowej, lecz jest wniesieniem do niej nowego pierwiastku, świadomej akcji, dążącej do określonego celu. Mówiliśmy już poprzednio o niezbędności organizacji dla proletarjatu, o idei solidarności klasowej, jako konieczności dla ludu roboczego, ale zrozumienie tego, zbadanie życia i wysunięcie celu wynikającego z tego życia, to długi proces rozwojowy, dzielący proletarjat, jako masę fizyczną, od proletarjatu-klassy w sensie psychicznym. Widzimy, że proces ten przybiera rozmaite formy, zależne od warunków, w jakich proletarjat walczyć musi. Ekonomiczne warunki pchają masy do walki, ale same przez się nie wskazują one proletarjatowi środków, najprędzej prowadzących do celu, nie wskazują zasadniczej przyczyny jego nędzy i drogi, prowadzącej do wyzwolenia. Dopiero na pewnym stadium rozwoju, po najrozmaitszych próbach wykwita myśl z życia zrodzona, życie zgłębiająca, zjawia się socjalizm nowoczesny z jego ideałem i metodą walki i wtedy dopiero klasa uzyskała właściwą zasadę dla swej organizacji. Już nie tylko ekonomicznie, jako człowiek pozbawiony środków produkcji i sprzedawca swej siły roboczej, robotnik jest członkiem pewnej klasy, ale zarazem jako proletarjusz, znający przyczyny swej niewoli i drogę, prowadzącą do zniesienia jej.

Z chwilą, gdy idea socjalistyczna, jako wytwór walki klasowej proletarjatu, pojawia się na świat, klasa uzyskała olbrzymi oręż dla dalszej walki. Lecz powstanie tej idei nie jest równoznaczne z ujęciem jej przez całe masy, stanowiące klasę, z odczuciem konieczności stworzenia organizacji, dążącej świadomie do ideału socjalistycznego i krzewiącej go w masach.

Podobnie jak od prowadzonej na oślep walki klasowej proletarjatu do uzyskania idei, wskazującej ostatni cel i środki tej walki, proletarjat musiał przebyć mozolną drogę, podobnież mozolną i powolną jest droga prowadząca do coraz silniejszej i większej organizacji socjalistycznej.

Partja socjalistyczna jest organizacją, stworzoną przez klasę na pewnym stadium jej rozwoju. Obiektywny proces dziejowy włożył na jej barki obowiązek spełniania funkcji mózgu klasowego proletarjatu.

Partja jest zależną od klasy, klasa w swej walce jest zależną od obiektywnych warunków społecznych, czyli partja jest również zależną od tych samych warunków społecznych. Ale czy w tym sa-

mym stopniu, w ten sam sposób co i klasa? Stosunek nie jest tak prosty. W zasadniczych liniach wzrost świadomości klasy, siła klasy, stoi w prostym stosunku do siły jej partji. Zupełny upadek klasy, rzecz prosta, jest zupełnym upadkiem partji, ale czy wszelkie wahania się stopnia natężenia walki klasy w tym samym stopniu zmieniają i siłę partji?

Oslabienie klasy niekoniecznie w tym samym stopniu musi się odbić na partji i na jej sile liczebnej i tym mniej na jej wpływie ideowym.

A to chociażby dlatego, że burżuazja dotąd nie wynalazła środka na lokautowanie idei, a i carat nie zdołał ze swą „ochroną“ i „szpikami“ wykombinować, jakby wieszać myśli i zapewne nigdy tego nie wykombinuje.

Ta więc giętkość partji, to, że główna jej siła polega na świadomości mas roboczych, a nie tylko na ilości formalnych jej członków, modyfikuje mocno warunki jej rozwoju, nie obalając naturalnie zasadniczej zależności partji od klasy. Partja, wyłoniwszy się raz już z klasy, poczyna żyć i własnym życiem, niezależnie od tego, że życie klasy to jej życie.

Partja, będąc zrzeszeniem najbardziej uświadomionej części proletariatu, żyjącej już nietylko życiem żywiołowym, ale i świadomie reagującej na zjawiska zewnętrzne, ujmuje życie głębiej, a zarazem nie zawsze tak samo, jak cała klasa. Partja, żyjąc życiem umysłowym, analizując warunki bytu swej klasy, wyprzedza w swym rozwoju klasę w całości wziętą.

Ale partja musi się zarazem liczyć z tym zasadniczym faktem, że póki jest tylko częścią klasy, prowadzić walkę klasową z korzyścią dla całej klasy może nie sama partja, lecz musi cała klasa w niej brać udział.

I żadne najgłębsze, najślusniejsze analizowanie życia nie pounie sprawy robotniczej ani na krok naprzód, o ile nie zdoła wywołać czynu masowego. Jeżeli zaś czyn ten ma nastąpić, partja musi umieć wydobywać z życia klasy w każdym momencie te pierwiastki, rzucone w postaci haseł czy myśli, by trafiały do mózgów mas, zasilały zbiornik duchowy proletariatu.

Na tym polega olbrzymia rola i znaczenie partji. Podobnie, jak człowiek nie zmienia zasadniczych praw przyrody, zużytkowując parę, elektryczność, siłę wody dla swych celów, lecz jedynie stwarza warunki, w których siły, działające według praw przyrody, służą jednakoż człowiekowi, podobnie i partja, nie mogąc zmieniać zasadniczych praw rozwoju klasy, przeciwnie podporządkowując się im, może stwarzać jednakoż warunki, w których elementarne siły, pchające masę do walki, działają na korzyść klasy.

Partja musi więc stwarzać te pierwiastki, które, wchodząc w skład duchowości mas, nadawałyby kierunek żywiołowości klasy.

Z jednej więc strony partja musi się liczyć z przeciętnym poziomem rozwoju klasy, z warunkami społecznymi danego momentu, słowem z elementarnymi siłami społecznymi, pchającymi klasę do walki. Z drugiej strony musi partja dawać klasie taki i w ten spo-

sób ugrupowany materiał, by, wchłonawszy go w siebie, masa reagowała później na zewnętrzne podniety w sposób zgodny z wynikami analizy, dokonanej przez partję.

Z powyższego stosunku wynika zarazem, że wzajemna zależność partji i klasy nie jest tak prosta, jak wyraża się ona np. w znanym z codziennego życia zdaniu: masa to wszystko, partja to nic.

Należy sobie zdać sprawę z wzajemnego skomplikowanego stosunku, a wtedy się okaże, że często, mówiąc paradoksalnie, klasa jest niczym a partja wszystkim.

Jeżeli bowiem partja jest organizacją, składającą się z najbardziej świadomej części klasy, jeżeli rola jej polega na sianiu myśli, wynikających z socjalistycznej analizy życia, to jasnym jest, że często partja z konieczności musi się przeciwstawiać masom — klasie, wykazywać, że dana żywiolowa reakcja masy, będąc przyczynowo uzasadnioną, tym niemniej nie była najlepszym sposobem reagowania klasowego.

I wszelkie naiwne obawy, wyrzekania, że podobne przeciwstawianie się masie usunie grunt z pod nóg partji, „że masy nie pójdą za nami“, są jedynie dowodem zupełnie płytkiego rozumienia rzeczy. Zapewne, że przy nawoływaniu do konkretnego czynu, partja powinna się liczyć z poziomem masy, z obiektywnymi warunkami rozwoju społecznego, ale nie w tym trywialnym sensie, by raz analizować daną sytuację, przyczym t. zw. „nastrój mas“ już zwykle wchodzi w zakres tej analizy, a później ten sam nastrój po raz drugi przeciwstawiać wynikom, jakie dała analiza.

Gdy rzucamy hasło strejku na 1-szy Maja, czynimy to, wiedząc nieraz z góry, że powszechnego strejku nie będzie, czynimy jednak dlatego, że hasło, rzucone przez partję, jest samo przez się momentem, wpływającym na masy, wrzynającym się powoli w świadomość proletariatu, daje więc doskonałe rezultaty, nawet i przy braku narazie zewnętrznego skutku. Jest to więc tylko naiwnym instynktownym odczuciem tego faktu, że partja czerpie swą siłę ostatecznie z żywiolowej energii mas, bez należytego zrozumienia wzajemnego związku, gdy się mówi: „partja chce tego lub owego, a masy nie chcą, to znaczy, że partja błędzi“.

Dla nas najrozmaitsze wahania i kręte drogi, któremi kroczy rozwój partji w zależności od takich lub innych warunków walki klasowej, stają się zupełnie zrozumiałe, jeżeli uwzględnimy zasadniczy ich wzajemny stosunek powyżej scharakteryzowany.

Partja socjaldemokratyczna jest organizacją masową, z natury więc rzeczy dąży do tego, by obejmować w swoich ramach jak najliczniejsze rzesze, gdyż w ten sposób w obrębie tej samej organizacji łatwiej może wpływać na masy, z drugiej zaś strony im większa organizacja, tym łatwiej wywierać w akcji wpływ na masy, stojące jeszcze poza partją.

Wzrost więc ilościowy partji oznacza wzrost jej wpływu. Nie należy jednak zapominać, że, jak zwykle przy zjawiskach społecznych, i tutaj sprawa jest bardziej skomplikowana, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje.

Przedewszystkim proletarjat organizuje się nie tylko w szeregach partji, ma i związki zawodowe, po drugie nie zawsze ilość członków, wyraźnie należących do organizacji, jest miarą jej wpływów.

Zależy to od całokształtu warunków w danym kraju, państwie.

Chyba nikt nie zechce na serjo twierdzić, że np. nasza partja, posiadająca w 1906 r. 26 000 członków, wywierała wpływ na taką tylko ilość robotników. Wiadomo doskonale, że pociągaliśmy za sobą stutysięczne masy. Rzecz cała polega na tym, że w codziennym życiu sfera wpływów partji daje się ująć w formie zewnętrznej, namacalnej — tylko w ilości jej członków.

Tysiącznych ogniw, łączących partję z masą, drobnych strumyków świadomości, płynących od partji do mas, by później zlać się w wybuch żywiołowym w wielkie morze, — tego wszystkiego niedoświadczone oko nie spostrzege.

Powtóre ilość członków partji może zależeć od względów technicznej natury, jak np.: niemożność płacenia składek w nielegalnych warunkach, przedewszystkim warunki policyjne — wszystko to względy, nie dowodzące, że brak wyznawców idei i nie określające faktycznego wpływu partji, a jedynie czyniące to, że wpływ partji na masy nie może w danym momencie wyrażać się w wielkiej liczbie jej formalnych członków. Ponieważ proletarjat organizuje się i w związkach zawodowych, więc w zależności od najrozmaitszych warunków może przejściowo odbywać się gorliwe zasilanie związków, mniej gorliwe partji. Wreszcie z natury rzeczy partja, będąca jedynie „wyrazicielką, reprezentantką klasy“, składa się z najbardziej świadomych robotników, wobec czego partja zawsze będzie obejmowała część mas jedynie i nawet w momencie najsilniejszego wpływu na masy nie będzie miała formalnie w swych szeregach całej klasy, chociaż ją powiedzie za sobą.

II.

Załatwiwszy się tak ogólnie z danym zagadnieniem, przejdziemy do analizy naszej partji w okresie rewolucji.

Aczkolwiek żaden kraj nie zdoła przeskoczyć jakiegokolwiek fazy w swym rozwoju ekonomicznym jedynie dlatego, że inny kraj fazy te ma już za sobą, to inaczej rzecz się ma z ideą socjalistyczną.

Raz zrodzona, musi ona wszędzie, gdzie istnieje proletarjat, przyspieszyć proces wyłonienia się partji socjalistycznej, ułatwia mu drogę raz przez proletarjat oświeconą. Stąd możliwość tak olbrzymiego wpływu idei socjalistycznej w kraju, w którym brak było wszystkich warunków politycznych, niezbędnych dla wytworzenia się socjalizmu. Myśmy zasady ogólnonaukowego socjalizmu przejęli od ruchu robotniczego Zachodu, należało je przyoblec w konkretne kształty, zastosować metodę do naszych warunków, wskazać drogę naszemu proletarjatowi. To Socjaldemokracja uczyniła zaraz przy wstąpieniu na arenę polityczną. W związku z rozwojem walki klasowej, walki z caratem, praca uświadamiania proletarjatu w duchu tych wskazań odbywała się pomimo olbrzymich przeszkód stale i, chociaż od czasu do czasu rwała się nić, powoli szła naprzód.

Socjaldemokracja miała do zwalczenia olbrzymie trudności, miała walkę z carską przemocą, z nieuświadomieniem mas, z nacjonalizmem i drobnomieszczańskim socjalizmem P. P. S.

Nieubłaganie i niez mordowanie, nie dbając o posłuch inteligencji, o chwilowe wpływy, partja nasza smagała bezlitosnym biczem krytyki pseudo-socjalistyczne programy, rzucała w masy swoje zasady, gdy socjalpatriotyczna demagogia święciła pozornie tryumfy popularności i wpływu. A mogła to czynić prędzej od S. D. chociażby dlatego, że miała za sobą kadry drobnomieszczańskiej inteligencji i obfite środki materialne, gdy Socjaldemokracja miała w swych szeregach nader nieliczne jednostki z inteligencji, jako partja zaś czysto robotnicza, była zwykle całkiem bez środków, zupełnie jak partja gedystów we Francji.

Rewolucja postawiła partje wobec szerokich mas. I wtedy za jednym zamachem prysnęła bańka mydlana P. P. S. Okazało się, jak dobrze życie pracowało dla S. D., jak słuszną była jej analiza, jak owocną jej praca. Socjaldemokracja odrazu stanęła na czele ruchu robotniczego, wiodąc za sobą nietylko masy nieuświadomione, nie należące do partji, ale zmuszając i P. P. S. do podporządkowywania się hasłom S. D. Teraz dopiero żmudna praca S. D. wydała swe plony. W wirze rewolucji P. P. S. straciła swój program, wpływ na masy, rozbiła się i szamoce teraz w bezsilności, S. D. zaś w tym wirze okrzepła, narzuciła swój zwycięski program dziesiątkom tysięcy. W okresie rewolucji staliśmy się partją mas szerokich. Należało z mas tych, które napłynęły do partji, wytworzyć dobrze zorganizowaną armję proletariatu, należało pogłębiać świadomość tej armji, by w ten sposób uczynić ją sprawniejszą do spełniania swych zadań. Ale ponieważ działo się to w okresie natężonej walki rewolucyjnej, najlepszym i jedynym sposobem pogłębiania świadomości było kierowanie żywiołową walką masy. Partja musiała jednocześnie podporządkowywać się żywiołowemu parciu mas i narzucać tej żywiołowości pewne karby.

Ponieważ żywioł, pchany przez fale rewolucji, musiał decydować, więc i rola nasza głównie się sprowadzała do wyzyskiwania żywiołowego ruchu i nadawania mu kierunku, oraz do ujmowania go w stałe karby organizacyjne.

Musielibyśmy żywiołowość mas urobić uprzednią długą pracą partyjną, by teraz w najdrobniejszych przejawach odpowiadała ona świadomemu ujmowaniu form ruchu przez partję. Partja zaledwie mogła odpowiadać zapotrzebowaniom mas, zaledwie zdołała wepchnąć kipiące życie w jakie takie szranki.

Masa przedewszystkim musiała wywalczyć sobie lepsze warunki bytu, wir walki ekonomicznej z kapitałem porwał proletariąt cały. Z tej formy walki przechodził proletariąt do walki politycznej i naodwrot. A wszędzie, na każdym kroku napotykał partję z radami, wskazówkami, uświadamiającymi cele i drogi walki.

Każdy pojedynczy ruch masy, jak silna fala, zostawiał na brzegu osad partyjny, partja rosła, krzepła, ale jednocześnie jej

wzrost w tym okresie nabierał specjalnego charakteru, będącego jej silną i słabą stroną zarazem.

Nie ulega wątpliwości, że nadzwyczaj ścisły związek między masą a partją był olbrzymio dodatnim czynnikiem dla rozwoju partji, ale miał on swe słabe strony. Nie mógł on być innym. Lecz chociaż okres silnego ruchu masowego sam stworzył masową organizację partyjną, to jednakże należy pamiętać, że silne ruchy żywiłowe są z natury rzeczy czymś przejściowym i że powstaje pytanie, o ile okres ten, pchnąwszy szerokie masy pod sztandar partji, stworzył zarazem warunki konkretne dla utrwalenia się tej partji masowej, o ile dał trwałe fundamenty dla dalszego rozwoju partji.

W okresie rewolucji partja musiała żyć życiem mas, musiała ulegać wdzierającemu się żywiłowi. W samym procesie walki mogła partja tylko w nieznacznym stopniu ten żywił urabiać, mogła w stopniu zupełnie niewystarczającym urabiać swe własne szeregi partyjne.

Nie było możności dostatecznego systematycznego pogłębiania ruchu, gdyż to wymaga czasu i innych warunków, niż barykady i strejki powszechne.

Jeżeli dla mas szerokich niema lepszej szkoły, jak bezpośrednia akcja masowa, to dla partji nie jest to zbyt korzystne, gdy nie ma możności urabiać swych szeregów na stałe, gdy sam gwałtowny wzrost tych szeregów uniemożliwia poniekąd należyte ich uświadcianie, kształcenie, organizowanie.

Rzecz prosta, że zwycięstwo rewolucji, stworzenie legalnych warunków dla istnienia partji z gruntu zmieniłoby całą kwestję. Chwilowy zaś upadek rewolucji odbił się przy tej roli partji nader fatalnie na jej obecnej fizjonomji. Stosunek między partją a klasą, jaki się ułożył w okresie rewolucji, miał dwoiste oblicze. Z jednej strony masy robotnicze, nie prowadzące do tej pory żadnej szerszej akcji, niedoświadczone, widziały na każdym kroku w partji jedynie opiekunów opatrnościowych, z drugiej strony i te masy, stojące poza nią, i masy, świeżo napływające do niej, w poczuciu swej siły mniemały, że partja jest sługą mas. Ani wśród jednych ani wśród drugich nie było i nie mogło być racjonalnego poglądu na rolę partji i jej stosunek do mas. Jedni gotowi byli ślepo wierzyć partji, uważać ją za wszechmocną, wszechmoc tę pojmowali jednak czysto fizycznie, nie rozumieli, że partja — to ostatecznie sami robotnicy, że ona z nich wyrasta, odwrotnie przeciwstawiali ją masie w tym sensie, że żądali, by zrobiła to, zrobiła tamto, traktowali ją, jako obcą im siłę, z którą się zawiera układy. Drudzy, będąc członkami partji, tak samo fałszywie rozumieli granice jej działalności i zależność jej od mas. Trzebaby było na to dłuższego okresu wychowawczego, by masa jasno zdołała zrozumieć istotę i znaczenie partji.

Tymczasem okres wyczerpanej walki z jej codziennymi wymaganiami absorbował całe siły partji. Partja była związkami zawodowymi, komitetem strejkowym, sądem rozjemczym, przewodniczką polityczną, przenikała z musu w najdrobniejsze kąciki codziennych

utarczek, to jej dawało siłę, ale nie pozwalało zarazem myśleć o sobie samej, o swych specjalnych zadaniach i potrzebach organizacyjnych. Stąd z konieczności musiał się wytworzyć dziwny stosunek masy do partji. Partja zrobiła to wszystko, ale to prowadziło nie tylko do poglądu, że należy wspierać ją, że należy iść do jej szeregów; w szerokich masach mniej uświadomionych z tą rolą partji skojarzył się pogląd, że należy ją wspierać, o ile coś daje, a nawet wogóle nie należy wspierać, ona zaś musi masom wszystko dawać.

Jeżeli partja załatwi pomyślnie strejk, da literaturę, przyśle propagandystę, agitatora, załatwi zatarg strejkujących z kapitalistą, to można ją wspierać. Pytanie, skąd partja weźmie na literaturę, na agitatorów, jeśli masy na to nie dadzą, nie niepokoiła szerszych mas.

W miarę więc tego, jak reakcja bierze górę, jak wir walki ekonomicznej ściął, z chwilą gdy z drugiej strony związku zawodowe wzięły na siebie poważną część walki, gdy i burżuazja wyzyskuje przewagę, odzyskaną przez zwycięstwo kontrewolucji, sytuacja dla partji staje się jeszcze bardziej niekorzystną.

Obecnie mamy kadry partyjne nader przerzedzone przez areszty, wyroki sądowe. Organizacje prawie wszędzie osłabły nadzwyczajnie, ogólna apatja ogarnęła szersze masy u nas w kraju, jak w całym państwie, inteligencja partyjna, nieliczna zresztą zawsze, w dużej części zbiegła z pod sztandarów. Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że wpływ idei partyjnej nie da się mierzyć jedynie ilością zorganizowanych, bo w naszych nielegalnych warunkach, gdzie należenie do partji wymaga sporej odwagi i poświęcenia, rzecz jasna, istnieją szerokie masy socjalistycznych robotników, które dziś stoją poza partją; że więc nie można, o ile idzie o wpływ partji, uwzględniać jedynie smutnego stanu organizacji, nie ulega wątpliwości.

Zarówno wybory do 3-ciej Dumy, jak i 1-szy Maja tego roku wykazały dobitnie, że wpływ Socjaldemokracji pomimo strasznie ciężkich warunków jest wielki i sięga daleko poza ramy partji. Partja z jednej strony szerzy swój światopogląd, który wsiąka w masy i uzewnętrznia się w pewnych tylko momentach, z drugiej strony rozszerza swe własne ramy organizacyjne. Ten ostatni proces obecnie może rozwijać się nader powoli. Okres rewolucji spotęgował świadomość szerokich mas, zasiał ziarna socjalizmu w serca dziesiątków tysięcy, stworzył podstawę dla partji masowej. Okres ten jednakże nie zdołał stworzyć warunków, niezbędnych dla okrzepnięcia partji, dla intensywnego jej życia wewnętrznego, nie pozwolił jej żyć życiem własnym i zmuszał ją na każdym kroku do kierowania żywiołowym procesem.

Obecna reakcja osłabiła partję. Najlepsze jednostki zginęły z rąk morderców carskich, lub gniją w więzieniach. Ale jednocześnie przeżywamy okres głębszego uświadomienia się jeżeli nie najszerszych mas, to najbardziej świadomej części partji.

Zmienione warunki polityczne dadzą nam znowu w jednej chwili masy, do których myśl socjaldemokratyczna już się przedostała. Jeżeli jednak chcemy ciężką obecną chwilę należycie wyzyskać,

musimy możliwie pogłębić robotę w partji. Pomimo reakcji politycznej i ekonomicznej, pomimo lokautów i represji i braku ludzi do pracy, sytuacja obecna nie da się porównać z sytuacją, w jakiej była partja przed rewolucją.

Szerokie masy żyły życiem politycznym, widziały partję na swym czele, odczuły prawdę jej wskazań politycznych. Teraz jest rzeczą partji utrzymać za wszelką cenę i wzmocnić organizm swój, chociażby znacznie zmniejszony. Należy starać się poza stałą ogólną agitacją o umocowanie, rozwijanie wewnętrzne partji.

Musimy się starać, by zarówno w szerokich masach, jak i w własnych szeregach utrwalić właściwy pogląd na rolę i znaczenie partji, na jej stosunek do masy. Jasne jest, że dalsze losy partji naogół zależne są od losów rewolucji; utrwalenie się reakcji byłoby zarazem w całym państwie fatalne dla partji, jako organizacji mas. Nie od naszych jedynie wysiłków zależy ten lub inny wynik rewolucji. Nie mamy jednakże żadnych powodów do pesymistycznych zapatrywań na dalsze jej losy.

Możemy okres reakcji uważać za krótszy lub dłuższy, ale w każdym razie jedynie za przejściowy. I właśnie z tego okresu należy skorzystać, chociaż to brzmi paradoksalnie, dla wzmocnienia partji. Wysiłki nasze, wobec tego, że nie mamy możliwości w dobie kontrrewolucyjnej na szerszą skalę kierować politycznym życiem mas, winny mieć na celu, obok wyjaśniania przeżytego okresu rewolucji, rozwijanie życia wewnętrznego w partji.

Musimy dążyć do wytworzenia spoistej organizacji, wolnej taksamo od bałwochwalczego niesocjalistycznego klękania przed masą, jak i od spiskowego narzucania woli masom, między którymi to krańcowościami wahała się np. „myśl“ socjalpatryjotyczna.

Raz jeszcze musimy podkreślić, że jeżeli nie chcemy być po raz drugi zaskoczeni przez wybuch ruchu masowego — nie jako partja polityczna, bo jako takiej historia nam niespodzianek nie robi, ale jako organizacja wystarczająca na olbrzymie zapotrzebowania masy, — energiczna wytrwała praca nad utrwaleniem szyków partji jest dla nas teraz koniecznością. Tylko jeżeli utrzymamy i oszańcujemy mocno obóz nasz w okresie obecnego walenia się wszystkich placówek rewolucji, będziemy w stanie, skoro czas nadejdzie, stanąć znowu na czele masy i powieść ją do szturm.

Pogrobowiec utopijnego socjalizmu.

Napisała R. Luxemburg.

W bieżącym miesiącu świat inteligencji obchodzi uroczyste osiemdziesięcioletnie urodziny najgienialniejszego romansopisarza współczesnego, Tołstoja. Nie miejsce na łamach organu bojowego Socjaldemokracji, ni czas nam wśród trosk tysięcznych, wśród zmagania się śmiertelnego z kontrrewolucją na ocenę olbrzymiej działalności artystycznej Tołstoja. Ale w gienjalnym powieściopisarzu tkwił od początku nie tylko niestrudzony artysta, lecz i niestrudzony myśliciel społeczny. Podstawowe zagadnienia życia ludzkiego, wzajemnych stosunków ludzkich, warunków społecznych, zawsze poruszały Tołstoja do głębi, a całe długie jego życie i twórczość były zarazem bezustannym dociekaniem „prawdy“ w życiu ludzkim. Podobnie niestrudzone poszukiwanie prawdy przypisuje się zwykle i innemu znakomitemu współczesnikowi Tołstoja, Ibsenowi. Lecz kiedy w dramatach ibsenowskich wielka walka ideowa naszych czasów znajduje dziwaczny symboliczny wyraz w olbrzymich gościach lilipucich postaci i ich często ledwie zrozumiałej grze, przyczym Ibsen-artysta upada pod niefortunnymi wysiłkami Ibsena-myśliciela, — praca myślowa Tołstoja nie jest zgoła w stanie narazić na szwank jego gienjuszu artystycznego. W każdej z jego powieści praca ta przypada na jakąś jednostkę, która w tłumie tryskających życiem postaci odgrywa nieco niezręczną, trochę śmieszną rolę rozmarzonego rezonera i poszukiwacza prawdy, jak Piotr Bezuchow w „Wojnie i pokoju“, jak Lewin w „Annie Karenin“, jak książę Niechłudow w „Zmartwychwstaniu“. Osoby te, dające zawsze wyraz własnym myślom, wątpliwościom i problematom Tołstoja, są zazwyczaj najsłabsze pod względem artystycznym, schematycznie naszkicowane, są raczej obserwatorami życia, niż czynnymi uczestnikami. Jednakże siła twórcza Tołstoja jest tak potężna, że sam on nie jest w stanie zepsuć własnych swych dzieł, jakkolwiek je maltretuje w swej niefrasobliwości twórcy z bożej łaski. I jeżeli z czasem Tołstoj-myśliciel odniósł zwycięstwo nad artystą, to stało się to nie dlatego, iż gienjusz artystyczny Tołstoja zanikł, lecz że głęboka, surowa powaga myśliciela nakazała mu milczenie. Jeśli Tołstoj w ostatnim dziesięcioleciu zamiast wspaniałych powieści pisał jałowe pod względem artystycznym rozprawy i rozprawki o religii, moralności, małżeństwie, wychowaniu, kwestji robotniczej, wynikało to stąd, że jego dociekanie i rozmyślanie doprowadziło go do takich wniosków, iż własna jego twórczość artystyczna zdała mu się płochą igraszką.

Jakież są te wnioski? Jakie idee głosił i głosi dziś jeszcze do ostatniego tchnienia sędziwy poeta? Streszczony w kilku słowach, kierunek ideowy Tołstoja da się określić jako zwrot od obecnych stosunków wraz z walką społeczną we wszystkich jej postaciach do „prawdziwego chrześcijaństwa“. Już na pierwszy rzut oka kierunek ten umysłowy ma zabarwienie reakcyjne. Wprowadzie o żadną wspólność z dzisiejszą urzędową religią kościelną nie można posądzać chrze-

ścijaństwa, apostołowanego przez Tołstoja; od podejrzeń tych broni go już kłątwa publiczna, która nań spadła ze strony rosyjsko-państwowej cerkwi prawosławnej. Wszelako i opozycja przeciw istniejącym porządkom przybiera zabarwienie reakcyjne, gdy występuje w formach mistycznych. Podwójnie podejrzany staje się mistycyzm chrześcijański, odżegnywujący się od wszelkiej walki i wszelkiej formy użycia siły, a głoszący naukę „niesprzeciwiania się“ w takim środowisku społecznym i politycznym, jak samowładcza Rosja. W istocie wpływ nauk tołstojowskich na młodą inteligencję rosyjską — wpływ, który zresztą nigdy daleko nie sięgał i ogarnął tylko nieliczne koła — w końcu lat 80-tych i początku 90-tych, a więc w okresie zastoju walki rewolucyjnej, wyraził się w pewnym niezdrowym prądzie etyczno-indywidualistycznej bierności, który mógłby się stać niebezpiecznym dla ruchu rewolucyjnego, gdyby nie został tylko epizodem zarówno w przestrzeni, jak i w czasie. Gdy wreszcie Tołstoj stał się bezpośrednio widzem dramatu dziejowego rewolucji rosyjskiej, zwraca się on otwarcie przeciw rewolucji, ile że i poprzednio już w pismach swych występował dobitnie przeciw socjalizmowi, szczególnie zaś zwalczał teorię marxowską, jako olbrzymie zaślepienie i błąd.

Niewątpliwie, Tołstoj nie był i nie jest nowoczesnym socjalistą, nie pojął ani nie zrozumiał nowoczesnego ruchu robotniczego. Jednakże jałowym byłoby to przedsięwzięciem, gdybyśmy chcieli przystępować do tak wielkiego i swoistego zjawiska duchowego, jak Tołstoj z prostacką miarką szkolną i według niej go sądzić. Odporność względem socjalizmu, jako ruchu politycznego i systematu naukowego, może niekiedy wypływać nie ze słabości, lecz z siły danego umysłu, — i tak właśnie rzecz się ma z Tołstojem.

Z jednej strony wyrósł i dojrzał on jeszcze w dawnej pańszczyźnianej Rosji Mikołaja I, w czasach, gdy w państwie carów nie było ani nowożytnego ruchu robotniczego, ani nawet niezbędnych jego przesłanek ekonomicznych i społecznych — silnego rozwoju kapitalistycznego; w sile wieku był świadkiem fiaska nasamprzód słabych prób ruchu liberalnego, potym i ruchu rewolucyjnego w postaci terorystycznej Narodnej Woli; dopiero w wieku niemal lat siedemdziesięciu ujrzał pierwsze silne kroki przemysłowego proletariatu a wreszcie, jako sędziwy starzec, dożył do rewolucji. Nic dziwnego, że dla Tołstoja nie istnieje nowoczesny proletariąt rosyjski z jego życiem i dążnościami duchowymi, że „ludem“ był i pozostał dla niego tylko chłop i to dawny, głęboko wierzący i biernie cierpiący chłop rosyjski, który zna jedną tylko tęsknotę — do posiadania więcej ukochanej „ziemlicy“.

Z drugiej zaś strony Tołstoj, który przeżył wszystkie fazy krytyczne i całą cierniową drogę rozwoju rosyjskiej myśli społecznej, należy sam do owych samoistnych, gienjalnych umysłów, którym daleko jest trudniej żyć się w cudze formy myślenia, w skończone systematy naukowe, niż przeciętnym inteligencjom. Urodzony samouk — nie pod względem formalnego wykształcenia i wiedzy, lecz pod względem myślenia — musi on do każdej myśli dojść na własnej drodze. I choć dla innych drogi te są najczęściej niezrozumiałe,

a wnioski — dziwaczne, śmiały samotnik osiąga przytym widnokrepi niezmiernej rozległości.

Jak u wszystkich podobnych umysłowości, tak i u Tołstoja siła i środek ciężkości tkwi nie w pozytywnej propagandzie, lecz w krytyce istniejących stosunków. Tu Tołstoj dosięga wielostronności, gruntowności i śmiałości, przypominającej częstokroć starych utopistów-kłasyków socjalizmu, St. Simona, Fouriera i Owena. Niema ani jednej odwiecznej, uświęconej tradycją instytucji obecnego ustroju społecznego, którejby bezlitośnie nie obnażył, wykazując jej kłamliwość, niedorzeczność i niemoralność. Kościół i państwo, wojna i militarizm, małżeństwo i wychowanie, bogactwo i próżniactwo, fizyczna i duchowa degradacja pracujących, wyzysk i ucisk mas ludowych, stosunek wzajemny płci, sztuka i nauka w ich dzisiejszej postaci — wszystko to Tołstoj poddaje niemiłosiernej, druzgocącej krytyce i to zawsze ze stanowiska interesów ogółu i postępu kulturalnego szerokich mas. Kto np. przeczyta początek jego „Kwestji robotniczej“, może pomyśleć, że ma przed sobą popularne agitacyjne wydawnictwo socjalistyczne.

„Na całym świecie jest więcej niż miljard, tysiąc milionów robotników. Całe zboże, wszystkie towary całego świata, wszystko, z czego ludzie żyją i co stanowi ich bogactwo, jest wytworem ludu pracującego. A jednak nie lud pracujący, lecz rząd i bogacze korzystają z wszystkiego, co on wytwarza. Lud zaś roboczy żyje w wiecznej nędzy, ciemnocie, niewolnictwie i pogardzie u tych wszystkich, których odziewa, żywi, dla których buduje i którym służy.

„Odebrano mu ziemię i teraz należy ona do tych, którzy nie pracują, tak że robotnicy muszą wszystko robić, czego od nich żądają właściciele ziemscy, aby móc żyć z roli. Lecz jeśli robotnik porzuci rolę i pójdzie do warsztatu, to wpada w niewolę u bogaczy, u których musi całe życie przez 10, 12, 14 i więcej godzin dziennie wykonywać obcą, jednostajną, często szkodliwą dla zdrowia robotę. Lecz jeśli potrafi na roli lub przy obcej pracy urządzić się tak, aby tylko z biedą wyżyć, — i wtedy jeszcze nie ma spokoju. Żądają od niego podatków, zabierają go na trzy, na pięć lat do służby wojskowej, zmuszają do płacenia osobnych podatków na wojskowość. Lecz jeżeli zechce użytkować z ziemi, nie płacąc renty, albo zastrejtkować, albo przeszkodzić chętnym do pracy w zastąpieniu go, albo odmówić płacenia podatków, wnet posyłają przeciw niemu wojsko, które go rani, zabija i zmusza do dalszej pracy i płacenia podatków. — I tak żyje większość ludzi na całym świecie, nie tylko w Rosji, lecz również we Francji, Niemczech, Anglii, Chinach, Indjach, Afryce, wszędzie“.

Jego krytyka militarystyki, małżeństwa jest bodaj niemniej ostra, niż krytyka socjalistyczna i mniej więcej ten sam ma kierunek wytyczny. Jak oryginalną i głęboką jest analiza społeczna Tołstoja, wykazuje np. zestawienie jego poglądu na znaczenie i wartość moralną pracy z poglądem Zoli. Gdy Zola w duchu czysto drobno-mieszczkańskim podnosi pracę, jako taką, na piedestał, za co niektórzy wybitniejsi wodzowie partyjni we Francji i gdzieindziej ogłosili go za socjalistę najczystszej wody, Tołstoj zaznacza spokojnie, trafiając w kilku słowach w sedno rzeczy:

„Pan Zola mówi, że praca uszlachetnia; ja zawsze dostrzegalem, że jest przeciwnie: praca jako taka, mrówcza duma ze swej

pracy, czyni okrutną nie tylko mrówkę, lecz i człowieka. — Ale jeżeli pracowitość nie jest wyraźną wadą, to w żadnym razie nie jest cnotą. Praca zarówno nie jest cnotą, jak odżywianie się. Praca jest potrzebą, która, o ile nie jest zaspokojona, stanowi cierpienie, a nie cnotę. Podniesienie pracy do rzędu cnoty jest równie błędnym, jak podnoszenie odżywiania się człowieka do rzędu dostojności i cnoty. Znaczenie, które dziś przypisujemy pracy, mogło się zrodzić tylko jako reakcja przeciw próżniactwu, które podnoszono do rzędu oznaki szlachectwa i które dziś jeszcze uchodzi za cechę dostojności w klasach bogatych a mniej wykształconych. — Praca nie tylko nie jest cnotą, lecz w naszym wadliwie zorganizowanym społeczeństwie jest przeważnie środkiem zabijania wrażliwości moralnej“.

Jako krótki odpowiednik do tych słów, wystarczy jedno zdanie z „Pracy najemnej i kapitału“: „Życie proletariusza zaczyna się tam, gdzie kończy się jego praca“.

Powyższe zestawienie dwóch zapatrywań na pracę wykazuje zresztą w charakterystyczny sposób stosunek Zoli do Tołstoja zarówno w dziedzinie myślenia, jak i twórczości artystycznej: stosunek sumiennego i utalentowanego rzemieślnika do gienjuszu twórczego.

Tołstoj krytykuje całą terażniejszość, oświadcza, że wszystko godne jest zagłady i głosi zniesienie wyzysku, powszechny obowiązek pracy, równość ekonomiczną, zniesienie przymusu w organizacji państwowej, jak również w stosunkach obojga płci, zupełne równoprawnienie ludzi, płci, narodowości i zbratanie ludów. Jakaż jednak droga prowadzić ma do tego radykalnego przewrotu organizacji społecznej? Powrót ludzi do jedynej i prostej zasady chrześcijaństwa: kochaj bliźniego, jak siebie samego. Widzimy, że Tołstoj jest tu czystym idealistą. Przez odrodzenie moralne ludzkości chce on dojść do przeobrażenia jej stosunków społecznych, osiągnąć zaś to odrodzenie chce za pomocą samej propagandy i przykładu. Więc niezmordowanie wykazuje konieczność i użyteczność tego „zmartwychwstania“ moralnego, z niestrudzością, z pewnym ubóstwem środków i naiwnie przebiegłą sztuką przekonywania, żywo przypominającemi wieczne zwroty Fouriera do egoizmu ludzkiego, który usiłował on w najrozmaitszych formach zainteresować dla swych planów społecznych.

Ideałem więc społecznym Tołstoja jest nic innego jak socjalizm. Kto jednak chce poznać dokładnie rdzeń społeczny i głębię jego rozumowań, winien się zwrócić nietyle do jego traktatów o kwestjach politycznych i ekonomicznych, ile do jego pism o sztuce, które zresztą i w Rosji należą do najmniej znanych. Rozumowanie, które tu Tołstoj rozwija w świetnej formie, jest następujące. Sztuka jest to — wbrew wszelkim estetycznym i filozoficznym definicjom szkolarskim — nie zbyt kowny środek wywoływania w subtelnym duszach uczuć „piękną“, „rozkoszy“ i t. p. pańskich rzeczy, lecz ważną formą historyczną obcowania ludzkiego, jak np. mowa ludzka. Uzyskawszy ten czysto materialistyczno-dziejowy probierz po zdruzgotaniu wszelkich definicji sztuki od Winkelmanna i Kanta do Taine'a, Tołstoj przystępuje z probierzem tym w ręką do współczesnej sztuki i stwierdza, że miernik ten w żadnej dziedzinie i żadnej części nie zgadza się z rzeczywistością: cała sztuka dzisiejsza z paru nielicznymi

wyjatkami jest niezrozumiałą dla szerokiej masy społeczeństwa, mianowicie dla ludu pracującego. Zamiast wyciągnąć stąd utarty wniosek o nieokrzesianiu duchowym szerokich mas i konieczności „podniesienia“ ich do zrozumienia dzisiejszej sztuki, Tołstoj dochodzi do wniosku odwrotnego i ogłasza całą sztukę terażniejszości za „sztukę fałszywą“. Pytanie zaś, w jaki sposób przyszło do tego, że od wieków mamy sztukę „fałszywą“ zamiast „prawdziwej“ t. j. ludowej, prowadzi go do dalszego śmiałego rzutu myśli: prawdziwa sztuka istniała w starodawnych czasach, gdy cały lud miał wspólny światopogląd — Tołstoj nazywa go „religią“; z niego to powstały takie dzieła, jak epos Homera lub Ewangelije. Od czasu jednak, jak społeczeństwo rozpadło się na wielką masę wyzyskiwanych i drobną mniejszość panujących, sztuka służy tylko do wyrażania uczuć bogatej i próżnującej mniejszości, ponieważ zaś ta panująca mniejszość utraciła dziś wogóle wszelki światopogląd, więc mamy ten upadek i to zwyrodnienie, ten dekadentyzm, które charakteryzują nowoczesną sztukę. Prawdziwa sztuka zjawi się, zdaniem Tołstoja, wtedy dopiero, gdy z narzędzia duchowego klas panujących sztuka zmieni się znowu w sztukę ludową, t. j. stanie się wyrazem wspólnego światopoglądu całego pracującego społeczeństwa. I Tołstoj twardą dłonią rzuca w otchłań potępienia „złej, fałszywej sztuki“ wielkie i małe dzieła najświetniejszych gwiazd muzyki, malarstwa, poezji, a w końcu i wszystkie swe własne wspaniałe utwory. „Sie stürzt, sie zerfällt, die schöne Welt, ein Halbgott hat sie zerschlagen“¹⁾. Od tego czasu Tołstoj napisał tylko jedną, ostatnią powieść „Zmartwychwstanie“, zresztą uważa za godne pracy tylko proste, krótkie bajki ludowe i rozprawki, „zrozumiałe dla każdego“.

Słaby punkt Tołstoja rzuca się wyraźnie w oczy. Jest nim pojmowanie całego społeczeństwa klasowego jako jednego wielkiego „błędu“, zamiast pojmowania go jako konieczności dziejowej, która łączy oba bieguny jego perspektywy historycznej: pierwotny komunizm i socjalistyczną przyszłość. Jak wszyscy idealiści, wierzy on też w wszechpotęgę przemocy i uważa całą organizację klasową społeczeństwa za wyłączny produkt długiego łańcucha krzyczących aktów gwałtu. Lecz iście klasyczną wielkością technicznie myśl o przyszłości sztuki, którą Tołstoj widzi zarazem w połączeniu sztuki, jako środka wypowiedzania się uczuć ludzkich, z światopoglądem, z życiem duchowym całej pracującej ludzkości, a wykonywania sztuki, t. j. twórczości artystycznej, z normalnym życiem członka pracującego społeczeństwa. Słowa, w których Tołstoj chłószcze anormalność sposobu życia dzisiejszego artysty, którego jedynym zajęciem i treścią życia jest jego „sztuka“, tchną przedziwną siłą, a prawdziwie rewolucyjny radykalizm bije z ustępów, w których Tołstoj zbija nadzieje, że skrócenie dnia roboczego i podniesienie oświaty mas da im zdolność pojmowania takiej sztuki, jaką dziś posiadamy.

¹⁾ Piękny świat pada, strzaskany w kawały, zwalony dłonią półboga.

„Wszystko to lubią mówić obrońcy dzisiejszej sztuki, lecz przekonany jestem, że sami nie wierzą w to, co mówią. Wiedzą oni dobrze, iż ta sztuka, jak oni ją rozumieją, ma za swój nieodzowny warunek ucisk mas i trwać może tylko o tyle, o ile będzie trwał i ten ucisk. Masy robotników muszą koniecznie wyczerpywać się pracą, aby nasi artyści, pisarze, muzycy, tancerze i malarze dochodzili do takiego stopnia doskonałości, który im pozwala sprawnie nam przyjemność. Uwolnijmy niewolników kapitału, a wytwarzanie takiej sztuki stanie się równie niemożliwym, jak niemożliwym jest dziś uczestnictwo tych niewolników w jej rozkoszach.

„Lecz jeśli nawet przypuścimy, że ta niemożliwość jest możliwą i że znajdzie się środek uprzystępnienia ludowi sztuki, odpowiadającej dzisiejszym pojęciom, to sam przez się nasuwa się wniosek, że ta sztuka nie zdolna jest stać się sztuką wszechludzką: a to dlatego, że jest zupełnie niezrozumiałą dla ludu. Dawniej poeci pisali po łacinie, dziś utwory artystyczne naszych poetów są równie niezrozumiałe dla ludzi prostych, jak gdyby pisane były w sanskrycie.

„Zechce może ktoś odpowiedzieć, że wina leży tu po stronie niekulturalności i niskiego poziomu umysłowego ludu, że sztukę naszą rozumieją wszyscy, o ile otrzymają należyte wykształcenie? Jest to znowu niedorzeczna odpowiedź, albowiem widzimy, że sztuka klas wyższych była zawsze dla nich tylko rozrywką, a reszta ludzkości nic z niej nie rozumiała. Choćby klasy niższe nie wiem jak się ucywilizowały, zawsze niedostępna dla nich zostanie sztuka, która już od początku nie dla nich była stworzona. Jest ona dla nich i zostanie zawsze obcą z samej swej natury, ponieważ wyraża i oddaje uczucia, właściwe pewnej klasie, obce zaś pozostałej ludzkości. — —

„Dla myślącego i szczerego człowieka faktem jest niewątpliwym, że sztuka klas wyższych nigdy być nie może sztuką całego narodu“.

Człowiek, który słowa powyższe napisał, jest w każdym calu bardziej socjalistą, a także materialistą historycznym, niż owi towarzysze, którzy, w myśl obecnej mody częstowania proletariatu nagwałt „sztuką piękną“, gorliwie usiłują „podnieść“ robotników-socjalistów do zrozumienia wszelkich dekadencjnych malowideł i piśmideł zgangrenowanej burżuazji.

Tak więc Tołstoj, zarówno ze swych silnych jak i słabych stron, z głębokości swej krytyki, ze śmiałego radykalizmu swych perspektyw społecznych, jak i z idealistycznej wiary w potęgę subiektywnej świadomości ludzkiej, może być zaliczony do typu wielkich utopistów socjalizmu. Nie jego to winą, raczej jego nieszczęściem historycznym, że swym długim życiem sięga on od progu dziewiętnastego stulecia, u którego stali St. Simon, Fourier i Owen jako poprzednicy nowoczesnego proletariatu, aż do progu dwudziestego wieku, gdzie teraz jako samotnik stoi wobec czynów bohaterskich tego proletariatu — i nie rozumie ich. Ale dojrzała rewolucyjna klasa robotnicza ze swej strony może z wyrozumiałym uśmiechem wielkiemu artyście i śmiałoemu krytykowi, oraz socjaliście mimo wiedzy i woli ucisnąć zaczyna dłoń, która napisała te słowa:

„Każdy dochodzi do prawdy swoją własną drogą, ale jedno muszę powiedzieć: to co piszę — to nie są tylko słowa; tym ja żyję w tym moje szczęście i z tym umrę“.

Konferencja socjalistek niemieckich.

Napisała Ludwika Kautska.

11-go i 12-go września obradowała w Norymberdze konferencja socjaldemokratek niemieckich, która już po raz piąty odbyła się, jako introdukcja do ogólnego zjazdu partyjnego. Stała ona godnie w szeregu swych poprzedniczek, nie tylko bowiem rozpatrzyła niektóre ważne kwestje bieżące, wysuwane przez sam ruch, lecz znowu, jak dawniej, rozważała głęboko, gruntownie i, rzecz można, naukowo zawiłe zagadnienia teoretyczne.

Na porządku dziennym stały punkty następujące:

1. Sprawozdanie ze stanu ruchu, a więc z agitacji i prasy. 2. Reorganizacja towarzyszek. 3. Socjalistyczne wychowanie młodzieży. Trzeci punkt rozpada się na dwa odrębne działy: a. Wychowanie domowe. b. Organizacja młodzieży.

Nie możemy na tym miejscu dać szczegółowego sprawozdania z rozpraw konferencji. Chcemy tylko pokazać, jakie postępy uczyniły zorganizowane kobiety Niemiec od czasu ostatniej konferencji kobiecej r. 1906 w Mannheimie w różnych dziedzinach swej pracy: na polu uświadomienia mas, a zwłaszcza kobiet, poprawy losu wyzyskiwanych siostr, wyzwolenia proletariuszek z poddaństwa kapitalistycznego, słowem — przewyżczenia dzisiejszego sposobu produkcji i zastąpienia go przez państwo socjalistyczne.

W obradach konferencji uwidocznił się radosny objaw: wszystkie przedstawicielki organizacji kobiecych wielkie zrobiły postępy w wyrobieniu krasomówczym, zapale rewolucyjnym a zarazem i w pogłębieniu teoretycznym. Jeżeli przed paru laty garstkę zaledwie mielibyśmy kobiet, które wogóle działały, jako mówczynie i agitatorki, a i to czyniły lekliwie, nieśmiecie i niezręcznie, to tegoroczna konferencja w swym składzie 62 osób liczyła same prawie kobiety, a wszystkie broniły swych poglądów z taką swadą oratorską, z tak spokojną pewnością siebie, że serce w piersiach rosło. Kilka lat wystarczyło, aby z zahukanych proletariuszek uczynić dzielne, uświadomione bojowniczkę wzniosłej idei, której zwycięstwo zapewnia wolność i godność ludzką całemu rodzajowi ludzkiemu. Każda prawie z tych kobiet, które tam występowały i zdawały sprawę z doświadczeń swej agitacji, ze swych walk, mozołów i prac, mogła się poszczycić wielkimi plonami. I im mniejsze wymieniano cyfry, gdy była mowa o nowopozyskanych członkiniach organizacji lub abonentkach Gleichheit (organu socjalistek niemieckich), tym lepiej uważny słuchacz pojąć mógł, jaką sumę pracy wydatkowano na uświadomienie tych obojętnych i pozyskanie w nich nowych zwolenniczek. Tej tylko wyteżonej, niezmordowanej, skromnej pracy zawdzięcza Gleichheit, że może dziś wykazać wspaniałą cyfrę 85 000 abonentek i poszczycić się przelaniem do kasy partyjnej nadwyżki w kwocie 15 000 marek. Coprawda nadwyżka ta idzie znowu na pokrycie nakładów na prasę i agitację: w r. 1907 towarzyszki rozdały bezpłatnie dla zdobycia nowych czytelniczek i abonentek 95 000 egzemplarzy Gleichheit, a do lipca 1908 r. już 65 000 egzemplarzy. W cyfrach tych uwydatnia się również wyraźnie wzrost sfery wpływu naszej agitacji. Pozatym wydano w zeszłym roku z dochodów Gleichheit 7 000 marek na cele agitacyjne, w czasie walki wyborczej kobiety wydały pismo ulotne w ilości miliona egzem-

plarzy, a niedawno dopiero wskazówki dla robotnic fabrycznych w takiejże ilości.

Również nie ulega wątpliwości, że impuls, dany ruchowi kobiecemu przez nową ustawę o stowarzyszeniach, pociągnie za sobą nowy potężny przyrost tych cyfr. Ale ciągłe rozszerzanie się agitacji ustnej ma za swój skutek częsty brak mówczyń; dlatego w ostatnich latach kierowniczki ruchu kobiecego dokładały najusilniejszych starań, aby wyrobić młodsze siły. Wszędzie, gdzie się znalazły śmiałe i dzielne towarzyski, którym poza pracą zarobkową, obowiązkami gospodyń i matek pozostawało jeszcze cokolwiek czasu na kształcenie teoretyczne i czytanie podstawowych naszych dzieł, — urządzano wieczorne czytania i pogawędki, przy których bardziej wyrobione towarzyski pomagały młodszym i mniej wyrobionym w dalszym kształceniu się. System ten okazał się wszędzie bardzo owocnym, jak wynika ze sprawozdań delegatek, a przede wszystkim miał ten dodatni skutek, że pobudził towarzyski do czytania naszej literatury socjalistycznej. Wszakże wobec ogromu naszego zadania — zrewolucjonizowania umysłów kobiet — wszystko, czego dotąd dokonano, jest kroplą w morzu i witanym być może z radością głównie dlatego, że wykazuje zdrowe i żywotne zaczątki dalszego rozwoju. Bezustanne nawoływanie do czytania naszej literatury partyjnej są tym ważniejszym, że tylko nasze pisma, książki i broszury mogą dać szerokim masom uświadomienie, zdolne przeciwdziałać klerykalizmowi, który dziś jeszcze niestety ma wielki wpływ wśród kobiet. Przy obradach nad agitacją ujawnił się namacalnie fakt, że głównymi wrogami naszego ruchu w różnych okolicach Niemiec są klechy. Każda prawie mówczyni zaczynała od słów: „W naszym czarnym zakątku musimy toczyć ciężką walkę“, albo „czarna gwardja sprawia nam wiele kłopotów“ i t. d. i t. d. Zwłaszcza agitatorzy z miejscowości katolickich dużo miały do opowiedzenia o przemożnym wpływie, wywieranym przez kościół na kobiety. Przytym właśnie okolice najbardziej przemysłowe i najgęściej zaludnione najsilniej ulegają tym ogłupiającym, zabijającym ducha wpływom: Nadrenja, Śląsk, wielka część Bawarii i t. p. Jeżeli jednak klerykali nie szczędzą starań, by swe owieczki odgradzić od wszelkiego uświadomienia, to z drugiej strony oni jedyni rozumieją, że „duch czasu“ nie da się już całkowicie zgniebić i wszelkimi możliwymi sposobami próbują przynęcić masy za pomocą mało znaczących datków. Przede wszystkim zwracają się przytym do kobiet i młodzieży i zarządzeniami socjalno-politycznymi starają się wszędzie wyrwać socjaldemokratom grunt z pod nóg. Tak więc robią rozpaczliwe wysiłki, aby wciągnąć do swych związków służbę, młodociane robotnice fabryczne i sklepowe; idzie tam przede wszystkim naturalnie o to, aby kościół otrzymał swą część i by kapitalizm również zachował swe poświęcone prawa; jeżeli potem zostanie jeszcze jakiś grosik, może go pomiędzy siebie podzielić trzoda wiernych. Niestety szkoły niedzielne, prowadzone w czysto klerykalnym duchu, a gęstą siecią opasujące całe Niemcy, przygotowały żyzny grunt dla dążeń klerykałów i niejedna szkoła żeńska dla dorastających dziewcząt ze sfer robotniczych opiera się na tych sklerikalizowanych instytucjach.

Dlatego wszystkie mówczynie twierdziły zgodnie, że głównym zadaniem socjaldemokratów jest zwalczanie umizgów partji Centrum, która usiłuje zachować, a wedle możności i powiększyć osiągnięte dotychczas zdobycze w czarnych okolicach. Nie powinnyśmy tracić

odwagi, gdyż postawiłyśmy już nogę w takich miejscowościach, w których niedawno jeszcze ani marzyć nie było można o powodzeniu: w Essen, w najczarniejszej Bawarii, w wielu północnych miejscowościach istnieją dziś socjaldemokratyczne organizacje kobiece.

Przy punkcie 2-gim, dotyczącym reorganizacji towarzyszek, wywiązała się ożywiona dyskusja nad tym, w jaki sposób najlepiej wyzyskać niewielkie korzyści, które kobietom przyniosła nowa ustawa o stowarzyszeniach. Wszystkie mówczynie zgadzały się, że nową ustawę o stowarzyszeniach można nazwać nędzną, ponieważ obok drobnych polepszeń przynosi wielkie pogorszenia dla młodocianych robotników i obcokrajowców, zwłaszcza Polaków i otwiera szersze jeszcze, niż przedtem, pole samowoli policyjnej. „Jednakże antyludowy charakter nowej ustawy nie może nas wstrzymać od wyzyskania tych niewielu korzyści, które nam ona przynosi“, zaznaczył tow. Singer w swej mowie powitalnej na konferencji kobiecej. Kobietom zaś nowa ustawa daje wolność stowarzyszeń i zgromadzeń, której de jure jeszcze nie posiadały, chociaż brały ją sobie de facto i którą naturalnie w całej pełni zużytkują. Jeśli dotychczas mogły przystępować tylko do stowarzyszeń oświatowych lub tworzyć luźne organizacje, to dziś mają prawo narówni z mężczyznami organizować się w stowarzyszeniach politycznych i w obrębie całego państwa brać udział nie tylko w wiecach ludowych, lecz w zebraniach stowarzyszeń wyborczych. Wynika stąd potrzeba zupełnego przeobrażenia dotychczasowych form organizacji kobiecej. Nadto kobiety wszędzie powinny być obierane do zarządów organizacji miejscowych, okręgowych i krajowych, aby tam występowały, jako przedstawicielki interesów kobiet. Minął już czas szykan ze strony policji, która częstokroć denuncjowała stowarzyszenia oświatowe o politykę i rozwiązywała komisje agitacyjne, jako stowarzyszenia polityczne. — Żywa dyskusja wywiązała się nad tym, w jakich formach ma się dokonywać reorganizacja. Idzie o to, by organizacyjnie włączyć towarzyszki do ram ogólnego ruchu przy jednoczesnym zapewnieniu im swobody ruchów przy agitacji wśród kobiet, która zawsze będzie musiała nieco się różnić od agitacji wśród mężczyzn. Historycznie uwarunkowane stanowisko kobiety wymaga innych metod agitacyjnych, a obok ogólnie przyjętych haseł należy głosić jeszcze pewne szczególne dla kobiet. Pod tym względem nie było na konferencji dwóch różnych zdań. Coprawda w podrzędnych szczegółach ujawniła się wielka rozbieżność poglądów. Tak np. znany kooperatysta von Elm z Hamburga przemawiał za rozwiązaniem kobiecych stowarzyszeń oświatowych, aby nie popierać istniejących skłonności do zakładania nowych instytucji w tym rodzaju, prowadzących tylko do rozstrzelania sił. Atoli konferencja uchwaliła (w czym się z nią następnie zgodził i zjazd partyjny), że istniejące już i cieszące się sympatją towarzyszek stowarzyszenia oświatowe powinny pozostać tam, gdzie tego zażądają miejscowe towarzyszki — i tylko nie należy zakładać nowych. Ożywioną wymianę zdań wywołała zupełnie wewnętrzna kwestja: w jaki sposób kobiety mają być odtąd reprezentowane w uchwalających i wykonawczych ciałach partyjnych. Niejedna z młodych i mniej ufających w swe siły towarzyszek zwracała się przeciw wnioskowi obrania do każdego z zarządów jednej członkini, utrzymując, że kobiety nie mają należytego doświadczenia i mogą się ośmieszyć. Zarzuty te jednak gruntu nie obalono, wskazując na to, że i mężczyźni nie spadli odrazu z nieba, jako doskonale i nie-

omylnie istoty, z czasem zaś i kobiety wyrobią się i pod względem dzielności i sumiennosci napewno nigdzie nie ustąpią mężczyznom. Wiele też było głosów za tym, aby do Zarządu partyjnego zaproponować na członkinie dwie towarzyszki, jedna bowiem nie podoła wielolicznym potrzebom ruchu kobiecego. Wymieniano nawet nazwiska, lecz w końcu dalszej dyskusji nad tą sprawą zaniechano, ponieważ wybranie odpowiedniej członkini do Zarządu jest rzeczą zjazdu partyjnego. W istocie zjazd zdecydował, że obrona towarzyszka tymczasowo wejdzie na jeden rok do Zarządu partji.

Następnym punktem spornym była kwestja zwoływania dalszych konferencji kobiecych. Odzywały się głosy, że konferencje te stają się zbyt ciężkie wobec tego, iż dalsza praca ma się odbywać na podstawie wspólnej organizacji. W końcu jednak wzięto górę słuszne zapatrywanie, że konferencje kobiece powinny być i na przyszłość utrzymane. Uchwałę tę zatwierdził zjazd partyjny, podobnie jak i następującą rezolucję:

„Z chwilą upadku przegród prawnych, zamykających dotąd kobietom w poszczególnych krajach związkowych wstęp do stowarzyszeń politycznych, — towarzysze tymbardziej powinni poczuwać się do obowiązku uświadamiania kobiet, należących do swej rodziny, aby wstępowały do partji“.

Po załatwieniu tych ważnych spraw, konferencja zajęła się roztrząsaniem ostatnich dwóch punktów porządku dziennego, a więc najsamprzód kwestją **domowego wychowania młodzieży**. Towarzyszka Duncker w świetnych i pełnych uczucia wywodach wskazała, że nieurodzone jeszcze dzieci już mają prawo do pieczołowitości rodziców. Alkoholizm, zboczenia płciowe rodziców nie tylko mogą spowodować, lecz stanowczo powodują duchowe i cielesne zwyrodnienie dzieci; podobnież wpływa stan fizjologiczny rodziców w czasie płodzenia i matki w okresie ciąży. Im bardziej się przejmujemy światopoglądem socjalistycznym, tym większe ograniczenia musi nam nakładać to poznanie, oparte na badaniach naukowych. Gdy tylko dziecko się narodzi, natychmiast prawie rozpoczyna się praca wychowawcza, gdy zaś wejdzie w stadjum istoty myślącej, wówczas wychowanie domowe ma za zadanie przepoić je niedostrzegalnie duchem socjalizmu. Dom musi poprzedzić swą pracą naukę szkolną, zwłaszcza że szkoła nawet w przybliżeniu nie daje tego, czego od niej wymagamy. Zwłaszcza nauczanie religji wypacza wszystkie pojęcia na każdym kroku. Tu więc musi się wdać dom. Gdzie się temu nie sprzeciwiają ustawy szkolne, należy odsuwać dzieci od ogłupiających lekcji religji. Jeśli szkoła nie szanuje powagi domu rodzicielskiego, to i dom nie potrzebuje szanować powagi szkoły. Oczywiście trzeba przytym postępować nadzwyczaj taktownie i ostrożnie, aby nie wprowadzać malców w zatargi z sumieniem. Na miejsce pojęć religijnych rodzice powinni się starać wszczepiać w dzieci światopogląd socjalistyczny. Wielkim jest błędem, gdy robotnicy mówią sobie: „moje dziecko powinno zostać czymś lepszym niż ja“ i usiłują tylko przepchnąć swych synów do kariery urzędniczej, w której muszą oni tracić wszelką łączność z robotnikami, wszelką świadomość klasową i może jeszcze wstydić się będą swych rodziców. Przeciwnie robotnicy powinni wychodować w swych dzieciach dumę klasową, polegającą nie na ślepej nienawiści ku posiadającym, lecz na poznaniu, że praca ludzka jest źródłem wszelkiej kultury. Wspólne położenie klasowe łączy i rodzi solidarność, która jest naj-

piękniejszym kwiatem nowej moralności. Jeśli chcemy wychowywać charaktery, nie możemy obejść się bez posłuszeństwa, ale powinno ono być środkiem do celu — wychowania, nigdy samym celem. Kary są przytym czasami nieuniknione, lecz powinny zawsze stosować się do przekroczenia. Najlepiej jest dać dzieciom samym znosić skutki psoty albo lekkomyślności. Rzeczą nadzwyczaj ważną jest dawanie dzieciom zajęcia. Potępiamy wprawdzie kapitalistyczny wyzysk naszych dzieci za pomocą pracy najmnej, ale dzieci powinny radować się i szczerzyć pracą i spełnianiem obowiązku. Mówczynie wzywa obecne matki oraz wszystkich towarzyszy i towarzyski do wychowania samych siebie, aby mogli sprostać świętemu zadaniu socjalistycznego wychowania dzieci i stworzyć armję wolności z młodych bojowników. Referat towarzyski Duncker nagrodzono gorącymi oklaskami i jednogłośnie uchwalono wydać go w formie broszury.

W związku logicznym ze sprawą wychowania domowego stała następną kwestją organizacji młodzieży, do której wchodzić ma młodzież pracująca po ukończeniu szkół. Od kilku miesięcy, t. j. od czasu wejścia w życie nowej ustawy o stowarzyszeniach, toczą się w partji niemieckiej żywe spory nad tą kwestją życiową. W całej prasie partyjnej dyskutuje się gorąco, czy należy dać organizacjom młodocianych prawo stanowienia o sobie, czy też powinni oni stowarzyszać się jedynie pod wodzą i zarządem starszych towarzyszy, idąc niejako za nimi na pasku. Towarzyszka Zetkin przy jednomyślnym prawie poklasku całej konferencji wypowiedziała się za tym, aby młodzieży pozostawiono samorząd. Coprawda od tego młodzież potrzebuje własnej organizacji i własnego organu. Jeśli potym starsi towarzysze w jakikolwiek sposób będą dawali tej organizacji swe współdziałanie, tym lepiej będzie dla młodzieży. Ale zasadę samoistności uznać należy koniecznie, jeżeli chcemy wyrobić w młodzieży poczucie odpowiedzialności. Tow. Zetkin wbrew wszelkim ostrzeżeniom jest za tym, aby zakładać wspólne organizacje dla młodzieży obojga płci, lecz ewentualnie utworzyć dwie sekcje dla młodzieży do lat 16-tu i wyżej tego wieku. W pierwszym oddziale należy działać raczej na serce i uczucie, w drugim — kłaść większy nacisk na wyrobienie teoretyczne. Towarzyski nie powinny się obawiać, że otwarte podkreślanie wychowania socjalistycznego, jako celu organizacji młodzieży, jest jakąś nieostrożnością. Mówczynie z całą świadomością za tym przemawia. Ruch kobiecy jest żywym dowodem, że przy zupełnym przestrzeganiu paragrafów ustaw, któremi się w głębi pogardza, można jednak kwitnąć i robić postępy, aż ostatecznie przeciwnik sam musi złożyć oręż. Młodzież staje się coraz ważniejszym czynnikiem życia gospodarczego i politycznego, a przeto partja proletarjatu ma wszelkie powody do popierania ruchu młodocianych. Mówczynie proponuje więc uchwalenie opracowanych przez nią zasad wytycznych i rezolucji. Wprawdzie konferencja stanie przez to w sprzeczności z Zarządem partyjnym i Komisją Zawodową, które wyrażają odmienne w tej kwestji zapatrywanie. Mówczynie mocno tego żałuje, ale doniosłość sprawy wyklucza wszelkie względy. — Zasady wytyczne i rezolucję tow. Zetkin uchwalono znaczną większością i przekazano, jako materiał przygotowawczy, zjazdowi partyjnemu.

Na tym skończono prace konferencji i zamknięto ją przy dźwiękach marsyljanki robotniczej.

Socjaldemokratki niemieckie mogą z dumą spoglądać na tę manifestację, zarówno jak i na poprzednie. Rozprawiano w nadzwyczaj rzeczowy i pełen godności sposób, jeżeli zaś niekiedy doszło do ostrych wyrazów, a umysły często silnie się burzyły, bądź co bądź myśl o wspólnej walce dla wspólnego celu zagłuszała wszelkie małosłowne uczucia. I w zupełności były zasłużone słowa pochwały, które w swej mowie powitalnej w imieniu Zarządu partyjnego wygłosił tow. Singer: „Niemiecka partja dumną jest ze swego ruchu kobiecego, który, nie mając dotąd praw politycznych, działał pracowicie i owocnie jedynie przez święty zapał dla naszej wielkiej sprawy. Towarzyszki mogą pod względem gorliwości śmiało współzawodniczyć z towarzyszami a w niektórych miejscach nawet ich przewyższają... Najbardziej pociesającą stroną ruchu kobiecego jest jego stałość zasadnicza, ten fakt, że poza zdobyciami dnia nie traci on z oczu celu ostatecznego, wyzwolenia proletariatu.

Stan Socjaldemokracji Niemieckiej przed zjazdem norymberskim¹⁾.

Napisał K. Radek.

Z obszernego sprawozdania, przedłożonego przez Zarząd niemieckiej Socjaldemokracji zjazdowi partyjnemu w Norymberdze, wyjmujemy garść najbardziej charakterystycznych danych, obrazujących rozwój partji za czas od zjazdu w Essen.

Liczba zorganizowanych w stowarzyszeniach wyborczych wynosi obecnie 587 336 członków, podczas gdy w połowie zeszłego roku wynosiła 530 466. Wzrost wynosi zatem 56 870, czyli 10,7%, podczas gdy w roku zeszłym wynosił 38%. Zmniejszenie się procentu nowoprzystępujących tłumaczy się kryzysem ekonomicznym, przypadającym na rok sprawozdawczy. Zorganizowani członkowie partji stanowią w roku obecnym 18% wyborców socjaldemokratycznych; w ubiegłym roku stanowili 16,4%. W cyfrach tych nie są uwzględnieni członkowie Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru pruskiego, która stanowi autonomiczną część ogólnej partji. Liczba ich wynosi podług sprawozdania zarządu P. P. S. 1290, z czego na Górny Śląsk przypada 821. Natomiast uwzględnione są kobiety, które obecnie należą do partji w liczbie 29 458, podczas gdy w roku ubiegłym — w liczbie 10 943. Największą ilość zorganizowanych kobiet dostarczyły Prusy, bo 12 282, potom następuje Saksonja — 6 371, po niej miasto Hamburg z 3 939 członkiniami partji.

Ze względu na obecny zatarg między północnymi a południowo-niemieckimi organizacjami, który rozgorzał w sprawie budżetowej, ciekawe jest zestawienie cyfr członków partji w północnych i południowych okręgach. W Hesji, Bawarii, Badenji, Wirtembergji jest

¹⁾ Sprawozdanie ze zjazdu w Norymberdze, napisane dla Przeglądu Socjaldemokratycznego przez tow. Em. Wurma, zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru. Redakcja P. S.

razem członków 114 239. Natomiast w Prusiech wraz ze Śląskiem, Nadrenją i Westfalją 198 721 członków (z tego na Berlin przypada 86 429); w Saksonji 114 347, w Hamburgu 34 951, w Bremie 19 030. Zestawione według danych sprawozdania składki tygodniowe wynoszą w stowarzyszeniach wyborczych od 10–40 fenigów miesięcznie. Dochody partyjne wynosiły od sierpnia 1907 do lipca 1908 (za 11 miesięcy) 852 976 m., z których na składki przypada 442 103 m.; czysty dochód z organu centralnego Vorwaerts'u wynosi 101 811 m., z księgarni Vorwaerts'u 28 000, z Neue Zeit, Gleichheit (organ dla kobiet) i Der Wahre Jakob (pismo satyryczne) 35 000. Rozchody wynosiły 783 958 m., z czego na koszt ogólniej agitacji przypada 211 762 m.; na poparcie pism partyjnych 126 341 m. (Inne wydatki będą uwzględnione poniżej przy omawianiu poszczególnych instytucji partyjnych). P. P. S. wpłaciła do kasy ogólnopartyjnej 201 m, otrzymała zaś z niej zapomogi w wysokości 42 419 m. (w tym na agitację 21 455, na koszt Gazety Robotniczej 16 500). — Charakterystyczne są następujące cyfry: teoretyczny organ partji, Die Neue Zeit, który przed kilku laty miał jeszcze deficyt, przynosi obecnie 2 768 marek czystego dochodu (dochód ogólny 58 892 m. — rozchód 56 123 m.). Liczba jego abonentów wzrosła w ubiegłym roku z 7 700 do 9 000. Organ kobiet, Die Gleichheit przyniósł czystego dochodu 15 701 m. (ogólny jego dochód wynosi 62 243 m. — rozchód 46 541). Liczba abonentów tego dwutygodnika, znakomicie redagowanego przez Klarę Zetkinową, wynosi 84 tysiące (w ubiegłym roku 67 tysięcy).

Na specjalną uwagę zasługują sprawozdania młodych instytucji partyjnych, których celem jest pogłębienie teoretycznej wiedzy najlepszych sił wychodzących z łona klasy robotniczej. Usiłowania, ku temu zmierzające, ogniskowały się w dwu instytucjach: w szkole partyjnej i wydziale oświatowym.

Szkoła partyjna ma za sobą dopiero dwa kursy; w pierwszym korzystało z niej 31 towarzyszy, w drugim, przypadającym na okres sprawozdawczy (funkcjonowała od 1 września 1907 do 31 marca 1908)—33. Uczniowie szkoły są to robotnicy-agitatorzy, dziennikarze i organizatorzy partyjni, którzy, jako rokujący dzięki swym kwalifikacjom umysłowym większe nadzieje, zostali przez organizację wybrani. Przez cały czas trwania kursu mieszkają oni w Berlinie, otrzymują kompletne utrzymanie dla siebie i poparcie dla rodzin (kosztowało to w okresie sprawozdawczym 38 223 m.) i mogą się przez 6 miesięcy oddać niepodzielnie studjom. Wśród słuchaczy przeważają towarzysze w dojrzałym wieku, są między nimi i siwowłosi. Kilka kobiet, wyznaczonych przez organizację kobiece, należy również w każdym kursie do kształcących się. Skład nauczycielski jest następujący: Róza Luxemburg udziela wykładów z ekonomii politycznej (250 godzin), Franciszek Mehring z historii Niemiec od wieków średnich (90 godzin), Henryk Cunow z socjologii (80 godzin), Artur Stadthagen z ustawodawstwa ochronnego i prawa konstytucyjnego (86 godzin), Heineman z prawa karnego (46 godzin), Rosenfeld z prawa cywilnego (46 godzin), Katzenstein z polityki komunalnej (46 godzin), Emanuel Wurm z przyrodoznawstwa (28 godzin), Henryk Schulz o retoryce, stylu i technice dziennikarskiej (105 godzin). Uczniowie szkoły wyrażali słuszne życzenie, by na przyszłość ograniczyć przedmioty natury praktycznej na korzyść ekonomji, historii i socjologii oraz wykładów z retoryki, styli-

styki i techniki dziennikarskiej; życzeniu temu postanowili nauczyciele w porozumieniu z Zarządem partyjnym uczynić zadość przy układaniu programu trzeciego kursu. Kierownictwo szkoły znajdowało się w rękach grona nauczycieli, pozostających w ścisłym kontakcie z Zarządem partyjnym, z ramienia którego w posiedzeniach ich bierze udział August Bebel. Koszta szkoły partyjnej wynosiły dotąd ogółem 58 430 m. Zarząd partyjny oraz nauczyciele uważają rezultaty już osiągnięte za bardzo dodatnie. Co zaś sądzą uczniowie o szkole, to zamanifestowali, stanąwszy, jak jeden mąż, przeciw zarzutom, stawianym szkole przez Kurta Eisnera, byłego redaktora Vorwaertsu, jednego z wybitnych literatów oportunistycznych.

Wydział oświatowy, powołany do życia przez zjazd w Mannheim przed dwoma laty, jest instytucją, przygotowującą niejako grunt dla szkoły partyjnej. Celem jego jest systematyzowanie wszelkich dążeń w partji, mających na celu podniesienie kulturalnego poziomu masy partyjnej za pomocą odczytów, artystycznych przedstawień, bibliotek itd. oraz rozszerzanie znajomości teorii naukowego socjalizmu w szerszych kołach partji za pomocą cyklów wykładowych, urządzanych coraz w innym mieście. Częściowo już dziś biorą w jego pracach udział byli słuchacze szkoły partyjnej; w przyszłości będą oni stanowili prawdopodobnie główny kontyngens prelegentów wydziału. Bardzo zdrową myśl wypowiada wydział we wstępie do swego sprawozdania: dążności oświatowe nie mogą w partji zamienić się w dążność do opychania członków partji wszelkiego rodzaju „wiedzą“; ich celem jest rozpowszechnianie tej gałęzi wiedzy, która jest orężem w walce klasowej; dlatego też krzewienie kultury artystycznej wśród mas nie może zajmować tyle miejsca, by zabierało zbyt dużo czasu działalności politycznej i zawodowej.

Cel swój starał się wydział osiągnąć następującymi środkami. Pierwsze miejsce zajmują kursy wędrówne. Z ramienia wydziału przygotowali dr. Herman Duncker i Otto Rühle szereg wykładów o historii gospodarstwa społecznego. Liczba słuchaczy tych kursów wynosiła w 14 miastach 648. Po wykładach następowały dyskusje, czasami ćwiczenia piśmienne, nauczyciele dawali słuchaczom wyjaśnienia co do literatury itd. Wiek słuchaczy wykładów Rühlego i Dunckera przedstawia się następująco: w wieku 15—20 lat było 18, 20—25 było 60, 25—30 było 196, 30—40 było 56, przeszło 50 lat miał jeden. Oprócz tego wygłosili oni w 15 miejscowościach popularniejsze odczyty naukowe, które zgromadziły 3 368 słuchaczy. Razem wykładali w 29 miejscowościach — na wykłady uczęszczali słuchacze ze 100 okolicznych miejscowości — przez 232 wieczory. Z zapisanych słuchaczy uczęszczało na wykłady regularnie 90%, na odczyty 80%. Obaj prelegenci byli od września do maja całkowicie zajęci. Oprócz tego wykładał, w porozumieniu z wydziałem oświatowym, w Lipsku i okolicznych miejscowościach Juljan Borchard ekonomję polityczną, w saskich miejscowościach Plauen, Crimitschau, i Werdau H. Wendel historję niemieckiej Socjaldemokracji, tenże sam przedmiot w Teglu i Rathen M. Schütte, w Zuckenwaldzie zaś H. Müller historję niemieckiego ruchu zawodowego. Wykładów tych słuchało 1 477 słuchaczy. Na przyszłą zimę ma wydział oświatowy zaangażować szereg prelegentów.

Jako ważną pracę wydziału należy dalej wymienić sporządzenie wzorowych katalogów dla bibliotek robotniczych rozma-

itych rozmiarów oraz katalogów wydawnictw dla młodzieży. Ta ostatnia praca zasługuje na szczególniejszą uwagę. Od szeregu lat uwidacznia się w partji żywe zajęcie kwestją literatury dla dzieci robotniczych. Ma się rozumieć, że partja nie może stworzyć samodzielnie większej odpowiedniej literatury i że musi korzystać z wydawnictw burżuazyjnych. Jaką pracę włożył w tę sprawę wydział, okazują następujące cyfry: 132 książki zostały oddane do oceny, każda równocześnie trzem osobom. Na podstawie tych ocen zostały 83 przyjęte do spisu książek polecanych przez wydział, spis ten zaś został przedrukowany przez całą prasę partyjną.

Z innych prac wydziału można wymienić jeszcze wydanie wstępów objaśniających do szeregu oper, dramatów itd. Wydział oświatowy i działalność jego pozostawiają naturalnie jeszcze bardzo dużo do życzenia, są to bowiem dopiero pierwsze kroki nowej instytucji. Działalność wydziału oświatowego popierały lokalne podobne wydziały.

Ze sprawozdania Otylji Baader, osoby zaufania niemieckich towarzyszek, które daje żywy obraz udziału zorganizowanych robotnic w ogólnym ruchu partyjnym, wyjmujemy nieco faktów, dotyczących specjalnie organizacji kobiet. Staraniem niemieckiej organizacji kobiet odbyła się pierwsza międzynarodowa konferencja socjalistycznych organizacji kobiecych, która powierzyła międzynarodowy sekretariat kobiecego ruchu socjalistycznego redakcji Gleichheit. Konferencja ta zbliżyła do siebie przedstawicielki kobiecego ruchu rozmaitych krajów i przyczyniła się do ujednostajnienia ideowych podstaw tego ruchu. Dalej zaznacza sprawozdanie wzrost udziału kobiet w krajowych i okręgowych zjazdach partyjnych, wzrost liczby osób zaufania w poszczególnych okręgach, powstanie ruchu służących (patrz o tym artykuł H. Jäckla: „Kongres niemieckich związków zawodowych“ w Nr. 8 Przeglądu). Przedstawivszy udział towarzyszek w walce o prawo wyborcze w Prusiech i w akcji wyborczej, wspomina sprawozdawczyni o usiłowaniach organizacji towarzyszek, mających na celu zapoznanie ogółu kobiet pracujących z ustawodawstwem, chroniącym pracę kobiet; Gleichheit wydała specjalne pismo ulotne przedstawiające to ustawodawstwo. Dla przygotowania towarzyszek do agitacji wśród robotnic wiejskich wydano broszurę Ludwiki Zietz o stosunku Socjaldemokracji do proletariatu rolnego. Zorganizowane towarzyszki popierają z wszelkich sił ruch zawodowy nie tylko jako robotnice, lecz też jako gospodynie, co np. okazało się w Berlinie przy bojkocie domów towarowych Jandorfa za wyrzucenie z pracy 146 osób ze służby domowej. W wielu miejscowościach założyły towarzyszki komisje dla ochrony dzieci; niektóre z nich rozwinęły żywą działalność, np. drezdeńska. Poważne miejsce w działalności towarzyszek zajmowała propaganda urządzania dziecięcych ogródków przez gminy, dostarczania pożywienia dlatwie szkolnej itd. Ze szczególnym uznaniem wspomina sprawozdanie o działalności Gleichheit. Pismo to daje robotnicom w żywo i jasno pisanych artykułach nie tylko przegląd wszelkich bieżących spraw ruchu politycznego, zawodowego i współdzielczego, ale wpaja w nie artykułami propagandystycznymi i pedagogicznymi żywy duch socjalizmu; dodatek dla dzieci jest z zajęciem przez młodych i starych czytany. Na podkreślenie zasługuje fakt, że szereg związków zawodowych, a zwłaszcza związek robotników przemysłu włóknistego, energicznie popiera rozpowszechnienie pisma. Organi-

zacje kobiece rozdały swym członkiniom w okresie sprawozdawczym 27 363 książek i broszur treści propagandystycznej. Dochody centralnego biura kobiet wynosiły 8 060 m., rozchody 9 188. — Z zaprowadzeniem nowego prawa o stowarzyszeniach, które pozwala kobietom należeć do stowarzyszeń politycznych, poczynają towarzyski wstępować do stowarzyszeń wyborczych. Zjazdowi partyjnemu, który ma się zająć stworzeniem statutu organizacyjnego dla kobiet, proponują towarzyski zakaz istnienia specjalnych organizacji kobiecych, oprócz stowarzyszeń kształcących, mających istnieć za zgodą miejscowej organizacji ogólnopartyjnej, nie uwalniających jednak członków od obowiązku należenia do ogólnej organizacji.

W sprawozdaniu z działalności partyjnej przedstawia Zarząd rozwój walki o prawo wyborcze w Prusiech i walki wyborczej, czego tu nie powtarzamy, gdyż P. S. zamieścił o tym artykuły Bebla i Ströbla. O powszechne równe prawo wyborcze walczy nadto Socjaldemokracja w Brunświku, w Weimarze, w Saksonji, Altenbergu, w margrabstwie Anhalt itd. W radach gminnych (w 1 865), w których przedstawicielstwo przeważnie jest wybierane nie na podstawie równego i bezpośredniego prawa wyborczego, ma partja obecnie 5 931 przedstawicieli; z początkiem okresu sprawozdawczego miała ich tylko 4 996.

Jako ważny moment, należy podkreślić usiłowania Zarządu partyjnego w celu skłonienia członków związków lokalistycznych do wstąpienia do centralnych organizacji zawodowych. Odkąd t. zw. zjednoczenie związków zawodowych przeszło na grunt syndykalistyczny, obowiązkiem każdego socjaldemokraty stało się wystąpienie zeń. Zarząd partyjny przyczynił się do tego, że znaczna część członków wymienionych organizacji przeszła do organizacji centralnych. Wogóle między obu gałęziami ruchu robotniczego panowała w okresie sprawozdawczym zgoda; Zarząd stwierdza z zadowoleniem poparcie, którego związki udzielały partji w walce o prawo wyborcze w Prusiech.

Z kraju.

Widma polskiego partykularza.

Nie wiedzie się socjalistom polskim z powieściopisarzami. Wprawdzie w innych literaturach nie szczędzono również socjalistów, np. Dostojewski w okresie swego mistycyzmu oszkalował ich w „Biesach“, Spielhagen w rozgłoszonej powieści „W szeregu“ dał zgoła opaczny obraz socjalizmu niemieckiego z okresu Lassalle'a. Jednakże „Biesy“ są dziełem artystycznym pomimo wszystko, powieść Spielhagena czytać można z pewnym zainteresowaniem jako dokument, pokazujący, jak odzwierciedla się ciekawe zjawisko społeczne w umyśle typowego poety filistrów. Lecz żeby powieściopisarka z takim imieniem literackim, jak Eliza Orzeszkowa, poruszywszy ten temat, napisała taką ramotę niedołązną jak „Widma“, to nie zdarzyło się w żadnej innej literaturze.

Dlaczego tak się stało? Może to wina polskiego socjalizmu, że nasuwał autorce takie wzory?... Bohaterem „Widm“ jest młody

i bardzo, ale to bardzo głupi kawaler, który wygłasza frazesy, mające zdaniem autorki być socjalistycznymi, a nadto nosi czerwoną, rosyjską koszulę. Ta koszula właściwie jest przedmiotem centralnym całej powieści: kawaler przeszedł się w tej koszuli po mieście w towarzystwie pewnej panienki, ku której czuł sentymenty; to zoczył ojciec panienki, dawny powstaniec i stąd cała tragiedja. Czy w zaraniu socjalizmu polskiego bywali tacy kawalerowie? Podobno tak, chociaż wątpimy, czy bywali tak już bardzo głupi, jak ów Julek z „Widm“. Atoli wiemy, że bywali wówczas inni socjaliści polscy. Powieść ukazała się w roku 1880, a w roku 1879 mieliśmy już sprawę grupy „Równość“, w roku 1885 pierwszy proces Proletariatu. Otóż nikt nie uwierzy, aby owi Diksteinowie, Sieroszewscy, Heilperny, Heryngowie, lub owi Kuniccy i Waryńscy za młodu byli podobni do owego kretyna z „Widm“.

A więc sprawa przedstawia się tak: panią Elizę Orzeszkową rozdrażniła czerwona koszula, którą nosili niektórzy młodzieńcy w Wilnie czy Grodnie — i dała folgę rozdrażnieniu w swojej powieści.

Należy pamiętać, że takich rozczochańców w czerwonych koszulach opisywał już przedtym Turgienjew („Ojcowie i dzieci“ w roku 1861, „Nowina“ w roku 1876). Wystarczy zestawić te powieści z utworem Orzeszkowej, by poznać całą nicłość „Widm“. Turgienjew socjalistą nigdy nie był, ale był człowiekiem o wielkiej wszech-europejskiej kulturze i dlatego poza dziwactwami zewnętrznej formy, poza czerwoną koszulą i rozczochną czupryną swego Bazarowa dojrzał cały świat nowych myśli i uczuć, ożywiających owych pierwszych oraczy, którzy zjawili się na ziemi, dotąd leżącej odłogiem, na Nowinie. — Orzeszkowej brak tej kultury umysłowej, więc bije parafjańszczyzną od jej utworu, więc nie zobaczyła nic poza czerwoną koszulą i swoją powieścią dowiodła tylko po raz setny, że kolor czerwony działa drażniąco na byki zarówno jak na perliczki.

Lecz nie należy zbytnio winić autorki „Widm“, gdyż nie ona jedna w Polsce tak patrzyła. Wszak wszyscy „luminarze myśli polskiej“, począwszy od stańczyków krakowskich, skończywszy na pozytywistach warszawskich, nie inne zajęli stanowisko względem socjalizmu. A i tym luminarzom nie dziwny się. Życie społeczne w Polsce w siedemdziesiątych latach zateęło, porośło pleśnią i chwastem, jak bajora pól naszych. To też na Zachodzie mogli uczeni i literaci burżuazji zwalczać zajadle socjalizm, lecz musieli siłić się na zrozumienie tego zjawiska, w Polsce potrafili tylko lżyć i pienieć się, żaden z nich nie docierał do jądra, każdy zatrzymywał się na powłoce zewnętrznej, widział czerwoną koszulę i rozczochną czuprynę, a poza tym nic. Tak musiało być na naszym partykularzu. — Od tego czasu zmieniło się wiele w Polsce. Kraj, który w latach siedemdziesiątych zaledwie był wyzwolił się z pęt i powiąków ustroju pańszczyźnianego, przeżył ćwierć wieku zawrotnego rozwoju ekonomicznego, masy robotnicze ocknęły się, antagonizmy klasowe zostały zaostrome niezmiernie. Socjalizm więc polski szybko wyzbył się swych chorób dziecińczych. Bojownicy tego socjalizmu czynili swoje: budzili do życia masy robotnicze, nieśli tym masom światło, organizowali je do walki. Rząd carski słał ich na szubienice i do kaźni, a różni Świętochowscy, Wścieklice, Straszewicze i inni lokaje burżuazji polskiej, nie mogąc czynem ich zwalczać, lżyli ich i spotwarzali. Na zrozumienie zjawiska socjalizmu i teraz nie zdobywali się uczeni i literaci polscy, bo z jednej strony warunki, wytworzone przez cen-

zurę, z drugiej strony gorączkowa praca nad akumulacją kapitału, pochłaniająca całą burżuazję, sprawić musiały, że nie stać było tej burżuazji na zdobycie kultury duchowej, jaka jest potrzebną dla wytworzenia nauki, uzdalniającej do patrzenia na zjawiska społeczne inaczej, niż z punktu widzenia parafjalnego zaścianka. Mamy wielki przemysł, mamy wielkokapitalistyczną burżuazję, ale publicystykę i naukę mamy kołtuńską, parafjańską, a przeciwstawia się jej li tylko socjalistyczna. Tak być musiało, bo tak się złożyły warunki materialne rozwoju.

Wybucho w końcu wielki ruch społeczny, pożar rewolucyjny ogarnia Rosję, a z nią nasz kraj. Wówczas staje się jawnym, czym jest socjalizm w Polsce. Proletariat rewolucyjny pod wodzą socjalistów, i tylko proletariat, staje w kraju naszym do walki z rządem carskim. Szlachta, burżuazja i drobnomieszczaństwo nie zdobywają się w Polsce na żaden, ale to żaden odruch rewolucyjny. Dopiero kiedy kontrrewolucja poczyna podnosić głowę, dopiero pod osłoną bagnatów, pod osłoną stanu wojennego burżuazja polska i drobnomieszczaństwo poczynają przejawiać działalność polityczną, działalność kontrrewolucyjną, polegającą wyłącznie na zwalczaniu socjalizmu.

Tym objawom musi towarzyszyć odpowiedni odruch w literaturze. Pojawiła się kupa śmiecia beletrystycznego, obliczonego na sensację, a służącego jednocześnie szlachetnemu celowi szkalowania socjalizmu. Z ludzi o nazwisku literackim pan Kazimierz Tetmajer napisał szpargał na temat „Rewolucja“, niemożliwy zarówno co do formy, jak co do treści, a w końcu sięgnięto do składu rupieci i na rynku księgarskim zjawia się w roku pańskim 1908 ponowne wydanie ramoty pani Orzeszkowej. — Tak reagowała nadobna literatura burżuazyjna w Polsce na walkę klasy robotniczej, walkę socjalizmu z caratem!

Do tego nowego wydania „Widm“ napisał przedmowę pan Stanisław Krzemiński, krytyk literacki z obozu postępowego, współpracownik „Prawdy“. Jest to dokument bardzo ciekawy. Omyli się srodze, ktoby w tej przedmowie spodziewał się znaleźć choćby najlżejszy wysiłek oceny historyczno-literackiej powieści, napisanej temu lat dwadzieścia osiem. Nie! pan Krzemiński uważa za jedyne swoje zadanie na 23 stronicach przedmowy lżyć socjalistów. Jest to bazgralina nieudolna, pozbawiona sensu wszelakiego a naszpikowana takimi np. frazesami:

Ale ta rzeczywistość, która nas wszystkich ogarnęła, nie zabawia się już w dziecinne rojenia: ryczy jak potwór, przeraża i odrętwia, zmiata i niszczy, posadami bytu wstrząsa.

Rzeczywistość, która ryczy i posadami wstrząsa! Kwiatek stylowy nielada. Mniejsza atoli o styl. Ten krytyk „postępowy“ powtarza wszystkie brednie o zniszczeniu przez socjalistów przemysłu, brednie, którym kłam zadawał przecież z trybuny Dumy nawet poseł narodowo demokratyczny Łodzi, plecie o sprawach społecznych, jak Piekarski na mękach, naprzykład tak:

I oto stoimy nad przepaścią: jedność narodowa rozbita, społeczeństwo wstrząśnięte, wzburzone, legiend naszego rozwoju przemysłowego rozwiązana; ten sam robotnik, który miał być zbawiony na początek przez wyższe zarobki, może nie znaleźć już i najniższego. Widmo głodu wyszczerza zęby — a Boga, któryby je odpedził, niema. Lada chwila przeznaczenie straci nas w przepaść, jeżeli to samobójstwo okrutne nie ustanie. Z położenia, które nam

zgotowała jedna przemoc, nie wydobędzie nas druga. Rewolucja wraz z nieodstępnym rozwojem przejdzie w stan endemiczny i warunki bytu ogólnego coraz bardziej zaostrzać nam będzie. — Takim jest bilans naszych gminoruchów socjalistycznych.

„Legienda naszego rozwoju przemysłowego“, „endemiczny stan rewolucji“, „gminoruchy socjalistyczne“ — co to znaczy? A nie! tak sobie nanizanie wyrazów bez sensu, bo sensu pojęć społecznych nie obowiązany jest znać kabotyn, odgrywający w polskiej publicystyce rolę krytyka.

I to także tak być musi. — „Postęp“ polski nie zdobył się w czasie rewolucji na żadną akcję przeciw caratowi, więcej nawet — ten polski „postęp“ potrafił pozostać w doskonałej komitywie z psiarnią Skąłłona. Wszak naczelnym jego organ „Prawda“ jest jedynym pismem w Polsce, które nie uległo żadnej represji. Więc nie dziwny się, jeżeli pismaki z pod znaku złotego cielca i „pracy organicznej“ zieją nienawiścią do tych, co zakłócili burżuazji spokojne „organiczne“ trawienie. Nie dziwny się, że taki fagas caratu i burżuazji, mówiąc o położeniu obecnym, ani jednym słówkiem nie wspomni o zbrodniach, popełnionych względem robotników przez rząd carski, fabrykantów i obszarników. Nie dziwny się, gdy taka hijena literacka w chwili strasznego męczeństwa bojowników rewolucji z pianą na ustach rzuca się na powalonych przez przemoc carską. Nie dziwny się, że taki krytyk bredzi jak w malignie.

Tak, to być musi, bo polska burżuazja na innych obrońców literackich swoich interesów zdobyć się nie może.

To być musi na naszym kulturalnym partykularzu, gdzie — młynek na strudze miele swoje plewy i cudze...

Spartacus.

Krytyka i bibliografia.

Radca stanu A. Kolb: Jako robotnik w Ameryce. Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa 1908. Str. 160. Cena 25 kop.

Biblioteka dzieł wyborowych została przez rewolucję zachęcona do wydania książki z zakresu kwestji robotniczej. Niewiadomo jakimi względami się kierowała, wydając przekład książki Kolba, która przed czterema laty zwróciła na się ogólną uwagę w Niemczech, względami na sensacyjność książki, czy też na jej wartość. Ale bez względu na intencje „Biblioteki“ książkę Kolba należy przychylnie powitać.

Wśród naszej „inteligientnej“ publiczności, nawet tej „sympatyzującej“ z socjalizmem, panuje taka bajeczna nieznanomość życia roboczego, że każdy żywo napisany, szczerze odczuty obraz tej nieznannej ziemi nędzy może być pożyteczny. Ma się rozumieć, że nie zastąpi on ani studjów nad naszymi własnymi stosunkami, ani naukowych prac socjalistycznych, ale może zachęcić do nich i zarazem być dobrym uzupełnieniem, pozwalającym ludziom, niestykającym się bezpośrednio z masą robotniczą, zobaczyć za tabliczkami statystycznymi i definicjami książek naukowych szmat życia.

Główna wartość książki Kolba polega na tym, że autor, pruski urzędnik, daje barwny i szczery obraz rzeczy widzianych. Przyjechał do Ameryki z uprzedzeniami, niechęcią do ruchu robotniczego, a w twardej pracy przy warsztacie, do której stanął dobrowolnie, zrozumiał niejedną z problemów życia robotniczego, nieludzkość ustroju, który czyni człowieka zwierzęciem, zrozumiał niejedno ze źródeł ruchu robotniczego.

Książka Kolba nie ma pretensji do dania całkowitego obrazu nawet amerykańskich stosunków robotniczych. Razem z powieścią Uptona Sinclaira „Trzęsawisko“, istniejącą po polsku w trzech wydaniach, może jednak dać pewne wyobrażenie o tle społecznym obecnego amerykańskiego ruchu robotniczego.

A. D. Bancel. Kooperatyzm. Biblioteczka Społem. Warszawa 1908. Str. 192. Cena 90 kop.

Jest to najpełniejszy obraz ruchu kooperatywnego, napisany ze stanowiska teorii kooperatystów, którą omawialiśmy w Nr. 3 Przeglądu. Autor przedstawia dotychczasowe rezultaty stowarzyszeń spożywczych, wytwórczych, kooperatyw rolnych, stowarzyszeń budowlanych, kredytowych, stosowania systemu udziału w zyskach itd. Książka zawiera znaczną ilość faktycznego materiału, a ponieważ nie zaniedbuje także przedstawienia teoretycznego stanowiska, przeto możemy ją polecić naszym czytelnikom, jako najlepszą pracę w kierunku reprezentowanym przez Towarzystwo kooperatystów.

Rzecz zrozumiała, że nie możemy tu powtarzać krytyki całego kierunku, ani zatrzymywać się nad poszczególnymi faktycznymi omyłkami i niedokładnościami autora.

Rosa Luxemburg: Sozialreform oder Revolution? Zweite durchgesehene und ergänzte Ausgabe. Verlag der Leipziger Buchdruckerei. Leipzig 1908. (Róża Luxemburg: Socjalne reformy czy rewolucja. Drugie wydanie przejrzone i uzupełnione). Str. 84.

Praca ta składa się z czterech części. Pierwsze dwie, będące odpowiedzią na artykuły Bernsteina „Problematy Socjalizmu“ i jego książkę „Założenia Socjaldemokracji“, zjawiły się w r. 1898 i 1899, jako wstępne artykuły w Leipziger Volkszeitung, najbardziej konsekwentnie ze stanowiska marksizmu redagowanym piśmie niemieckim. Są one odpowiedzią na twierdzenia Bernsteina, iż ustrój kapitalistyczny zdolny jest zmniejszyć i skutecznie złagodzić zawarte w sobie sprzeczności i usunąć przeto ekonomiczną konieczność swego upadku: znajdujemy więc oświetlenie znaczenia kredytu, karteli, kryzysów itd. W ścisłej analizie znaczenia związków zawodowych, stowarzyszeń spółdzielczych, reform społecznych zbija autorka złydy Bernsteina co do pokojowego rozwiązania kwestji społecznej oraz poddaje analizie sam problemat rewolucji socjalnej.

W trzeciej części, odpowiadając na wywody Schippa, skierowane przeciw postulatowi milicji w programie Socjaldemokracji, autorka wykazuje nie tylko znaczenie militarystyki, ale zarazem burżuazyjną treść stanowiska Schippa i oportunistycznego wogóle. Rozprawa ta ukazała się w Leipziger Volkszeitung w lutym 1899.

Czwartą część stanowi dłuższy artykuł, rozprawiający się z książką Sombarta „Dennoch!“, mającą na celu odciążenie związków zawodowych od Socjaldemokracji. Rozprawa ta, która wyznacza właściwe znaczenie związków w ruchu emancypacyjnym proletariatu,

określając ściśle naukowo granice ruchu zawodowego, była drukowana w *Neue Zeit* w 1899/1900 r.

Trzy pierwsze rozprawy wyszły w rosyjskim języku w tłumaczeniu z pierwszego nieprzejrzanego wydania nakładem petersburskiego wydawnictwa „Wiek“ p. t. „Socjalnaja reforma ili rewolucja“.

K-ek.

Przegląd czasopism.

The Socialist Review.

W. H. Beveridge zastanawia się w artykule p. t. „Przekleństwo okolicznościowej pracy“ nad powyższym objawem nowoczesnej gospodarki i środkami zaradczeni.

O systemie wyciskania potu mówiono już wiele i wydawano prawa, mające go zniweczyć. Ale prawa te nie dotyczą wcale jednej z najgorszych form wyciskania potu, o której nawet rzadko się wspomina. Ofiarą tego systemu jest nie tylko biedna kobieta, zarabiająca tygodniowo 5 szylingów, lecz także robotnik, który musi wyżywić siebie i rodzinę kilkoma szylingami, zarobionymi w dwa lub trzy dni w tygodniu okolicznościową pracą. Zazwyczaj ocenia się okolicznościową pracę fałszywie i bierze się ją za brak pracy, podczas gdy jest ona raczej chronicznym brakiem dostatecznego zatrudnienia, połączonym z podleganiem systemowi wyciskania potu, i można ją skutecznie zwalczać tylko wtedy, jeżeli się dobrze oceni jej istotę. Uwidocznia to przykłady, wzięte z niedawno ogłoszonych sprawozdań z West Ham E. Howartha i Mony Wilson.

Wykwalifikowanemu robotnikowi szklarskiemu, który w własnym zawodzie nie znajdował pracy, udało się otrzymywać czasami zajęcie w dokach (śpichrzach towarowych) nad rzeką. Z dokładnych jego notatek okazuje się, że w ciągu 42 miesięcy dochody jego tak się wahały, iż w ciągu 17 miesięcy przeciętny tygodniowy zarobek jego wynosił 15 szylingów, a przez 25 miesięcy 20 szylingów (szyling prawie tyle co pół rubla). Drugi wypadek dotyczy robotnika, stale pracującego w królewskich warsztatach okrętowych w dokach im. Wiktorji i Alberta, który przez 30 miesięcy notował swe dochody. W 17 z nich wynosił jego tygodniowy zarobek 17½ szylinga lub mniej. W trzecim wypadku chodzi o królewskiego robotnika w tychże dokach, który pracował w towarzystwie okrętowym. W przeciągu 45 miesięcy zarabiał on przeciętnie 20 sz. tygodniowo lub mniej, w 33 miesiącach wynosił jego tygodniowy zarobek najwyżej 15 sz., w 18 zaś — 10 szylingów lub mniej. A przytym należy wziąć pod uwagę, że te trzy przykłady wzięte są z życia ludzi, mogących notować swe dochody, a więc przewyższających ogólny poziom swej klasy. Dwaj z nich to „królewscy“ robotnicy, t. j. mający największą szansę znalezienia pracy w dokach, a więc zarabiający więcej od zwykłych robotników. Ludzie ci mają stałe zajęcie w dokach i, gdyby je opuścili, musieliby być zastąpieni narówni z państwowymi i miejskimi urzędnikami. Jednym słowem nie byli oni obaj ani zbyteczni, ani też, wychodząc z ekonomicznego pojęcia, bezrobotni, byli koniecznymi jednostkami przemysłowej armji, członkami „częściowo zatrudnionej“ armji rezerwowej, niezbędnej pod panowaniem obecnego systemu ekonomicznego. Każdy z nich otrzymywał płacę od godziny, któraby mu przy dostatecznej ilości zatrudnienia przyniosła 40 szylingów tygodniowo, a mimo to zarobek przeciętny każdego z nich nie wystarczał do życia. Nie należy przeto zawsze szafować pojęciem armji rezerwowej i określać ją jako zbiorowisko ludzi, którym zaprowadzone nowe maszyny odbierają od czasu do czasu pracę. Gdyby nawet uznać za słusne zdanie, że każde ulepszenie w przemyśle odbiera ludziom

pracę, to jednak wytłumaczenie, skąd rekrutują się członkowie armji rezerwowej, nie jest określeniem jej pojęcia. Chodzi o to, jak się ona ciągle utrzymuje. Całkiem i przez dłuższy czas bezrobotny nie przynosi przedsiębiorcy żadnej korzyści, bo albo staje się pastwą głodu, albo idzie do domu pracy, albo emigruje. By należeć stale do rezerwy, nie może on być całkiem pozbawionym pracy, lecz winien mieć tylko jej zamało. Rezerwowej armji nie można wyjaśnić na podstawie historii poszczególnych jednostek, lecz tylko z organizacji i dezorganizacji przemysłu, która je utrzymuje i używa. Ją trzeba brać za punkt wyjścia.

Zostańmy przy naszym przykładzie dokowych robotników. W portach widzimy z jednej strony wielkie nagromadzenie okolicznościowych robotników, którzy po największej części chodzą bez pracy i znajdują się nad brzegiem przepaści — nędzy. Z drugiej strony widzimy wielu przedsiębiorców, którzy mają zmieniające się codziennie zapotrzebowanie na robotników i którzy je zaspokoić mogą na rogu każdej ulicy lub przy wejściu do portu. Oto są dwie strony tego samego zjawiska.

Robotnik okolicznościowy nie jest zawsze pozbawiony pracy, ani też nie jest niezdolnym do pracy, gdyż od czasu do czasu znajduje zatrudnienie. Nie jest zbyt cenny, gdyż od czasu do czasu zatrudnia go przedsiębiorca nie z litości, lecz ponieważ jest mu potrzebny. Jednym słowem, dzisiaj okolicznościowy robotnik jest potrzebny tam, gdzie się znajduje i taki, jaki jest; należy do przemysłu i nie stoi poza jego obrębem. Odpowiada potrzebom i nie może być usunięty, chyba razem z tą potrzebą.

Kto to zrozumiał, dla tego jest jasnym, że nie ma zupełnie sensu rozpatrywanie tej sprawy, jako sprawy poszczególnych jednostek. Okolicznościowa praca z jej skutkami, z biedą i demoralizacją jest stałym towarzyszem współczesnego przemysłu, jak nim jest system wyciskania potu, jak przed laty pięćdziesięciu praca poza zwyczajnym czasem zatrudnienia, niezdrowe warsztaty, niebezpieczne dla życia warunki pracy i t. d.¹⁾ Podobnie jak niegdyś nie byłoby się na nic przydało usunięcie robotników, cierpiących pod biczem tych stosunków, tak i dzisiaj nie można nic uczynić dla poszczególnych ofiar. Tylko zmiana samego systemu zatrudnienia robotników może znieść pracę okolicznościową, jak dziś zakazuje Urząd Pracy stosowania systemu wyciskania potu, jak ustawodawstwo fabryczne usiłuje usunąć niezdrowe warunki i pracę po za zwyczajnym czasem zatrudnienia. Należy uniemożliwić, by robotnik był tylko częściowo zatrudniony taksamo, jak winno być zakazaniem zatrudnianie kobiet i dzieci w kopalniach węgla, lub jak winno być po ustanowieniu Urzędu Pracy zabronionym pracowanie za płacę, mniejszą od naznaczonej przez prawo.

W jaki sposób można to osiągnąć? Oto odpowiedź: przez ustanowienie drogi prawa umowy lub zwyczaju, że nie wolno przedsiębiorcy przyjąć robotnika inaczej, jak przez uznaną, publiczną giełdę pracy.

Faktem jest, że rozmaite przedsiębiorstwa tego samego rodzaju, w danym wypadku warsztaty okrętowe, aczkolwiek podlegające wpływowi tych samych przyczyn, jak np. sezonowi, mgłom i t. d., często wystawione są na działanie specjalnych wpływów, tak że jedno przedsiębiorstwo kwitnie, podczas gdy drugie kiepsko stoi, jedno ludzi odprawia, gdy drugie ich przyjmuje, jednemu dzisiaj jest 10 osób potrzebnych a jutro żadna, podczas gdy z drugim ma się sprawa odwrotnie. Jeżeli w tym ostatnim wypadku obaj przedsiębiorcy niezależnie od siebie wyszukają robotników w dwu rozmaitych punktach, to 20 osób będzie częściowo zatrudnionych. Jeżeli zaś wezmą ich ze wspólnej giełdy, wówczas 10 osób będzie całkowicie zatrudnionych. W przedsiębiorstwie, posiadającym większą ilość oddziałów, bywa ten sam robotnik raz tu, drugi raz tam zatrudnionym. Toż samo mogłaby czynić giełda pracy dla większej ilości oddzielnych przed-

¹⁾ Podług autora widać w Anglii wymienione plagi należą do przeszłości! Śmiemy o tym nieco powątpiewać co do wielu gałęzi pracy i okolic w samej Anglii, nie mówiąc już o wszystkich krajach przemysłowych kontynentu. Przypisek L. K.

siębiorstw, dostarczając dla każdego potrzebnych mu chwilowo robotników. W ten sposób możnaby dla każdego robotnika znaleźć rozsądne i trwałe zajęcie w grupie jednostkowych przedsiębiorstw, gdzie poszczególne przedsiębiorca nie może mu go regularnie dostarczać. Rezerwowa armia pracy częściowo zajętych robotników, czekających bezmyślnie na pracę u rozmaitych przedsiębiorców, zostałaby zastąpiona przez ruchomy oddział robotników, dyrgowanych przez jednoczącą ich giełdę od jednego przedsiębiorcy do drugiego. Nieregularność zatrudnienia wymaga olbrzymiej, niestosunkowo wielkiej liczby częściowo zatrudnionych, nieregularnych robotników. Gdyby wszyscy przedsiębiorcy najmowali robotników we wspólnych centrach, wówczas ta olbrzymia ilość w każdej gałęzi przemysłu zamieniłaby się na znacznie mniejszą liczbę jednostek, posiadających stałe zatrudnienie.

Rzecz naturalna, że koncentracja ta pozbawiłaby wielu całkowicie pracy. Jeżeli 1000 robotników, pracujących przez trzy dni w tygodniu, zastąpi 600, pracujących dni pięć, wówczas dla 400 zabraknie pracy. Jednym z nich wyszuka może giełda pracy zatrudnienie w innej gałęzi przemysłu, inni otrzymają ją dzięki skróceniu czasu pracy, inni będą może dzięki przyzwyczajeniu do okolicznościowej pracy tak zdemoralizowani na duchu i ciele, że będzie im potrzebne leczenie w odpowiednich zakładach, inni na koniec będą musieli emigrować. Cokolwiek by się jednak stało, korzyści i niezbędność zniesienia okolicznościowej pracy są niewątpliwe. Ze stanowiska społecznego więcej wart jeden dobrze odżywiony człowiek, niż dwu lichu odżywionych.

Powyższe obszernie przytoczone rozumowanie pokazuje, jak dalece utopizm panuje jeszcze w szeregach angielskich socjalistów. Praca okolicznościowa jest, jak to obszernie zanalizował Marx w „Kapitale“ (tom I, rozdział 23, punkt 3 i 4), zjawiskiem naturalnym na gruncie gospodarki kapitalistycznej i tworzy jedną z trzech rozróżnianych przez Marxa kategorii armii rezerwowej. Pomysł usunięcia tego zjawiska przez „uregulowanie rynku pracy“ za pomocą „centrali najmu“ równa się „uregulowaniu“ prywatnej gospodarki towarowej, czyli jest kompletną utopją. Już czysto praktyczny wzgląd powinien wskazać beznadziejność takiej reformy: Beveridge każe nadetatowym robotnikom... emigrować; ale to znaczy przenieść tylko problemat do innego kraju. Kto i jak „ureguje“ międzynarodowy rynek pracy? Oczywiście tylko gospodarka socjalistyczna.

The Social Democrat.

W przeglądzie miesięcznym londyńskiego czasopisma partyjnego za wrzesień omawia redakcja wypadki polityczne i ogólne położenie w Anglii w sierpniu.

Najbardziej zajmowały partję wybory w Haggerston, w których tow. Burrows uległ torysowi. Mimo to wyniki wyborów przedstawiają się lepiej, niż się partja spodziewała. Niemały rezultat, skoro kandydat, występujący z czysto socjaldemokratycznym programem, otrzymał prawie tysiąc głosów. Jeżeli tow. Burrows będzie nadal dzielnie pracował przy pomocy lokalnej organizacji, zwycięstwo przy następnych wyborach będzie niewątpliwe. Zajmującym zjawiskiem przy tych wyborach była wrogość burżuazyjnych zwolenniczek praw wyborczych dla kobiet, „sufrażystek“, ujawniona w stosunku do kandydata partyjnego. W Haggerston użyli przy wyborach socjaliści wszelkich sił. Koło żadnego socjalistycznego kandydata nie skupiło się prawdopodobnie nigdy tyle robotnic. Ale tym nieprzyjaźniej zachowywały się sufrażystki. Jest to jeszcze jeden dowód, że w polityce wdzięczność nie ma żadnego znaczenia, gdyż w szeregach Socjaldemokracji i poza niemi niema gorętszego bojownika za prawa kobiece, jak właśnie Herbert Burrows. Ale i ci mogą się uspokoić, którzy obawiają się przewagi kobiet, jako rezultatu nadania im praw wyborczych: nie ma solidarności między kobietami. Świadomość klasowa jest silniejszą od każdego innego łącznika. — Kobieta z klas posiadających, walcząca o swe prawa, zwraca się bardziej wrogo przeciw proleariatowi, aniżeli przeciw „mężczyznom“ własnej klasy społecznej, którzy jej praw odmawiają. Należy

przeło żałować, że kilka rzekomych socjalistek między zwolenniczkami praw kobiecych uważa „prawo wyborcze kobiet“ za najważniejszą sprawę polityczną. Przyjęcie całego socjaldemokratycznego programu, który zawiera w sobie polityczne i społeczne równouprawienie obu płci, jest o wiele ważniejszym od projektu powiększenia liczby głosów uprzywilejowanej klasy pod pretekstem równości płci.

Nadto istnieje jeszcze wiele innych reform równie niezbędnych, jak prawo wyborcze kobiet. Na krajowej konferencji Socjaldemokracji angielskiej w Holborn Town Hall 25 lipca rozważano gruntownie kwestję podatków; obecny system podatkowy musi zostać uproszczonym, jeżeli klasa robotnicza ma zdobyć polityczną władzę, niezbędną dla jej społecznej i ekonomicznej wyzwolenia; dalej wystawiono żądania dziennej płacy dla członków parlamentu, pokrywania kosztów wyborczych z publicznych funduszy, proporcjonalnego przedstawicielstwa i powszechnego prawa wyborczego dla wszystkich dorosłych osób. Kongres wybrał deputację, aby obecnemu prezydentowi ministrów, który obiecał reformy w demokratycznym duchu, przedstawić znaczenie tych reform i żądać, by wcielił je do swych projektów praw.

Następnie zwraca się redakcja przeciw artykułowi, który przewodca Niezawisłej Partii Pracy, Keir Hardie, ogłosił w „Sozialistische Monatshefte“. (Patrz niżej odnośny dział w przeglądzie prasy). W artykule tym twierdzi Keir Hardie, że członkowie angielskiej partji socjaldemokratycznej oskarżają wszystkich zwolenników tak zwanego Limited Bill (t.j. projektu ograniczonego prawa wyborczego kobiet) o wrogi stosunek do ogólnego prawa wyborczego dla wszystkich dorosłych. Keir Hardie nie mógł nie wiedzieć, że zarzut jego jest niesłuszny. Ogólnie znaną jest rzeczą że wielu zwolenników Limited Bill zachowuje się wrogo względem powszechnego prawa wyborczego i popiera ów Bill, spodziewając się słusznie, że jego przeprowadzenie będzie stanowiło przeszkodę dla dążeń do rozszerzenia praw wyborczych. Ale nigdy nie twierdzono, że tak ma się sprawa ze wszystkimi zwolennikami tego prawa lub że Keir Hardie i jego przyjaciele nie są zwolennikami powszechnego prawa wyborczego. Oni uważają Limited Bill za krok naprzód, podczas gdy podług jednomyślnego zdania Socjaldemokracji zarówno w Anglii jak w Niemczech jest on antydemokratycznym reakcyjnym krokiem, który byłby raczej zaporą do zdobycia powszechnego prawa wyborczego całej dorosłej ludności obu płci. Keir Hardie sam stoi wprawdzie na stanowisku, że polityczne równouprawienie jest w obecnych warunkach ekonomicznych możliwym, że prawo głosu jest samo przez się rzeczą ważną, nie zaś środkiem do celu, że każde rozszerzenie praw wyborczych samo przez się jest dobre. On przyznałby prawo głosu nawet „perom“ (członkom Izby Wyższej z urodzenia i wyboru króla). Jakżeby człowiek tych poglądów mógł być przeciwnikiem pluralnego prawa głosu? Wykombinowawszy sobie w pocie czoła fałszywe powody opozycji Socjaldemokracji przeciw ograniczonemu prawu damskich wyborów, traktuje ją Keir Hardie nadto w swym artykule niezbyt uprzejmie, jako „podrzedną wielkość“. Zapomina tylko dodać, że Partja Pracy, do której się wszak i własna partja Hardiego zalicza, odrzuciła na swym kongresie w Hull rezolucję na korzyść Limited Bill 784 000 głosami przeciw 257 000.

Depresja gospodarza panuje nadal w Anglii, w wielu gałęziach przemysłu miało miejsce skrócenie płacy, w wielu zaprowadzono częściową pracę. Liczba bezrobotnych wzrosła w ostatnich czasach niezmiernie, wynosi obecnie 8.2%, czyli 3 razy więcej, niż w normalnych czasach. Jednakowoż minister pracy, były robotnik i socjalista John Burns, mający oświadczyć 100 tysięcy dochodu, oczekuje ze spokojem zmian i nie widzi powodu do poważniejszych obrad.

W Indjach splamiły się okrutne rządy angielskie nowym krwawym wyrokiem. Hindus Bal Gungadhar Tilak został skazany na 6 lat deportacji, na karę, której napewno nie przeżyje. A jaki powód tej strasznej kary? Ogłoszenie artykułu, w którym głosił starą prawdę, że ucisk i despotyzm rodzą gwałt i opór. Ale angielski rząd jest głuchy na wszelkie

ostrzeżenia. Bezmyślnie postępuje drogą, która napewno nie przyczyni się do utrzymania pod jego władzą perły kolonii angielskich, wyciskanych i morzonych głodem Indji. Pięknym komentarzem do zachowania się rządu w Indiach jest stosunek Anglików do młodoturków, którzy po zwycięstwie bezkrwawej prawie rewolucji zdobyli konstytucję. Zwycięskie powstanie przeciw absolutyzmowi Abdul Hamida w celu zaprowadzenia parlamentarnych rządów wywołuje w Anglii olbrzymi entuzjazm; kto jednak staje w obronie Indji, nie po to, by je pobudzać do powstania, lecz by domagać się dla nich samorządu, tego spotyka sroga kara. Na entuzjazm ten dla tureckiej konstytucji wpływają obok zamiętania wolności, które ożywia wszędzie burżuazję angielską, gdzie przypadkiem sama nie panuje, jeszcze inne względy. Nasamprzód może ona przyspieszyć rozwój kapitalizmu, a podrugie w rękach Turcji znajduje się klucz do Wschodu; przytym groziło niebezpieczeństwo przyjaźni Niemiec z Turcją. Zwycięstwo młodoturków może zwiększyć wpływy Anglii w Turcji, a przez to wzmocnić potęgę kapitału angielskiego na Wschodzie. Tak więc zwycięstwo Turcji wzmocnić może w końcu – angielski despotyzm w Indiach.

Ludwika Kautska.

Die Neue Zeit, zeszyt 48.

Na uwagę zasługuje artykuł Algernona Lee'go, redaktora nowojorskiego dziennika partyjnego „The Evening Call“, p. t. Zjazd partyjny i wybory prezydenta w Ameryce. Zjazd „Socialist Party“, który odbył się w maju, mianował, jak w r. 1904, kandydatami partji na stanowisko prezydenta i wiceprezydenta tow. Eugenjusa Debsa i Benjamina Hanforda. Przy wyborach w r. 1904 otrzymali oni 408 000 głosów; przy tegorocznych wyborach, które odbędą się w grudniu, nawet przeciwnicy liczą na możliwy wzrost ilości socjalistycznych głosów do miliona.

Ze sprawozdania sekretarza partyjnego wynika, że w ostatnich 4 latach liczba członków partji, płacących składki, podwoiła się; wynosi 40 tysięcy. Znacznie wzrosły organizacje partyjne w rolniczych stanach, np. w Teksas i Oklohama, aczkolwiek i nadal charakter partji nadają przemysłowe stany. Wzrost partji w rolniczych stanach zachodniej Ameryki tłumaczy autor faktem, że 1) ziemia rozdana w tych stanach napływowej ludności przez państwo jest ostatnią, którą państwo rozporządzało, wskutek tego znika wśród ludności dawny optymizm; 2) Ludność ta jest przeważnie pochodzenia przemysłowego, a w znacznej części składa się z robotników rolnych, dla których już nie starczyło ziemi, jest więc podatniejszą na wpływy socjalistyczne, niż ludność z pochodzenia rolnicza; 3) towarzystwa kolejowe i trusty, które coraz bardziej uzależniają rolników od siebie, pchają ich w objęcia najostrzejszej opozycji. Autor powstrzymuje się od proroctw co do przyszłości tego ruchu. Na zjeździe odbyła się dyskusja w kwestji programu rolnego. Została wybrana komisja dla przestudjowania tej kwestji oraz odrzucony wniosek, domagający się, by partja zaznaczyła, że program socjalistyczny nie wymaga koniecznie wywłaszczenia ziemi, uprawianej przez samych właścicieli.

Wybrano nadto komisję w sprawie imigracji. Wniosek zakazu imigracji został odrzucony, natomiast został przyjęty ogólny, uznający za konieczną dla klasy robotniczej obronę przed szkodami, wyrządzanymi jej przez masowy import robotników. Dalej postanowiono bardziej systematycznie uprawiać propagandę między kobietami. W sprawie stosunku partji do związków zawodowych istnieje w jej łonie silna różnica zdań, aczkolwiek partja stoi od 9 lat na tym stanowisku, że nie wtrąca się w wewnętrzne spory związków zawodowych, lecz popiera je wszystkie w walce z kapitałem. Część członków partji domagała się zwalczania „American Federation of Labor“ (Amerykańskie Zjednoczenie Pracy), ogarniającej najsilniejsze związki zawodowe i prowadzącej mimo obecnego swego zacofania zaciętą walkę z kapitalistami; towarzysze ci domagali się popierania „American Labor Union“ (Amerykański Związek Pracy), drugiej centrali zawodowej, która po rozmaitych zmianach rozpadła się na kilka zwalczających się części. Członkowie, domagający się walki z Federacją,

rozpadają się na dwie grupy: jedni są prawie że syndykalistami, drudzy znów widzą zbawienie tylko w akcji politycznej; łączy ich jeno nienawiść do Federacji. Partja jednak nie usłuchała ich głosu, lecz uchwaliła 129 głosami przeciw 77 adres do wszystkich zawodowo zorganizowanych robotników, w którym wyjaśnia swe dawne stanowisko w tej sprawie. Wreszcie został uchwalony program partyjny, składający się z części ogólnej (socjalistyczne cele partji), żądań na dziś i platformy wyborczej, która będzie zmieniana co 4 lata. Z powodu pośpiechu w obradach zawiera on niedokładności w stylizacji. Zauważyć warto, że podczas dyskusji programowej okazało się, iż w partji istnieje grupa, przeciwna walce o reformy na gruncie kapitalistycznego ustroju.

Ważną jest uchwała, według której zjazdy partyjne mają się odbywać co dwa lata a nie co cztery, jak było dotychczas.

Socialistische Monatshefte, zeszyt 16—19.

James Keir Hardie, jeden z przywódców Niezależnej Partji Pracy, omawia stanowisko angielskich socjalistów w sprawie praw wyborczych kobiet. Obecnie prawo wyborcze wyklucza nie tylko kobiety od udziału w wyborach; rozciąga się ono tylko na tych mężczyzn, którzy wynajmują mieszkanie i płacą za nie najmniej 4 szylingi (2 rb.) tygodniowo. Zdaniem Keir Hardiego i partji, której jest przewodcą, pierwszym krokiem do reformy obecnego prawa wyborczego winno i może być rozciągnięcie go w tej samej mierze na kobiety; w jakiej korzystają z niego mężczyźni. Obecny szeroki ruch kobiet, który wywiera na wszystkie warstwy silne wrażenie, zmusi rząd do ustępstwa. Na ustępstwie tym klasa robotnicza nie tylko nic nie utraci, ale dużo zyska: według obliczeń Keir Hardiego, na jedną posiadającą kobietę, która uzyska prawo wyborcze, przypadnie 20 nieposiadających; nie należy również zapominać o znaczeniu politycznym przełamania przywileju mężczyzn. Socjaldemokratyczna partja zajmuje w tej sprawie inne stanowisko, aniżeli Niezależna Partja Pracy. Zamiast popierać walkę o „prawa wyborcze dla dam“ — jak się wyrażają towarzysze z Socjaldemokracji — rozwija ona sztandar walki o powszechne równe prawo wyborcze dla wszystkich osób obojga płci. Keir Hardie nie szczędzi jej z tego powodu nawet zarzutu, że na stanowisko jej wpływają „tendencje płciowe“.

Nam zdaje się, że gdyby Keir Hardie był trochę bardziej obiektywnym, to nie potrzebowałby doszukiwać się „tendencji płciowych“ wśród Socjaldemokracji dla wytłumaczenia jej stanowiska w tej sprawie. Wpływa ono, jak to wyjaśniają prasa i mówcy partyjni, z dwu przesłanek. 1) Przez nadanie praw „damom“ stworzy rząd nowe koła osób uprzywilejowanych, przez co zmniejszy armję bojowników o powszechne równe prawo wyborcze i osłabi siłę ich naporu. 2) Obecne prawo wyborcze rozszerzone na kobiety, przypadłoby w udziale tylko damom, albowiem robotnice mieszkają albo u rodziców, lub z mężami i nie wynajmują samodzielnie mieszkań.

Henryk Spiekman, członek Zarządu holandskiej Socjaldemokracji kreśli dzieje holandskiego ruchu zawodowego. W artykule jego nie znajdujemy nawet próby wyjaśnienia zmian, jakie w ruchu tym zachodziły. Oto garść faktycznych danych: Ruch zawodowy powstał równocześnie z socjalistycznym pod wpływem Międzynarodówki w siódmym dziesięcioleciu. Pod wpływem walk w łonie Międzynarodówki zanikł jednakowoż ruch socjalistyczny, zawodowy zaś nosi od r. 1871—1880 charakter liberalny. Od r. 1880—1892 przybiera on, wraz z rozwojem Socjaldemokracji, charakter socjaldemokratyczny i rozwija się w ścisłej łączności z Socjaldemokracją. Gdy później Socjaldemokrację „nawiedzi“ duch anarchistyczny, nie pozostał i ruch zawodowy wolnym od tego nawiedzenia. Założony w r. 1893 „National Arbeidsekretariat“ (Narodowy Sekretariat Robotniczy), w którego rękach znajdowało się kierownictwo zawodowymi sprawami, wpływał na ruch zawodowy w duchu czysto anarchistycznym: cała jego taktyka polegała na wywoływaniu strejków, które się zazwyczaj kończyły klęską. Gdy w r. 1896 i 1897 nowopowstała czy-

sto socjaldemokratyczna partja robotnicza urządzala demonstracje za ubezpieczeniem od nieszczęśliwych wypadków i starości, sekretarjat pozostał zdala od tej akcji, aczkolwiek brało w niej udział wiele związków. Mało sangwinistycznych holandskich robotników nie może zadowolić anarchistyczna frazeologia, toteż „Narodowy Sekretarjat Robotniczy“ traci siły z każdym rokiem. W r. 1894 należy doń 22 organizacje z 15 728 członków, w r. 1895—31 z 18 700, w r. 1896 z 12 700, w r. 1897—44 z 15 000, w t. 1898—40 z 12 950, w r. 1899—44 z 13 050, w r. 1900—52 z 12 444, w r. 1901—36 z 8 881, w r. 1902—48 z 10 526, w r. 1903—46 z 7 934, w r. 1904—41 z 6 000, w r. 1905—41 z 5 000. Równocześnie wzrastał wpływ Socjaldemokracji i założonego w r. 1895 związku zawodowego szlifierzy brylantów, który, oparty na zasadach niemieckich „wolnych“ związków, znakomicie się rozwijał. W łonie zaś związków, kierowanych przez anarchistów, panowały ustawiczne spory o zasady i taktykę ruchu zawodowego. Gdy zatem w r. 1905 Zarząd związku szlifierzy brylantów wydał odezwę, zzywającą związki do stworzenia nowej centralnej instytucji, wówczas 15 krajowych organizacji stworzyło „Nederlandsch Verbond van Vakverenigingen“, zjednoczenie, stojące na tym samym gruncie, co niemieckie „wolne“ związki. O rozwoju tego zjednoczenia świadczą następujące cyfry: 1 stycznia 1907 r. należało doń 18 krajowych organizacji z 23 598 członków, 1 stycznia 1908 r.—24 z 32 270 członków. Związki te wydały w r. 1907 63 929,35 guldenów zapomóg chorym, 4 988,96 bezrobotnym, 7 676,95 rodzinom zmarłych, 1 598,92 na inne zapomogi, 106 371,44 na strejki, 28 982,39 na 22 pisma zawodowe, ukazujące się w 40 025 egzemplarzach, 1 692,75 na biblioteki, 47 860,88 na pensje urzędników. Mimo kryzysu, który tak ciężkim czyni położenie związków zawodowych, zdobyli robotnicy cynkowi w r. 1907 skrócenie czasu pracy o 70 200 godzin i podwyżkę w płacy o 41 964 guldenów rocznie. Płace cieśli wzrosły o 170 404 g. rocznie.

O stosunku do partji mówi Spiekman: „Niezależnie od partji, ale solidarnie z nią, ciągle z nią współdziałając, pracuje obecnie holenderska centrala związków zawodowych“.

W zeszycie 17 jeden z przywódców włoskich oportunistów, Leonidas Bissolati, podaje w artykule p. t. Rewolucyjny syndykalizm i strejk robotników rolnych w Parmie bilans parmeńskiego strejku. Zarzuca syndykalistom, że wywołali strejk ten dla wprowadzenia w życie syndykalistycznej teorii walki podjazdowej z kapitalizmem za pomocą olbrzymich strejków, połączonych z rozruchami. Już na zjeździe „Confederazione del Lavoro“ w kwietniu zapowiadał De Ambris, przewodca parmeńskich syndykalistów, urządzenie tego strejku; że im o strejk chodziło, a nie o poprawę bytu robotników, tego najlepszym dowodem fakt, że nie chcieli sądu rozjemczego z obszarnikami, jak to było przepisane przez umowę zbiorową na wypadek zatargu. Groźbami, frazesami rewolucyjnymi zmusili obszarników do gwałtownego oporu, bo ci nie mogli wierzyć, że syndykalistom chodzi o usunięcie niezbyt wielkich punktów spornych. Ponieważ masa nie byłaby walczyła dla wprowadzenia w życie ich teoryjek, wystawili szereg rozsądnych żądań, wskutek czego zyskali też pomoc pieniężną proletarjatu całych Włoch.

Właściciele ziemscy stawili niespodziewanie silny opór. Udało im się sprzątnąć siano, udało się zebrać zboże. Próby rozszerzenia strejku nie powiodły się. Obecny stan strejku jest taki: część robotników wróciła do pracy, część jest bezrobotna z powodu zaprowadzenia maszyn, część wywędrowała, czyli że strejk skończony, co też stwierdziła ankieta związków zawodowych. Oskarżenia Bissolatiego są typowym ujęciem zjawisk tego rozmiaru, co olbrzymi ruch rolny w Parmie, przez pryzmat oportunistów. Ubocznie są one mocno zbliżone do oświecenia, którego się trzyma uporczywie burżuazja i rząd: gdyby nie „niesumienni podżegacze“, którzy używają biednych zwiedzonych mas do swych „wywrotowych eksperymentów“, wszystko byłoby jaknajpiękniejsze na tym pięknym świecie...

P. S. będzie mógł wkrótce zapewne poinformować czytelników o strejku rolnym w Parmie nieco dokładniej i rzeczowiej. (Przyp. red.)